

OMBAZ

POBIAKOW I POBIAKI

W XVII WIEKU

WYDAWCA
KRAJOWY ZWIĄZEK NAUCZYCIELI
WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY
KRAJOWY ZWIĄZEK NAUCZYCIELI
KRAJOWY ZWIĄZEK NAUCZYCIELI

DO WYDAWCA

WYDAWCA

TOJ JEDNOZASTY

POBIAKI



OMBAZ

OBRAZ
POLAKÓW i POLSKI
w XVIII. WIEKU

czyli

ZBIOR PAMIĘTNIKÓW, DYARYUSZÓW, KORRE-
SPONDENCYJ PUBLICZNYCH i LISTÓW PRYWA-
TNYCH, PODRÓŻY i OPISÓW ZDARZEŃ
SZCZEGÓŁOWYCH,

służących

DO WYJASNIENIA STANU POLSKI

W WIEKU WSPOMNIONYM,

WYDANY Z REKOPISMÓW

przez

Edwarda Raczyńskiego.

—
TOM JEDENASTY
—



POZNAŃ

w drukarni na Garbarach No. 45.

—
1831.

980

S T A N

OŚWIECENIA W POLSCE

w ostatnich latach

PANOWANIA AUGUSTA III.

(1750 — 1764.)

przez

ks. H. Kollątaja.

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

•••
TOM PIERWSZY

*J. Skalski
Muz. 11.0 -*

POZNAŃ,

w drukarni na Garbarach Nro. 45.

1841.

STAN

OSTRZECHOWA W POZNAŃU

W ODRĘKACH DZIENNYCH

W DZIENNYCH DZIENNYCH

(1830 — 1840)

1840

Dr. J. K. K. K.

IMPRIMATUR

Czwalina, Censor.

Posen, den 20. December 1840.

J. K. K.
- 1840 -

1840

w drukarni an Gdansk 710 - 20

1840



PRZEDMOWA.

Zasługi księdza Hugona Kollątaja, podkanclerzego koronnego, około rozkrzewienia nauk w Polsce i ulepszenia wychowania publicznego w kraju naszym, ocenił dokładnie i wyjaśnił uczony Jan Śniadecki. Kollątaj, pilny na tej niwie pracownik, naoczny świadek i właściwy sędzia, skreślił nam dokładny rys stanu nauk, oświecenia i hierarchii, w ostatnich latach panowania Augusta III., przeplatając go w uczonych i zajmujących przypiskach rozmaitemi, z życia narodowego, zdarzeń owczesnych, lub też czynów pojedynczych osób branemi obrazami. Dzieło

najważniejsze, zdaniem mojem, z wszystkich, które o ówczesnej kraju naszego oświacie rzecz czynią, znajdowało się w bibliotece generała, ksiąźęcia Zajączka, z daru, jak się zdaje autora, którego od dawna ścisła przyjaźń z Zajączkiem łączyła. Po śmierci ostatniego, dostał mi się w ręce ten rękopism, który dziś tém chętniej w zbiorze moim: „**Obraz Polaków i Polski w XVIII. wieku**“ umieszczam, że, jeżeli sobie zbytnie nie pochlebiam, czytelnicy moi znajdą w niém to, co Horacy w każdym dziele łączyć radzi: *utile dulci*, to jest, obok nauki, przyjemność.

WYDAWCA.

CZĘŚĆ I.

WSTĘP.

Wychowanie publiczne w Polsce.

Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom. Wedle tej z dokładnością sądzić można o ich dowcipie, rządzie, obyczajach i charakterze. Napróżno tam szukać wad, lub doskonałości rządu; sądzić o dowcipie, lub tępości ludu; chwalić, lub naganiać obyczaje; stanowić o charakterze narodowym, gdzie oświecenie nie przyszło jeszcze do tego przy-

najmniej stopnia, aby mogło wydobyć i oddać w całej rzetelności obrazy tak ważne. W podobnym narodzie zle i dobre skłonności, naganne i chwalebne sprawy, gorszące nałogi, lub pożyteczne zwyczaje, okryte barbarzyństwem, nie mogą jeszcze ulegać sprawiedliwemu pisarza sądowi; albo tam być musi rząd samowładny, albo żaden; obyczaje niewolnicze, albo dzikie; dzieje złożone z opisu samych napaści i okrucieństw; więcej z nich nauczyć się nie można, jak tylko o krzywdach oświecenijszym wyrządzonych sąsiadom; o korzyściach własnych i o postępie w ulagodzeniu obyczajów. Każdy zatem piszący dzieje jakiegokolwiek bądź narodu, winien najpierw mieć wyobrażenie o jego oświeceniu, jeżeli chce usposobić czytelnika do sądenia z pewnością o przyczynach takich skutków, jakie w dziele jego spisane znajdzie.

Nie mogę ja téż nic mówić o owym ozdobnym poranku, który przyświecał początkom narodu naszego, ni o tym doskonałości światła, które dogrzewało w porze naszej dojrzałości, ani tém bardziej o burzach i nawałnicach, które w ciągu źle zaprowadzonego rzeczypospolitéj rządu, przyćmiły gorzące niegdyś między nami światło. Zostaje mi tylko obraz owego czasu, gdy oświecenie narodowe, wydobyte z pod tylu przeszkód, ozdobnie, iż tak powiem, iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie. Właśnie epoka ta przypada na rok 1750., od którego pamiętniki dziejów mego czasu pisać zaczynam. Spojrzawszy wprzód na posępne nieco widoki, nim dojdziemy do miłych i okazałych; przypatrzmy się, w jakim stanie było oświecenie polskie, aż do roku 1764. Obaczmy

naprzód: jaki był stan mowy naszéj ojczytstéj? powtóre: jaki był stan naszych szkół, czyli wychowania, tak domowego, jak publicznego? potrzebie: jaki był stan nauk i kunsztów wyzwolonych i umiejętnoścí? poczwarte: jaki miały wpływ nauki wyzwolone i umiejętnoścí, na publiczne, lub prywatne Polaków życie?



§. 1.

Co do mowy polskiéj.

Nigdzie prawie nie zastanawiano się nad tém, że oświecenie narodowe najbardziej rozszerzyć się może przez udoskonalenie mowy ojczytstéj. Łacina długo bardzo przeszkadzała postrzeżeniu téj prawdy (1). Najpierwsi

1) Łatwiej było wprawić wszystkie narody do jednego języka łacińskiego i

Francuzi ośmielili się postawić obok
niej mowę własną; inne narody po-

obrać go powszechnie za językuczony,
jak dopuścić, aby każdy naród w swo-
jej własnej mowie uczył się tych wszyst-
kich nauk, które są potrzebne życiu
społecznemu, które zdobią lud oświecony.
Więc jest to pytanie warte zastanowie-
nia się tych, którzy bezstronnie spoglą-
dać lubią na prawdę, czyli ona zgadza
się z zastarzalemi opiniami, czyli się
im przeciwi.

Rzym panujący światu, i Rzym nau-
czający wiary, jedne co do tego mieli
przedsięwzięcia. Upadł Rzym cesarski,
został papieżki. Zabiegi w tej mierze
przez cesarzów czynione, zniszczyły na-
rody północne. Ledwie gdzie słaby
znajdziemy ślad, dla wsparcia histo-
rycznych w tej mierze domysłów.

szły za ich przykładem.(2) Tę ważną w oświecaniu epokę, winni jesteśmy

Wszystkie rzymskie kolonie w Niemczech, w Panonii, Dacyi i dalszych założone krajach, barbarzyńcy wywrócili i wytępili; w samym nawet Rzymie mowa łacińska ustala.

Rzymianin mówi dziś językiem włoskim, łacina nie ma więcej swój ojczyzny i ludu. Mimo tego papieże obrali go za język kościelny.

Kraje zachodnie przyjęły liturgią łacińską, jeszcze przed napływem Gotów.

Kraje północne dopiero około osmego i dziewiątego nawrócone wieku, przyjmowały liturgią taką, jaka im była przyniesiona.

Gdzie zaszli missyonarze łacińscy, tam przyjęto liturgią łacińską, gdzie przeciwnie dostali się Grecy, zanieśli grecką.

dopiero wiekowi XVIII., w którym język polski wrócił do tłumaczenia

Wiara chrześcijańska nie narzucała nikomu języka obcego.

Któż nie wie, że ewangielia bierze początek z ziemi żydowskiej? apostołowie jednak nie poniżali mowy żydów, lub syryackiej. Widzimy owszem, że najdawniejsze dwa między narodami pozostałe kościoły, rzymski i grecki, są w stanie doprowadzić aż do czasów apostolskich, historią używania języka krajowego, nie tylko w naukach, ale nawet w obrządkach.

Przebieżmy myślą tyle innych mów, które w Azji i Afryce dotąd są używane do liturgii, jako to: armeńska, Maronitów, Koptów i tym podobne; wszystko to nas utwierdzi, że nie potrzeba religii, lecz polityczne Rzymu

umiejętności, i oddania w prawdziwej
swój ozdobie nauk wyzwolonych.

widoki, zrobiły język łaciński tak długo powszechnym.

Pierwszym widokiem papieży, było rozciągnąć obrządek w języku łacińskim do wszystkich prawie krajów, jako niezawodną cechę należności onych do Rzymu, który całym zachodem rządził, jak patryarchalna stolica, potwierdzając wszystkich innych biskupów, sądząc między nimi trafiające się sprawy i przesyłając rady do ich dyecezyi, które się potem w rozkazy zamieniły. Ta władza patryarchalna, rozciągała się i rozciąga do wszystkich łacińskich kościołów, jako widocznie pochodzących od apostołstwa rzymskiego, i trzeba ją wywodzić z powagi, którą papieżom przyznają, jako pierwszym w powszechnym chrześcian kościele. Rozszerzanie gra-

Wrócił mówię: bo od kilku wieków był już zgodny i zażywany do tak

nie patryarchalnych rzymskich, tak było gorliwie popierane w wieku XI. i XII., że mu należy przyznać wiele okrucieństw i zamieszkań, osobliwie w Czechach, Morawii, Węgrzech i w Polsce w tych czasach.

Starał się Rzym wytepić obrządek liturgii greckiej, przemienionej na język sławiański, przez S. S. Cyrylla i Metodyusza. Ciekawy wszystkich wydarzeń, znajdzie dokładny ich opis w historii kościołów sławiańskich, napisanej przez Węgierskiego.

Mimo jednak tak wielkich zaburzeń, udało się Rzymowi wprowadzić łacinę do wszystkich sławiańskich narodów, tak dalece: że jedna tylko Ruś zachowała u siebie ślady apostołstwa greckiego. Możemy zatem wyobrazić so-

ważnego celu. Czasy Jagiellońskie, osobliwie dwóch Zygmunatów, I. i II.,

bie Europę, jako zupełnie poddaną językowi łacińskiemu co do liturgii, wyjąwszy grecką Ruś, i niektóre oddzielne narody sławiańskie przypierające do Grecyi, albo do morza adryatyckiego. Nie należy jednak naganiać kościoła rzymskiego o rozszerzenie łacińskiego języka, za nim albowiem poszło, iż cała Europa, wyjąwszy wyrzeczone narody, przywykła używać jednych liter; i gdyby Gotowie, niewprowadzili odmiennego nieco charakteru, przy którym pozostały kraje niemieckie, alfabet łaciński, możnaby powszechnie Europejskim nazywać. Nadto trzeba sobie przypomnieć, w jakim stanie znajdowała się Europa, co do oświecenia po napływie Gotów. Missyonarze rozchodzący się z Włoch do wszystkich

obfite były w dzieła językiem naszym pisane, lub nań przekładane; nietyl-

innych krajów; gdziekolwiek zanieśli wiarę chrześcijańską, musieli z nawróconym ludem postępować jak z dziećmi, trzeba ich było uczyć czytać, pisać, dawać proste początki światła, co do wiary i obyczajów; gdyby rzeczeni misyonarze, nauczywszy się mowy krajowej, niestarali się o rozszerzenie języka łacińskiego, bardzo wiele narodów, zostałoby w tej samej ciemności, w jakiej dziś widzimy Rosyją. Zaprowadzenie liturgii łacińskiej, zrobiło potrzebę uczenia się języka łacińskiego, potrzebny z początku dla samych księży, stał się potrzebnym później dla uczonych, dalej dla tych, którzy odbywali podróże do Włoch i innych sąsiedzkich krajów. Wiemy dobrze, że nim się narody oswoiły z łaciną, sami księża

ko ustawy krajowe, nietylko prace mówców i posłów, nietylko dzieje

posiadali tylko nauki i umiejętności znane w początkach. Oni pisali dzieje narodów, oni przepisywali autorów klasycznych, im winni jesteśmy to wszystko, co Grecy i Rzymianie dla naszego oświecenia zostawili. Z tych przeto uwag, oczywiście przekonać się można, że język łaciński był nieuchronnie potrzebny dla oświecenia całej Europy; lecz mógł on stać się językiem uczonym powszechnie dla wszystkich krajów w czasie, kiedy światło Europy do dojrzałości przychodziło? trzeba więc to pytanie gruntownie rozebrać.

Póki europejscy mędracy zatrudniali się koło naśladowania Rzymian w piękności wymowy łacińskiej, język rzymski był dla nich dostateczny; lecz gdy zaczęto pracować około nauk matematy-

narodowe, ale nawet dzieła filozofii moralnej i fizyczne, czytał Polak

eznych, które więcej rachują pisarzy greckich jak łacińskich: gdy Algebra dawnym nieznaną, przyszła do nas od Arabów, gdy Fizyka zaczęła się trudnić doświadczeniem skutków rzeczy pod zmysły podpadających, a historia naturalna, chemia i medycyna, zaczęły zbogacać się coraz w większe wynalazki i coraz gruntowniejszemi sławić się naukami; gdy prawo feudalne niemieckie i szczególne innych krajów statuta, wprowadzały nowe do nauki prawniczej terminy. Język łaciński od tylu wieków umarły, nie mógł więcej tym nowym wystarczyć naukom, każdy kraj, każdy nauczyciel, tworzył nowe wyrazy, którychby ani Cicero ani Juliusz Cezar nie zrozumiał. Nie była to więc łacińska mowa, była to zbieranina

własnym językiem jeszcze w wieku XVI. (3)

przeniesionych, lub utworzonych wyrazów, podług arbitralnej woli prawodawców, prawników, matematyków, fizyków, teologów i tylu innych, którzy z potrzeby, lub z upodobania po łacinie mówić chcieli; tak dalece, że trzeba było tworzyć osobne słowniki łaciny pierwszego, średniego i ostatniego czasu, trzeba było uczyć się osobno łaciny do wymowy i literatury, osobno do prawa, do medycyny, osobno do historyi naturalnej, botaniki i chemii i tym podobnych innych nauk. Każdy zatem widzi, że jeżeli łacina była nieuchronnie potrzebną dla rozszerzenia początkowego w Europie światła, nie mogła ona wystarczać potrzebom oświecenia powszechnego: raz przetłomaczone dobrze, dzieła łacińskie i greckie,

§. 2.

Co zepsuło mowę polską.

Panowanie kilku królów cudzoziemców, którzy nie umieli mówić po pol-

na mowę ojczystą powinny były przynieść do niej ducha gustu i doskonałości, jaka się znajduje w pisarzach dawnych. Tym sposobem mowa ojczysta, nie mając nic więcej czerpać z obcej, powinna sama wystarczyć do rozszerzenia nauk wyzwolonych i umiejętności; powinna ludzi zbliżyć do poznania téj prawdy, iż naród prawdziwie oświecony, nie potrzebuje osobnego uczonego języka, i że mu jest dosyć (tak jak niegdyś było u Greków i Rzymian,) na własnej mowie. Rzecz pewna, iż skoro nauki wyzwolone i umiejętności zaczęto dawać po wielu krajach w języku ojczystym, przybyło niezmiernie wiele

sku, było najpierwszą i najważniejszą przyczyną, zepsucia naszej mowy.

trudności dla ludzi uczonych, którzy chcąc czytać dzieła w oryginałach, muszą się teraz uczyć bardzo wiele języków; lecz nie lepiejże zostawić uczonych przy téj przeszkodzie, którą jednak, gdy zechcą, zwyciężyć mogą; jak przez próżne do łaciny przywiązanie, czynić przeszkodę oświeceniu powszechnemu? Wieleż to jest ludzi, którzy nadzwyczajnym pamięci obdarzeni darem, darem rozważenia i pojmovania? Dla takich w najgłębszych umiejętnościach, niemasz nic do pojęcia i zrozumienia trudnego; do nich będziesz mówił i pisał mową ojczystą; daj im przeciwnie też samę naukę w mowie, której się nauczyć nie zdołali, najdziesz ich do niczego nie zdatnych, mordujących się słowem, kiedy rzecz

Stefan Batory, nietylko na sejmach, ale nawet w prywatnych posiedzeniach

samę doskonale pojąć mogą i tym sposobem rozszerzyło się u Greków światło powszechne; ich uczeni pisarze starali się umieć język egipski, syryacki, chaldejski, perski i tym podobne, ale w Grecyi nie dawano żadnych nauk w inszym, tylko ojczystym języku.

- 2) Od początku wieku XVI., języki europejskich krajów, zaczęły się cokolwiek doskonalić; włoscy poeci najpierwsi stanęli obok łacińskich, po nich możemy rachować naszych, po naszych angielskich, niemieckich. Sławni mówcy i pisarze w prozie, najpierwsi dali się widzieć we Włoszech, we Florencyi, w Pizie, w Wenecyi.

Wiek Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, dał równie dobrych mówców Polsce. Anglia dopiero ich okazuje przy

mówił po łacinie; chcąc jednak przypodobać się narodowi, mieszał do

wygórowaniu Parlamentu, przez odsądzenie rodziny Stuartów od tronu. W żadnym narodzie wymowa nie mogła się podnieść, gdzie nie znano wolności. Anglia jednak uprzedziła inne narody dziełami filozoficznymi. Mimo tego, nigdzie nie ośmielono się użyć mowy krajowej, do dawania w niej nauk wyzwolonych i umiejętności po szkołach. Pierwsi Francuzi postawili swój język obok łacińskiego. Ludwik XV., po wygnaniu Jezuitów z Francyi, utworzył nowe kollegium królewskie, w którym zaczęto dawać nauki matematyczne i fizyczne, w języku francuzkim; później szkoła chirurgii, przez tegoż Ludwika XV. założona w Paryżu, otworzyła u siebie wszystkie lekcye w języku francuzkim; a chociaż Universitas i Sorbona trzymały

swych rozmów wyrazy polskie (4) tyle, ile umiał i rozumiał. Zygmunt

się łaciny aż do ostatniego końca, język przecież francuzki przemógł w całym kraju i najslawniejsi pisarze w matematycznych i fizycznych umiejętnościach pisali po francuzku. Akademie umiejętności i nauk wyzwolonych, utrzymywały swe akta w mowie krajowej. Moda tak pożyteczna rozszerzyła się po wszystkich krajach, trudno już prawie naleść jaką sławną szkołę główną, któraby łaciny używała. Język ten uważany jest dzisiaj tak, jak grecki, potrzebny dla gruntownych erudytów, lecz nie do lekeyi publicznych.

3) W tém miejscu trzeba będzie wyliczyć imiona sławniejszych pisarzy w języku polskim. Poczawzy od Zygmunta pierwszego aż do upadku nauk w Polsce, czego za pomocą pamięci dokazać

III. naśladował go w téj mierze z podobnej potrzeby, a niedoskoność ta-

teraz trudno, azatém tę notę zostawimy dalszemu czasowi, namieniając tylko co w sobie zawierać powinna.

- 4) Stefan Batory, chociaż mówił mową słowiańską, jaka się dotąd znajduje w ziemi siedmiogrodzkiej, nie mógł się jednak wprawić do języka polskiego; najczęściej w prywatnym nawet posiedzeniu zwykł był używać łaciny. Stanisław Sokolowski, sławny w akademii krakowskiej mówca, musiał mieć przed Stefanem łacińskie kazania, mimo czego król ten lubił wtrącać polskie wyrazy, dla przypodobania się narodowi, któremu panował. Pamiętna jest jego powieść w szkołach krakowskich, gdy się znajdował na popisie uczniów, student odpowiadający dobrze,

kowego tłumaczenia się, przez pochlebstwo w sztukę zamienioną została. I chociaż następni królowie, aż do Jana Sobieskiego w rodowitej tłumaczyli się mowie, nic to jednak nieprzeszkodziło, żeby raz wprowadzona moda mieszania polszczyzny z la-

podobał się Stefanowi z śmiałości i aplikacyi Stefan poglaskawszy go, rzekł: *Stude puer, faciam te Mości-panie*. Ktoby rozumiał, że te i tym podobne inne króla powieści, wprowadzą mieszaninę w łacinie, i zepsują mowę polską. Wkrótce potem znajdujemy mowy na sejmach, jak naprzykład owa Jakuba Sobieskiego za Zygmunta III. *Zawitał czas, dziś magni consilii świata polskiego etc.* Mowy sejmowe były u nas zawsze wzorami wymowy po szkołach, tym sposobem, przyszło do powszechnego zepsucia stylu polskiego.

ciną, po całym rozszerzona kraju, nie utrzymywała się statecznie. Owszem postąpiono jeszcze dalej w [tój mierze: zaczęto używać wyrazów łacińskich, kończąc one wedle prawideł polszczyzny, co było największą przyczyną zubożenia języka naszego. Na dworze i na sejmach, w najwyższych trybunałach i niższych sądach, w potocznych rozmowach i w korespondencyach, nawet między kobietami, takowy tłumaczenia utrzymywał się sposób, aż nareszcie stał się powszechnym i nieuchronnie potrzebnym. Dwór zaraził nim ludzi wyższego znaczenia, ci zarazili szkoły, ze szkół poszła zaraza na cały naród. Autorowie w podobnym stylu wydawali swe dzieła, księża mówili na kazalniach, kładziono napisy na grobach i przysionkach.

Od początku 18. wieku, aż do czasu, do którego ten pamiętnik zasię-

ga, panowali w Polsce dwaj po sobie elektorowie Sascy: August IIgi i August IIIci, obydwaj ci królowie nie umieli po polsku, niebyli nawet w stanie mówić łacińskim językiem. Mowa francuzka i niemiecka, były jedyne, któremi Polak mógł się rozmówić naówczas z swoim królem. Niemczyzna jednak nie uchodziła za modną na dworze. Polacy prócz tego byli wprawieni oddawna do mowy francuzkięj. Przystano zatem między ludźmi wyższego znaczenia mówić po polsku lub po łacinie. Sama tylko potrzeba zagnęła ich, do używania polszczyzny, w potocznych niższych obcowaniach, albo w listach statystycznych i gospodarskich. Modni nawet zaczęli nową przydawać mieszanię. Styl składał się odtąd z wyrazów francuzkich lub włoskich. Brano te nawet za dowód umiejętności wielu języków. Rozmowa wyda-

wala się tym doskonalszą, im więcej cudzych wyrazów do polszczyzny przydano, a mówca uchodził za umiejętniejszego i za człowieka dobrego smaku(5). Ludzie wyższego znaczenia przynagleni, jakeśmy widzieli, nietylko przez modę, ale nawet przez potrzebę mówić po francuzku, tak się odstręczyli od mowy polskiej, iż na koniec wydała się im uboga w wyrazy, niedelikatna w wymawianiu, niedoskonała i niezdatna do oddania tych pięknych obrazów, które znajdowali w dziełach francuzkich: trzeba się więc było zasilać obcemi słowami w potocznych nawet rozmowach, nie dopiero myśleć o tém, aby w niej wychodzić mogły ważne dzieła tłómaczone, lub na nowo wypracowane.

5) Czytaj satyry Opaleńskiego, na duchownych i świeckich.

Nie należy jednak dziwić się takiemu uprzedzeniu, trzymając oni w ręku prace pisarzy francuzkich, za Ludwika XIV. i XV. wydawane, porównywali je z tak nikczemnymi tworamii pisarzy naszych, od początku wieku XVIII., aż do 50. roku wydawanemi. Za zepsuciem i znikczemnieniem mowy, musiał nastąpić nikczemny styl, zaczęm wstręt do czytania dzieł po polsku wydawanych, wstręt czytelników zrażał pisarzy od prac, lub tłumaczenia obcych; przyszło nakoniec do tego, że mowa polska służyła tylko do kazań, do pism mistycznych(6), do panegiryków,

6) Pisma mistyczne są naprzykład, różne medytacye duchowne, w których pisarz zatrudnia umysł czytającego nad rozważaniem natury i przymiotów Boskich, i stara się podnosić duszę jego

do mów weselnych lub pogrzebowych, na sejmikach i sejmach, i ledwie niekiedy dało się widzieć, jakie liche tłumaczenie dzieł obcych.

Tak wielki upadek mowy ojczystej i zupełna obojętność, którą mieli względem niej ludzie wyższego znaczenia, była w samej rzeczy dobru krajowemu bardzo szkodliwą. Naród wolny nie mógł utrzymać się w dawnym stanie swego znaczenia i powagi, tylko przez zgodę obywateli-zgody nie można było inaczéj uzyskać tylko za pomocą jednakiego i powszechnego oświecenia. Mowa ojczysta będąc najrzęczniejszém narzę-

— tak wysoko, jak tylko pobożna imaginacya dokazać może. Niektórzy pod tém nazwiskiem, mieszczą także wszystkie dzieła, zawierające w sobie naukę moralną chrześcijańską.

dziem do tak ważnego celu, nie mogła sprawić pożądanego skutku, jako wygnana ze dworu, z trybunałów i wszelkich innych urzędów, jako narzeczona zaniedbana w szkołach. Miliony ludzi mówiących po polsku, nie mogły mieć przyzwoitego oświecenia w szkołach krajowych; nie mogły się tłumaczyć w swych potrzebach przed własnym królem i u jego ministra; niemogły

7) Wiadomo jest, iż za panowania Augusta III. na całym dworze nie mówiono inaczej, tylko po francuzku; bo ani król, ani Brühl jego minister, nie umieli po polsku. Mniszech, marszałek nadworny, zięć Brühla, najwięcej był używany do tłumaczenia skarg i proźb, jeżeli które przypadkiem docisnąć się mogły do króla, lub przynajmniej [do pryncypalnego ministra. Mniszech, który nietylko najpierwsze starostwa, ale nawet

zrozumieć wyroków sądowych, bo w szkołach, dawano nauki po łacinie

wiele pomniejszych posiadał królew-szczyzn, wydarł szlachcicowi wojto-stwo, które przypierało do jego królew-szczyzny; lecz oddawna do Niepołomic należało. (nie pamiętam imienia szlach-cica): miał on przywilój od Augusta II. a nie widząc innego sposobu, jakby mógł do swojej własności powrócić; przygotował sobie łaciński memoriał i ułożył podać go w ręce królowi, gdy pójdzie do kaplicy. Mniszech obawiając się, aby memoriał rąk królewskich nie doszedł, zaczął łagodzić szlachcica i perswadować, żeby się nie naprzykrzał. Szlachcic jednak ze łzami przekładał swo-ję krzywdę. Na tę całą scenę nadszedł król i Brühl, a postrzegłszy szlachcica pla-czącego i żywo umawiającego się, ka-zał sobie opowiedzieć jego interes, Mni-

bo król i jego minister nie rozumieli po polsku, bo sądy odpowiadały sta-

szech przelożył, że to jest ubogi szlachcic, który pogorzał, że potrzebuje aby mu król dał assygnacją do puszczy Niepołomskiej na 100 dębów, naco król z chęcią zezwolił i dał mu do pocałowania rękę. Mniszech wytłómaczył szlachcicowi, żeby był spokojny, że król także wejrzy w jego interes, a Brühl odebrał od niego supplikę, po łacinie napisaną, i kazał do siebie przyjść nazajutrz. Zadziwiony szlachcic, zamiast nakazu powrócenia sobie wójtostwa do ekonomii Niepołomickiej należącego, odebrał assygnacją na 100 dębów. Wieleż to w przeciagu téj anarchii nie było podobnie uciemionych ludzi, kiedy niebyło władzy, któraby skarżącego się rozumiała.



nom w swych dekretach po łacinie.(8)
Krocie obywateli uczyło się łaciny

8) Wszystkie królów naszych przywileje, reskrypta, pozwy, dekreta, wychodziły w języku łacińskim od czasu, jak tylko u nas nastąpiła wiara chrześcijańska; lecz ten zwyczaj używania łaciny w wszelkich nakazach i wyrokach urzędowych, utwierdzony był przez statut Kazimierza W. i dla téj to przyczyny, najwięcej księża posiadali urzędy, pisarzów ziemskich i grodzkich. Przy ustanowieniu nowego trybunału za Stefana Batorego, został się ten sam język w pozwach i dekretach. W całej zatem Polsce, wszystkie pozwy, dekreta, transakcyje, między kimkolwiek czynione, musiały być po łacinie pisane; oprócz sądów kancelaryi szlacheckich, używano go w kancelaryach miejskich, a nawet w aktach wsi, które były pod pra-



w szkołach, lecz wyszedłszy na świat, jeżeli nie przyjęli powołania prawników lub duchownych, przyszli na pośmiewisko z całą swą łacińską edukacją, którą ludzie dworscy i możni już pod ów czas gardzili i kładli obok z polszczyzną, a reszta mieszkańców mało co rozumiała. Tak obywatele jednej ojczyzny, których oświecenie i zgoda, powinna była sprawić szczęście powszechne, nie rozumieli się między sobą. Gardził magnat nie mówiącym po francuzku Polakiem, oszukiwał i klócił magna-

wem niemieckim. Ten jednak zwyczaj rozciągał się tylko w wielkiej i małej Polsce, właściwie tak zwaną i w województwach pruskich; w krajach zaś później do Polski przybyłych, jako to dalej widzicie będziemy, języka polskiego używano.

tów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francuzku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał.



§. 3.

Wielorakie mowy polskiej dyalekty i osobne języki w wielu prowincyach.

Nie tu jeszcze koniec tak oczywistej szkody kraju z zaniedbania i niedoskonalenia mowy ojczyściej. Polska będąc państwem tak obszernym, składała się z różnych między sobą narodów. Prócz mowy sławiańsko-polskiej na wielorakie podzielone dyalekty, były kraje, w których wcale niezrozumianym mówiono językiem; księstwo żmudzkie ma własną mowę, do żadnej w Europie nie podobną. Województwa składające prawdziwą początkową Litwę, zachowały dotąd

mowę litew., która jest mieszaniną dawniej scytyjskiej z słowiańską; w Kurlandyi i Inflantach, mówią językiem, utworzonym z żmudzkiego i niemieckiego.

Na Wołyniu, Podolu, województwie ruskiem, na Ukrainie i w niektórych województwach litewskich, mówiono po rusku, lecz wcale różnym od rosyjskiego dyalektem. Rząd tatkową mów różnicę powinien był ile możności zmniejszać, wielorakie dyalekty do siebie zbliżać, języki nie słowiańskie wytępiać, lub przynajmniej do tego przyprowadzić stanu, żeby każdy mówił po polsku z potrzeby, związku z rządem, choć mógł pozostać przy swój dawniej mowie przez nałóg lub uprzenie.

Ta myśl nikomu podówczas przez głowę nie przeszła. Winniśmy potrzebie handlu, że w miastach pruskich mówiono tak dobrze po polsku,

jak po niemiecku, winniśmy duchowieństwu polskiemu obrządku łacińskiego, że wszędzie szlachta mówiła już po polsku; wszelako język ten ugruntował się cokolwiek w Litwie i ruskich województwach przez bacność dawnego rządu. (9) Litwa

9) Gdy Kazimierz W., ostatni raz przywrócił Polsce całą Ruś Czerwoną, to jest, województwo ruskie, bełskie, wołyńskie, kijowskie, braclawskie, podolskie i czernichowskie, podzieliwszy ją na wyż rzeczone województwa, i ubezpieczywszy dla każdego mieszkańca wolność wyznania wiary, jaka mu się podoba; pozwolił oraz, aby nowo obrani urzędnicy, używali języka ruskiego w kancelaryach i sądach. Ta sama wolność zostawiona była województwu podlaskiemu, gdy przy odgraniczeniu z Litwą niektóre jego części przyszły

odebrała dla siebie statut po polsku pisany, któremu ulegały cztery woje-

do Polski. Po złączeniu Litwy z Polską począwszy od Władysława Jagielly, aż do Zygmunta III. w całym tym księstwie używano języka ruskiego do sądów i tranzakcyi; dopiero Lew Sapieha, kanclerz w. litewski, wszystkie statuta litewskie po rusku lub po łacinie pisane, razem zebrane i na materye rozłożone, na język polski wystarał się przetłómaczyć, akta metryki litewskiej po polsku nakazał pisać. Formularz przywilejów i reskryptów królewskich w języku polskim ułożył. Za jego przykładem poszły inne kancelarye i sądy nietylko w Litwie, ale nawet w tych województwach, które do dobrodziejstwa statutu litewskiego należały. Smieszna rzecz, Polska właściwie tak zwana, używała łaciny w sądach i kancela-

wództwa ruskie. Kancellarye krajów rzeczonych idąc za przykładem metryki W. X. Litewskiego, przyjęły także język polski; sądy wydawały wyroki w tym języku i to przynajmniej tyle sprawiło dobra, że szlachta całego kraju rozumiała jedną ojczystą mowę. Lecz cóż to jest w porównaniu do tak wielkiej całego narodu ludności? która powinna była być oświecona w miarę własnych i rządowych potrzeb, a przez ten sposób przywiązana do wspólnej ojczyzny. Ruskie jednak duchowieństwo, za swym gorliwym obrządkiem, utrzymywało lud w dawnym fanaty-

ryach, aż do ostatniego momentu, kiedy polski język był wygodnym i dostarczającym w całej prawniczej umiejętności dla Litwy i wszystkich województw ruskich.

zmie, ciemności i niechęci ku rządowi. Księża łacińskiego obrządku, uczyli się mowy żmudzkiej i litewskiej, którą szlachta mało co umiała; przez ten sposób większa połowa ludu, będąc związana z duchowieństwem przez religią, zdawała się nie mieć żadnego z rządem krajowym związku, dla niedostatku mowy. W takim to stanie rzeczy zostawała Polska co do mowy, z którego tylokrotnie Rossya z szkodą naszą korzystać umiała. (10) Na zapobieżenie tak wielkiemu złemu, należało się koniecznie wrócić do języka polskiego, starać się o jego udoskonale-

10) Nie czytamy w dziejach naszego narodu o buntach ludu, tylko w tej stronie, kędy on nie umiał mowy polskiej i graniczył z państwem rossyjskim.

nie i rozszerzenie, starać się o zbliżenie wielu dyalektów i nareszcie o wprowadzenie powszechne do szkół i nauk, aby wyzwolone umiejętności dawane były w języku ojczystym. Obaczmy zatem, jak się do tego wzięto od roku 1750, i komu jesteśmy winni początki, z których wypłynęło udoskonalenie i upowszechnienie zaniedbanej mowy naszej. Nie można tego pytania rozwiązać bez opisu szkół krajowych i edukacyi domowej. Zastanówmy się nad tém, jaki był stan naszych szkół czyli wychowania domowego i szkolnego.



§. 4.

Co do wychowania młodzieży.

Wychowanie młodzieży około połowy 18 wieku, dzieliło się na pań-

skie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe i szkolne. Wychowanie domowe od dawna u nas wzięte, nie ustawało jeszcze około 1750. roku; i choć Stanisław Konarski, wystawiwszy konwikt dla samej tylko szlacheckiej młodzi, wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młodź bez żadnego braku, jak dawano urodzenie lub majątek; atoli nowa i dawniej w kraju naszym nieznaną szkoła, nie odpowiadała ze wszystkim, wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecznie nauczycieli z Francyi sprowadzonych, potrzeba było, aby ich dzieci pierwój się nauczyły mówić po francuzku jak po polsku. (1) Prawda, że wybór

1) Najwidoczniej ta śmieszność okazała się na wychowaniu książąt Sulkowskich

dozorców i nauczycieli obcych, będąc z natury przytrudny, najczęściej czynił zawód w wychowaniu młodzieży pańskiej; nie to jednak nie odstręczało od przyjętego zwyczaju, zdawało się, iż tego trzeba było dla samej różnicy, aby wielkiego imienia panicz, nie popolitował się z mło-

Mniszchów, podkomorzyców litewskich; jak pierwsi tak i drudzy nie umieli po polsku, aż do 12. roku wieku swego i uczyli się później tego języka, jak cudzoziemcy.

Antoni Sulkowski nie mógł się przez całe życie nauczyć swój ojczystej mowy; było to prawie powszechną wadą wychowania owego czasu, że dzieci mających Polaków, a nawet dorośli kawalerowie z trudnością tłómaczyli się po polsku.

dzieżą pospólstwa, (2) aby koniecznie umiał język dworski, aby był

2) Lubo oddalonych wiekiem, podobnych jednak wychowaniem, opisać muszę prywatną edukacją Karóla księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, i Szczesnego Potockiego, wojewody ruskiego. Pierwszy syn Radziwiłła, hetmana lit., niezmiernego majątku, chowany był w domu swych rodziców. Myślałby kto, iż niechcąc pospolitować młodego księżęcia z dziećmi różnego urodzenia, wystarano się dla niego o dozorców i nauczycieli doskonałych. Wcale przeciwnie: młody książę Karól, nie miał żadnego nauczyciela ani dozorca; matka obchodziła co rok jego narodziny i imieniny, przez osobliwsze festyny, widowiska i fajerwerki; prowincyały zjeżdżały się wieszować, aby był zaszczytem domu Raziwiłłów; nikomu jednak nie było

sposobny zawczasu odbyć podróż do

wolno radzić, aby się młody książę uczył, i póki tylko matka żyła, nikt nie mógł mu rozkazać, wszyscy jego rozkazów słuchać musieli. Edukował on się więc, jak mu się samemu podobało, jeździł ze swą siostrą na koniu, a polubiwszy sobie jednego Tatara, uczył się od niego języka tatarskiego. W dwónastym roku już się doskonale upijał, po śmierci matki mniej jeszcze na niego dozoru dawano; 18 lat nie skończył, a przeszedł w rozpustach dobożników wszystkich tak, że żadna dama ucziwego wychowania nie chciała iść za niego; wyszukano mu przecież księżniczkę Lubomirską, starościankę oblimowską, która nie mając szczęścia podobać się innym, odważyła się pójść za Radziwiłła, już na ten czas miecznika litewskiego; lecz to małżeństwo nie długo trwało.

obcych krajów, osobliwie do Francyi,

Szaleństwa, które wyrabiał po pijanu i po trzeźwiu były nie do znoszenia; zaczęła Lubomirska odjechała swego męża: musiał nastąpić między nimi rozwód i na tem kończymy skutki wychowania Karóla Radziwilla, którego życie pełne wielorakich gorszących, osobliwych i nieszczęśliwych przypadków, wymagałoby osobnego i długiego opisu.

Drugi, syn Potockiego, wojewody kijowskiego i Potockiej, wojewodzianki poznańskiej, bogatej z siebie bardzo kobiety, lecz niezmiernie złośliwej. Wojewodzina kijowska nie chciała pozwolić, aby jej jedynak miał się uczyć w konwikcie warszawskim, chociaż tam już znajdowali się Potoccy: wszystko to było nie równe w głowie tej kobiety; postanowiono zatem dać mu wychowanie domowe, wybrano do tego Pijara

która służyła Polakom za wzór do

którego nazwiska nie pamiętam, i przydano za dozorcę Bernardyna, którego był gwardyanem. Kamerdyner Francuz, od młodości zaraz mówił z paniczem po francuzku, i był największym jego konfidentem. Świadkowie oczywiście, patrzący się na to wychowanie, powiadali mi, że Pijar z Bernardynem grali po całym dniu wmaryasza, a młody Szczesny z swym kamerdynerem bawił się w garderobie, wyciskając cytryny na limonadę, lub zatrudniając się około jakich innych przysmaczków, któremi swoich nauczycielów częstować lubił. Nie wolno było Szczesnemu widzieć swęj matki, ani ojca; trzeba na to było szczególnych audyencyi, z których zawsze odchodził polajany, lub pobity; tak rośl Szczesny w domu swych rodziców, aż przyszedł do tęg pory wieku, w którym

naśladowania, bez braku w złych i dobrych obyczajach.

serce młodego obudza gwałtowne uczucia na widok piękności. Poznał on na swe nieszczęście w domu własnych rodziców, Komorowską, kasztelanę sandocką, zwierzył się pierwszym zapalóm swemu kamerdynerowi, kamerdyner wciągnął do intrygi Bernardyna, Bernardyn zrobił konfidencyą rodzicom panny. Szczesny bardzo rzadko od swych rodziców widziany, mógł się bezpiecznie oddalać na dni kilka, intryga tak daleko poszła, że nareszcie ożenił się potajemnie z Komorowską. Sekret takowy dobry jest do czasu, lecz długo utajonym być nie może: dowiedziała się wojewodzina kijowska; natychmiat wygnano Bernardyna i Pijara; Szczesny wziął sto różg, a kamerdyner sto batogów; dalsze skutki téj awantury, późniejszemu zostawimy opisaniu.

§. 5.

Szkoły pańskie.

Wszelako Stanisław Konarski bardzo zmniejszył zwyczaj wychowania domowego, i dokazał, że zgromadził młodzież bogatą do szkoły, którą my z umysłu nazwaliśmy pańską, jako w tym jedynie celu ustanowioną, żeby dzieci naszych magnatów poddać wychowaniu szkolnemu, oddzielając one od reszty szlacheckiej młodzieży, która majątkiem dorównać nie mogła, lub tym bardziej od tych, którzy nie byli szlachtą. (3) Od czasu więc za-

3) Nie naganiamy w tém miejscu celu Konarskiego, lecz pokazujemy, do jakiego stopnia pycha magnatów musiała wygórować, kiedy dla ich dzieci potrzeba było koniecznie osobną założyć szkołę, w którejby się nie pospolitowali

łożenia konwiktu warszawskiego pod dozorem Pijarów, dzielić można u nas wychowanie szkolne na pańskie i popolite. Wszystko w tój nowój szkole odpowiadało modzie, młodzież najwięcej do języka francuzkiego przykładana, mowa łacińska szła nieco w zaniedbanie, ale na to miejsce dobry gust przez znajomości, czytanie i tłumaczenie autorów klassycznych zaczął się wzmacniać; geografia, historia, lepsza filozofia, nauka prawa natury, politycznego, narodów, rzymskiego i krajowego, były to lekcyje, około których najusilniej pracowano. Stanisław Konarski, najpierwszy złą w łacinie i polszczyźnie wymowę starał się poprawić; zaczęto pracować około dobrego tłumaczenia dzieł

z dziećmi uboższėj szlachty, lub tэм bardziej z młodzieżą nieszlachecką.

lacińskich i francuzkich, na czystą polszczyznę; a tak dobry przykład jednego gorliwego zakonnika, obudził ducha emulacyi we wszystkich innych zgromadzeniach, które się zatrudniały okolo wychowania szkolnego. —

Każda nowość nie może ująć nagany i podejrzliwości: zaczęto mówić i pisać przeciw nowemu ustanowieniu, (4) sama jednak krytyka dała powód do poznania się na celach Konarskiego i do naśladowania dzieła, które podobalo się majątnym obywatelom. Jezuiti wzięli się bardzo prędko do zakładania konwiktów przy swych kolegiach w koronie i Litwie, Teatyni nawet, którzy żadnej krajo-

4) Między pismami, które wyszły przeciw ustanowieniu konwiktów, najwięcej znaczyło pismo Czackiego, podczaszego koronnego.

wój nie mieli fundacyi, dwa takowe konwikty założyli. Wprzeciągu lat prawie dziesięciu, po wielu bardzo miejscach liczyć już można było tego gatunku szkoły pańskie i pewnieby się szerzyły coraz bardziej po całej Polsce, gdyby później skasowanie zakonu jezuickiego, nie odmieniło całej narodowej edukacyi.

Prawda, że to ustanowienie nie odpowiadało prawdziwemu narodowi dobru, było mu owszem przeciwne. (5)

5) Ustanowienie konwiktów, odkryło w sobie zczasem wielkie wady. Niezmierna wielość dzieci, razem zamkniętych, okazała się zbyt niebezpieczną dla ich obyczajów, a nadto pycha coraz bardziej nadymała młode umysły, które rosły w opinii, że reszta młodzieży nie jest im równa.

Z téj jednak strony nie powstawano na Konarskiego, oburzyło się przeciw niemu głupstwo i fanatyzm. Jedni krytykowali wprowadzenie nowéj filozofii do konwiktów szlacheckich, wyśmiewając fizykę, (6) która się

6) Jezuici na dialogu w szkole warszawskiej wyprawionym, starali się podać w pośmiewisko nową fizykę, wprowadzoną do konwiktów pijarskiego. Koncept był tak lichy, że niewartoby wspomnienia, gdyby nie wypadła potrzeba okazać, iż Pijarowie w ten czas nową filozofią wprowadzili do Polski, kiedy inne zakony, a nawet Jezuici uważali tę naukę, jako heretycką, lub jak niegodną szkolnego wychowania. Filozofia zatém na dyalogu u Jezuitów reprezentowana, była pod osobą klucznicy, czyli szafarki, krzającą się i narzekającą na to, że tych wszystkich po-

zastanawiała nad doświadczeniami skutków rzeczy pod zmysły podpadają-

trzeb, co przedtém do kuchni dostarczano na lekcya do księdza profesora porysować musi: jak gdyby nauka młodzieży dawana, nie powinna się stósować do potrzeb życia! Lecz większy trafił się jeszcze przypadek na publicznym popisie w konwikcie, na który Pijarowie wszystkich zapraszali zakonników. Lektor reformacki nie mógł pojąć, jakim sposobem machina elektryczna wydaje ogień; skutki niepojętości uchodziły na ten czas za sprawy diabelskie. Reformata położył pod korbę *Agnus Dei*, świętość z wosku zrobiona, łatwo się złamała; przypadek narobił hałasu, lektor chciał koniecznie dowodzić, że to były czary. Smutna jest rzecz, przytaczać takowe przypadki, któremi dowodzi się, że jeszcze w połowie wieku teraźniejszego, bardzo słabe miano u nas o fizyce wyobrażenie.

cych, i z nich wyciągała prawidła téj nauki. Drudzy takową filozofią sądzili być przeciwną wierze; lecz Konarski wzięty w kredyt, spokrewniony z ludźmi znaczącymi w kraju, potrafił to wszystko znieść i pokonać. Jakiemkolwiek były omyłki w tém jego ustanowieniu, należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że pierwszy poznał się na szkodach, które sprawowało zaniedbanie mowy krajowej i zły gust w literaturze, że pierwszy postrzegł, jak daleko Polska została wyprzedzoną w umiejętnościach od innych narodów europejskich, jak dawne nauki zaniedbała, jak te, które czas przyniósł lub udoskonalił, nie były wprowadzone a nawet znane; wszystkiemu temu starał się on zaradzić w nowém przez siebie ustanowieniu, które nie byłoby wcale naganne gdyby niepotrzebowало robić wielkiego zgromadzenia z dzieci do

glądanych przez młodych zakonników, gdyby niezagnieździło dumy naszych możnowładców, nadto już wygórowanej i pogardzającej wszystkie ludzi stany, z widoczną rzeczywolitej szkoda. Mało wprowadzie pożytkowało jeszcze wychowanie obywatelskie z pracy tego gorliwego człowieka, wiele jednak odniosły korzyści nauki i umiejętności. Obaczmy to lepiej, rozbierając stan wychowania w szkołach pospolitych.



§. 6.

Szkoły pospolite.

Kraj nasz był dość zaopatrzony w liczbę szkół pospolitych, do których młodzież wszelkiego stanu i bytu wolny mieć mogła przystęp. Nie

było województwa a nawet powiatu, w którymby nie znajdowało się kilka kollegiów zakonnych. Oprócz szkół akademickich w różnych częściach Polski znajdujących się (7) Jezuici, Pijarowie, Bernardyni, Bazylanie i Teatyni, wszędzie przy swych kollegiach mieli pospolite szkoły. Nie zbywało zatem w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolném ale zbywało na dobrém. Nie chcąc mięszać obranego porządku, nie bę-

7) Chociaż kommissya edukacyjna tak daleko objęła materyą wychowania i nauk, że najmniejszej części nie opuściła, którejby wedle swego nowego nie urządziła układu; nie można jednak mówić, żeby te materye przed jej ustanowieniem były nie tknięte: czytaj w téj mierze reformę Pijarów przez Konarskiego w roku 1750.

dę go wyprzedzał w tém miejscu opisem, w jakim stanie były u nas nauki wyzwolone i umiejętności, przed rokiem 1750. dość powiedzieć, że wszystkie wyliczone wyżej zakonne i akademickie szkoły wcale zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku; niezrozumiane reguły w grammatyce, suche koncepta w retoryce, zabijały czas uczniom, którzy położywszy ufność w swych nauczycielach, mieli dość cierpliwości, tak długo zostawać pod nieużytecznym ćwiczeniem. Sama albowiem łacina kosztowała blisko lat sześć. Gdyby to przynajmniej znaczna liczba uczni cały kurs potrzebnych nauk odbywała. Ale nie; bardzo mało kto doszedł do retoryki, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia, lub miał sposobność nauczyć się jakiej jęj części. Szkolna edukacya

poszła w pośmiewisko, trzeba było, wyszedłszy na świat, i odżałowawszy straconego czasu, ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć. (8)

8) Wiadomo nam jest, że młodzież ze szkół naszych wychodząca, udawała się albo do stanu duchownego, albo do dworu (jak mówiono), służba wojskowa nie składała jeszcze pod ów czas osobnego stanu, wyjąwszy kilku regimentów, co je zwano autoramentu cudzoziemskiego. Można było być u nas żołnierzem, a razem dworzaninem u dworu jakiego pana, jurystą, lub sędzią, urzędnikiem cywilnym, lub senatorem; we wszystkich tych wyliczonych stanach mieszczała się młodzież, najdawała nowe dla siebie szkoły, w których dawna szkolna edukacya poprawioną być musiała. Młodzież majątniejsza doskonalila się według gustu i tonu,

Ztąd poszło, że posądzano Jezuitów, jakby oni się sami szczerze tylko uczyli;

przez podróże do obcych odbywane krajów. Dziwna rzecz, jak te dwie sprzeczności długo utrzymywały się u nas; sądzono za nieuchronną potrzebę oddawać dzieci do szkół a wysmiewano szkolne wychowanie, nie myśląc wcale o tém, jakby tak wielki zawód poprawić. Łatwiej, jak widać, poznać i czuć wady, rządowi i społeczności szkodliwe, trudniej im zaradzić, aby złe dokuczające społeczności zmierzone i ochydzone zostało; trzeba na to opinii wielu, którzyby się powoli powszechną stać mogła; lecz aby to złe wykorzenić, trzeba dowcipu jednego, lub najwięcej kilka osób. Jaka się to musiała robić sprzeczność w charakterach młodych ludzi, kiedy z jednej strony przymuszano ich, aby

szkoły zaś publiczne utrzymywali na to, aby miernie oświeciwszy młodzież, wprawiwszy ją w różne praktyki nabożeństwa, wybierali dla siebie zdaniejsze dowcipy i talenta. Lecz takowe posądzenie było wcale bez żadnego gruntu, cała przyczyna pochodziła ze złego i trudnego sposobu uczenia przyjętego co do łaciny i in-

się uczyli w szkołach z posłuszeństwem i ufnością; z drugiej strony śmiano się z odniesionych korzyści; tym sposobem wychowany młody człowiek, jeżeli myśleć umiał, wchodził na świat z największą nieufnością sobie samemu i wszystkim, z którymi żyć zamysłał; nie było w tym środka, charakter jego musiał być bojaźliwy i nieufny, albo bezwstydnym, szalupuckim, niesumiennym.

nych nauk, tudzież z zepsutego gustu w literaturze; dla pierwszej więc przyczyny, ćwiczenia szkolne były niepożyteczne życiu społecznemu, dla drugiej wydawały się wcale śmieszne. Z téjto przyczyny, powszechnie owe powtarzane przysłowie: Szkolny rozum, jak gdyby chciano mówić: niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia (9) Nie można o to samych tylko obwiniać Jezuitów, wszystkie inne szkoły podobnej podlegały wadzie, cała na tém między niemi zależała różnica, że jedne dawniej wprowadziły zły gust w literaturę, i zaniedbały pożytecznych umiejętności, ale wcześniej się na swym postrzegły błędzie; inne dłużej się opierały zepsuciu dobrego

9) czytaj Starowolskiego, *de Sarmatia Polonica*.

w literaturze gustu, ale na to miejsce później wydobyły się z pod uprzedzenia naukom szkodliwego.

Pominąwszy czasy owe, w których akademia krakowska wszystkie polskie szkoły w nauczycieli opatrywała, (10) w których rachujemy naj-

10) Za Zygmunta III. Jezuici do tego stopnia wygórowali w kredyt, że nie tylko sumieniem, ale gabinetem nawet tego króla rządili. Zygmunt III. objąwszy królestwo szwedzkie, do tego stopnia dał się powodować Jezuitom, że nie mogąc nieustannie w Szwecyi mieszkać, wyprawił tam 12 Jezuitów, którzyby między sobą formowali senat, na miejsce króla Szwecyą rządili. To dało przyczynę, że Zygmunt koronę szwedzką utracił. Karól, stryj Zygmunta III., wziął stronę protestantów, wyprawiona przeciw Jezuitom eskadra,

sławniejszych mówców i posłów, dobrych dziejopisarzy, znanych całej Europie matematyków, pracowitych botaników, biegłych w prawie i po-

-zatonęła ich okręt, a Karól ogłosił się królem szwedzkim; podobnież pod czas wojny rossyjskiej, kiedy panowie i cały naród rossyjski, obrali Władysława za cara; Jezuiti odradzili Zygmuntowi wyniesienie syna na tron rossyjski i byli przyczyną, że tak okazało i długie nad Rossyą zwycięztwa, prawie na niczem spelzły; cierpliwie te Jezuitów rządy znosił Władysław za życia ojca, lecz jak tylko wstąpił na tron, wszystkich Jezuitów od dworu swego oddalił. Sławny jest portret Zygmunta III. w wielkiej peruce, z której za każdym lokiem wyglądał Jezuita. Władysław IV. był namalowany w postaci wyczyszczającego z głowy ojcowskiej Jezuitów.

lityce pisarzy; minawszy mowę te czasy, wiemy, że kardynał Hozyusz najpierwszy sprowadził do nas Jezuitów, którzy dopiero za Stefana Batoroego, wzięli się do dawania nauk publicznie, uzyskali szkołę główną w Wilnie, a za Zygmunta III. rozszerzyli się już po całej Polsce. Zbytne mieszanie się w interesa dworskie i zupełne opanowanie Zygmunta III. wystawiło ich na nienawiść Władysława IV., który objąwszy rządy po ojcu, zaraz wszystkich Jezuitów od dworu swego oddalił, nadto sprowadził z Włoch Pijarów i wymurował dla nich kolegium w Warszawie, na ten szczególniej koniec, aby położył tamę szerzącemu się kredytowi Jezuitów. Dwa zakonne zgromadzenia szukały dla siebie wziętości, przez nowość; Pijarowie mający między sobą najwięcej Włochów, wprowadzili do swych

szkół styl łaciński taki, jaki pod ów czas we Włoszech sływał, a samych tylko pilnując nauk, które w ówczas za potrzebne dla młodzieży sądzono, nie mieszcali się wcale do żadnych innych przedmiotów z powołaniem nauczycielskiem niezgodnych (11). Przeciwnie Jezuici, w początkach swego przyścia do Polski, zachwycili znaczną część młodzieży w akademii krakowskiej edukowanej i niektórych nauczycieli; zatem bardzo prędko po swym wprowadzeniu, mieli u siebie dobrych mówców, w polskim i łacińskim języku. (12) Wziętość

11) Około roku 1640., nastał we Włoszech styl łaciński, który zowiemy stylem Floryda.

12) W tém miejscu opisać by należało podług imienia i nazwiska osoby ze stanu akademickiego, które wstąpiły do Je-

którą sobie jednali, nie pochodziła od nowego uczenia sposobu lub odmiany gustu w literaturze. Missye, kazania spowiedzie, rekolekcyje, okazalsze nabożeństwa, praktyki, klótnie z heretykami, były jedyną ich zaletą. Pod tym pozorem uznano ich za potrzebnych, opatrzone bogatemi dochodami, patrzano z uszanowaniem i ufnością, na otwarte u nich szkoły, powierzano im młodzież do wychowania.

Pijarom wprawdzie należy przypisać zepsucie wymowy łacińskiej, czego sami nie zapierają i naznaczają takową odmianę za prowincyałstwa Zawadzkiego, który nie był wynalazcą tak szkodliwej w literaturze odmiany, lecz naśladowcą włoskiego podówczas gustu. Ta jednak nowość

¹⁰⁰ zuitów, przy ich wprowadzeniu do Polski.

nieprzyniosłaby była powszechniej do nas zarazy, gdyby Jezuici i akademicy nie czerpali jęj byli z jednego, co Pijarowie źródła; częste ich podróże do Włoch, jeden sprawiły skutek, i tym sposobem ku końcowi 17go wieku, wszystkie szkoły zaraziły się tym stylem w języku łacińskim. Zepsuta polszczyzna, przez panegiryczność wynikła z pochlebstwa, łacina przez naśladowanie złego u obcych gustu, sprawiła, że ćwiczenia szkolne, stały się zupełnie dla młodzieży nieużyteczne; ile że podówczas bieg wychowania zwyczajnego co do nauk, kończył się na samej literaturze, i to tylko po retorykę; ledwie gdzie można było wziąć początki lichęj dyalektyki; inne filozoficzne nauki, matematyka i prawo, dawane tylko były w szkołach głównych i w niektórych znaczniejszych u Jezuitów kolegiach.

§. 7.

Szkoły pijarskie.

Jeżeli od początku aż do naszych czasów, była jakowa emulacya między Jezuitami i Pijarami, kończyła się ona na samych przesadzaniach szkolnych. Pijarowie, trzymając się w prawidłach skromności, nie bili nikomu w oczy, fundusze ich wszędzie prawie były ubogie, kollegia nie bardzo liczne, obiekt którego pilnowali, jeden zawsze; takowy postępowania sposób nie zaraz wprawdzie, ale bardzo wysoko podniósł ich kredyt. Jeżeli przyjdzie do Polski winni są Władysławowi IV., sławę i wziętość uzyskali dopiero za czasów Stanisława Konarskiego, który podniósł ich do pierwszego u nas znaczenia między innymi zgromadzeniami zakonnymi. Wyrobiwszy on brewe od Benedykta XIV. na wizytę i reformę Pijarów,

przepisał im nową, iż tak powiem, regułę, przez którą oswobodziliśmy ich z wielu ciężarów zakonnych, starał się usposobić na jak najzdolniejszych do wychowania młodzieży polskiej nauczycieli. Śmiało to było przedsięwzięcie, o którym go sam Benedykt XIV. przestrzegał(13). Lecz Konarski uchodziłby był jedynie za hippokrytę i pochlebcę magnatów, gdyby był przestał na samém założeniu konwiktów, dla dzieci pańskich. Reforma Pijarów i ich szkół pospolitych, dopiero okazuje prawdziwie obywatelskiego w nim du-

13) Benedykt XIV. dając brewe potrzebne Stanisławowi Konarskiemu, do reformy Pijarów w Polsce, rzekł mu: „ecco il vostro breve, ma ricordate vi che l'aquatophana é il pugnale sono le ricompense d' una tal intrapresa.

cha, okazuje, iż znał szkody powszechne ze złego młodzi wychowania pochodzące, iż im tyle starał się zaradzić, ile było w jego mocy; cała albowiem praca Konarskiego, przypada na czas największej u nas anarchii, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy; wszystko się zasadzało na jego u możliwych wziętości i na sposobie łagodnym w postępowaniu, przez który potrafił skłonić jedną przynajmniej prowincją Pijarów koronnych, do przyjęcia przepisanej od niego reformy, której wszelako Pijarowie litewscy nie przyjęli. (14) Mimo urzędowe prace, Konarski wydał jeszcze dzieło w łacińskim języku, o sposobie poprawienia wymowy, w którym

14) W tém miejscu należałoby wymienić imię i przezwisko prowincyała pijarskiego w Litwie.

sam własne okolo téj nauki prace dawniejsz podjęmowane, wysmiewa i i krytykuje, okazuje błędy przyjętych dawniejsz prawideł, śmieszności zlego gustu, podaje sposoby, jak wrócić styl laciński i polski do prawdziwój wymowy, zasadzony na czystym oddaniu uczuć i myśli własnych. Za staraniem więc Konarskiego, Pijarów odmienili zupełnie szkołę swą wewnętrzną; każdy nowicyusz musiał się najpierw ugruntować w języku francuzkim i polskim, z téj pierwszój próby nauczycielskiego powołania wyszłych młodych Pijarów, ćwiczono w wymowie krajowój i lacińskiój; dalej wedle skłonności i zdatności, jedni brali się do nauk matematycznych i fizycznych, drudzy do filozofii moralnej czyli prawa natury, politycznego i narodów, do historyi i geografii; zachęcano ich do czytania dzieł najświeższych w języku francuzkim

wychodzących, do tłumaczenia onych na polski język. Przez ten to sposób Pijarowie poprawili u siebie wychowanie szkolne i dobry gust w naukach.

Uspობieni przez nową reformę, wprowadzili do swych szkół ten sam sposób, który przed kilku laty zaprowadzony, był do kollegium nobilium. Grammatyka łacińska wydana w języku polskim, wzory pięknego pisania w nowicyacie zaprowadzone, dostały się do wszystkich szkół. Geografia, historia, lepsza logika, jakiegokolwiek nowój fizyki początki, były to nauki, do których przykładano się w szkołach pijarskich. Nie będę tu wyliczał porządku klas i nauk, (15) bo to mało obchodzić może cie-

15) Klasy w szkołach piarskich były następujące: 1. parva, gdzie uczono pisać

kawość czytelnika, który chce tylko poznać stan edukacyi, jaki był u nas

i czytać; 2. infima, gdzie uczono czytać po łacinie, tudzież deklinacyi i konjugacyi łacińskich; 3. grammatyka, gdzie uczono etymologii języka łacińskiego; 4. syntaxis, gdzie uczono reguł konstrukcyi łacińskiej; 5. poetyka, gdzie uczono prozody łacińskiej, reguł robienia wierszów łacińskich i polskich; 6. retoryka, gdzie uczono wymowy łacińskiej i polskiej. Na tem się kończyły klasy szkół pijarskich; w niektórych miejscach był professor, dający kurs filozofii. Taki był podział klas, aż do nowego kommissyi edukacyjnej urządzenia, zajmował on bieg lat ośmiu; wszelako po reformie Konarskiego, nie uczono już u Pijarów saméj tylko suchéj łaciny; professorowie mieli do swych klas przyłączone inne nauki, jako to: geogra-

w ciągłych 14. lat; i wiele przykład jednego gorliwego człowieka wpłynęło na poprawę szkół pospolitych, podobnie jak w ustanowieniu konwiktów.



§. 8.

Szkoły jezuitnie.

Jezuici niedługo wyśmiewali i ogadywali Konarskiego dzieło; nietylko oni konwikty szlacheckie zakładać u siebie poczęli, ale nawet szkoły pospolite na nowy sposób urządzić postanowili. Nim jednak przystapiemy do opisania ostaluięj u nich nauk po

fii, historyi i prawa; prócz tego, z autorów klassycznych, dawano niektóre wybrane listy z Cyncerona, tłómaczono bajki Ezopa, ody Horacyusza, Cyncerona de Oratore i tym podobne.

prawy. Trzeba się wrócić do pierwszych tego zakonu w Polsce początków i w krótkości dać wyobrażenie do dalszych wniosków koniecznie potrzebne. Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu zakonu jezuickiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytalo się wszystkich razem środków do zbogacenia się i przewodzenia w każdym kraju. Jeżeli przez pobożne praktyki i pilnowanie nauk, uzyskali kredyt u jakiego dworu, zawsze się na tém kończyło, aby panującym lub jego ministrami rządzić, i kolegia swoje bogacić. Zgoła było to zgromadzenie, które chciało razem interessami religii i krajów, duchowieństwem i władzą świecką, naukami i dewotkami, odbywać missye do pogan i poselstwa do dworu, mięszać się we wszystko i każdój rzą-

dowój części, każdej klasie mieszkańców udzielać swego ducha. Wkrótce po wprowadzeniu swoim do Polski, dali się z téj strony poznać Jezuitom, w przedmiotach duchownych: najpierwej wprowadzili missye, rekolekcyę, okazałe praktyki w nabożeństwie, daléj do teologii przyłączyli polemikę z heretykami, jako najglówniejszą w religii naukę; nareszcie przyszli aż do opanowania seminaryów, gdzie duchowieństwo świeckie usposabia swą młodzież do powołania kapłańskiego i pasterskiego; w przedmiotach nauk zaczęli od najprostszyc początków, daléj postąpili do szkół pospolitych, pod tym pozorem, aby młodzież biorąca szkolne wychowanie, wolna była od zepsucia przez rozszerzoną po Polsce, jak mówić lubili, heretyką nieprawość, w saméj zaś rzeczy, aby wprawiona była w różne praktyki nabożeństwa, jako jedyny środek

ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym; dalej opanowali szkołę główną w Wilnie, kusili się opanować szkołę główną w Krakowie i już blisko swego zgonu, założyli nową akademią we Lwowie; w przedmiotach uzyskania kredytu u dworu, starali się najprzód być kaznodziejami królów, dalej ich spowiednikami, dalej ich radcami, agentami, posłami; a tym sposobem opanowawszy sumnienie i gabinet królewski, rządzić na dworze podług swego interessu, stać się potrzebnymi dla całego kraju. Tak obraz ich wielkiego znaczenia najwidoczniej daje się widzieć u nas za Stefana Batorego i Zygmunta III. 16)

16) Stefan Batory zrobił pokój z Iwanem Bazylewiczem, na perswazyą Urba-

W obiektach opanowania dewótek i słabego umysłu ludzi, mieli oni osobliwą zręczność, w której żadne inne zakony wyrównać im nie zdołały. Umieli oni do tego przyzwoitą znaleźć porę, nadzwyczajną okoliczność, która skłania umysły strapione do podobnego stauu życia; umieli wybrać osobę zdatną i do charakteru dewotki lub dewota dobraną; płątali słabą duszę sposobami do postrzeżenia trudnemi, 17), a koniec całego te-

na VIII., w nadziei, jak upewniał Antonius Possewinus, Jezuita wysłany od Urbana VIII., do Iwana Bazylewicza poseł, że ten rosyjski tyran zrobił unią z kościołem rzymskim. Zygmunt III. nie dopuścił Władysławowi IV. być carem rosyjskim, dla tego, że Władysław musiałby być przyjąć obrządek ruski.

17) Nie można wszystkich wyliczać awantur, jakie się przytrafiły między Jezui-

go zabiegu, było z bogaceniem jakiego kollegium, lub obfity testament, dla

tami i ich dewotkami; obfitość téj materji, wyciągałaby wcale osobnego dzieła. Dla poparcia jednak tego, co się w tém miejscu o Jezuitach powiedziało, przytoczymy dwa sławniejsze przykłady: jeden Anny z Tenczyńskich, Firlejowej, wojewodziny sandomirskiej; drugi Katarzyny z Opalińskich, Szembekowej, kancelerziny koronnej. Firlejowa była panią całego hrabstwa tenczyńskiego, mieszkała w Tęczynie w zamku, o 3 mile od Krakowa odległym, w którym znajdowała się kaplica publiczna, obszerne pańskie mieszkanie, zamknięte fortecą wedle zwyczaju owego wieku. Jezuiti opanowali tę słabą duszę; Firlejowa najpierw poddała im swoje sumienie, potem swoje majątności i dochody, odosobniona od całej społeczności, żyła tyl-

którego nieraz wstydlive po sądach i trybunałach mieć musieli klótnie.18)

ko z swoim ojcem duchownym, z Jezuitami, lub innemi osobami, które on chciał przypuścić; był już od tego wyznaczony Jezuita, który pilnował zwo-
du przy zamku teńczyńskim: nikomu tam nie wolno było przystąpić, póki nie zdał sprawy dozórcey; wszystkie rzeczy i interessa doczesne załatwiał inny Jezuita, który był kommissarzem w dobrach; Firlejowa rozmyślała tylko o rzeczach niebieskich, dziękując Jezuitom, że przyjęli na siebie ciężar, zatrudniać się marnościami tego świata; ojciec duchowny utrzymywał ją zawsze w téj nadziei, że prowadząc podobne życie, przyjdzie nakoniec do tak szczęśliwego stanu, iż będzie miała wizye niebieskie i obcowanie z świętymi; jakoż w samej rzeczy przyszło do tego, że Firle-

Obrazy te właściwie służą całemu zgromadzeniu, lecz nie mogą służyć

jowa rozumiała obcować z śtym Alojzym i z ś. Stanisławem Kostką: byli to nowicyusze od ś. Macieja, których czasami posyłano do Tenczyna, aby się w mistyczny sposób pobożnej objawiali dewotce. Wizye te bardzo się podobały Firlejowej, święci do takiej przyszli poufalości, że nawet biesiadowali w przytomności wielu; nieraz się dała słyszeć niebieska muzyka, nieraz pobożna Firlejowa tańczyła z ś. Alojzym, lub z ś. Stanisławem Kostką. Ojciec duchowny do tego punktu utwierdzał ją w téj wierze, iż pewną była, że te wszystkie niebieskie słodycze, były nagrodą jój nabożeństw i oddalenia się od świata. Kiedy przez przeciąg lat wielu Jezuiti korzystali z dochodów Firlejowej, a dewotka z wizyi niebieskich; zazdrość

wszystkim osobom, z których bardzo wiele było sławnych przez głęboką

szukała sposobów, jakby pomieszać tak przyjemne życie, które było owocem jałmużn, postów i abnegacyi świata. Mimo najbaczniejszego Jezuitów dozór, rozchodziły się przecieź wieści o życiu Firlejowej, żywo pogrzebanej w zamku tenczyńskim; daremnie szemrała familia, daremnie narzekali dawni słudzy, nikt nie mógł przeszkodzić kredytowi Jezuitów; Firlejowa nikogo więcej nie widziała, z nikim się nie wdawała; było to życie niebieskie, na którym się świat ten nie umie poznać. Jeden przecieź laik od Karmelitów bosych, podjął się oswobodzić Firlejową, mimo jej zezwolenia. Był to sławny kwestarz, umiejący doskonale sztukę pochlebstwa, za pomocą którego, potrafił przejść za most tenczyński, pod pozorem jałmużny, czy-

naukę, niepospolite talenta, rzadkie i budujące cnoty, nietylko chrześciań-

nił wszystkie attencye Jezuitie, który zawiadywał dobrami, a który właśnie miał swój apartament przy samej bramie zamku tenczyńskiego. Kilka razy opatrzony jałmużną, starał się trafić naręście pod taką porę, że mu dozwolono zanoćować u murgrabiego. Dowcipny laik nie mieszając się w rzady jezuićkie, starał się jednak nabyć wiadomości od ludzi służących, jaki ich pani prowadzi życia sposób; nieoszczędzali słudzy wszystkiego, co się działo. Po opowiedzeniu wszystkich pobożnych historyi, następowało opisać, jakie sobie Jezuiti z niej czynią igrzyska: szły historye o wizjach i nowicyuszach, o wieczornych biesiadach, czemu wszystkiemu słudzy ulegać musieli, aby nie utracić zyskowego na dworze miejsca. Doniósł o

skie, ale nawet obywatelskie. Trudno zgadnąć, z kąd takowe zepsucie

tem wszystkim familii i zwierzchności duchownej przebiegły laik, i pierwszy raz dowiedziano się w Krakowie o scenach, które Jezuiti wyrabiali na Tenczynie. Nie można się było wzięść do żadnych gwałtownych środków, chodziło albowiem familii o to, aby bogatęj nie rozgniewać dziedziczki, która mogła cały majątek alienować. Laik podjął się przez blazeństwo i trefnictwo Jezuitów z Tenczyna wykurzyć. Wiedział on, którego dnia odprawiać się zwykła niebieska na Tenczynie biesiada, kazał sobie zrobić dwa wielkie klucze i one pozłocić, przygotował sobie domino, któreby go w stroju oddało podobnym ś. Piotrowi, wziął z sobą kursora konsystorskiego na świadectwo, żeby potem Jezuiti nie zaparli wszystkiego, co się

od wczesnych początków wprowadziło się w tak sławne i znakomite przez

działo. Zjechał wedle swego zwyczaju wieczorem, i udał się prosto do ks. kommissarza, prosząc o jałmużnę i przenocowanie. Naznaczono mu stancye u murgrabiego. Laik napił się dobrego wina, dla nabrania śmiałości i dobrego humoru, i spokojnie czekał, aż po długich modlitwach Firlejowej, zstąpili na ziemię niebiescy goście i zaczęła się w zamku duchowna biesiada, wtenczas przeprowadzony od murgrabiego, przypatrował się z poblizszego pokoju wszystkim zabawom. Trwała w późną noc wspaniała kolacya, ku północy dały się słyszeć śpiewania i niebieska muzyka, zaczęły się tańce: Firlejowa poszła w pierwszą parę z ś. Stanisławem Kostką dalej ojcowie duchowni z pannami JW. pani, i kiedy cała kompania w najle-

swe zasługi zgromadzenie. Zapatrując się atoli na czas, w którym po-

pszym najdowała się humorze, dało się slyszec brzęczenie i stukanie drzwiami, w odległych pokojach, jakiego nigdy do owego czasu nie slyszano; zbliżał się coraz bardziej głos i stukanie, które swą nadzwyczajnością przysposobiły do bojaźni całą kompanią; nareście okazał się ś. Piotr, jak go zazwyczaj malują: lysy, w niebieskiej sukni, z wielkimi kluczami. Murgrabia i inni słudzy, którzy do sekretu należeli, chcąc powiększyć bojaźń, padli na ziemię. Firlejowa zmieszała się na widok świętego, który dopadwszy mniemanego ś. Stanisława Kostkę, okładał go bez litości kluczami, narzekając, że dla jego zabaw, nie może nieba tak długo trzymać otworem, aż nareście biedny nowicyusz zaczął płakać, wtenczas Kar-

twierdzone zostało, zgadywać można, że gorliwość pierwszego fundatora do

melita oświadczył mu, że go póty bić będzie, póki się nie przyzna przed tą pobożną duszą, którą tak zwodził, kto jest w samej rzeczy. Nie trzeba było długo nad nowicyuszem pracować; wyznał swoje przezwisko, powiedział, jak się zowią, zgola, odkrył całą scenę z zawstydzeniem wszystkich przytomnych Jezuitów, którzy przez tyle lat, robili sobie igrzysko z pobożnej, lecz słabej duszy. Wtenczas laik karmelicki rzekł do nowicyusza jezuickiego: kiedy ty przestałeś być ś. Stanisławem Kostką, i ja przestaję być ś. Piotrem, i opowiem wszystko JW. pani, kto jestem, i dla czego osobę ś. Piotra na siebie przybrałem. Jestem laik karmelicki, dostałem się do tego zamku za kwestą; narzekania służących nauczyły mnie, co

nawrócenia i oświecenia pogan przedsięwziętą, polityka dworu rzymskiego

za dziwactwa Jezuiści z J. W. panią robią; widziałem, że nietylko nadużywają dobroci pańskiej, ale nawet czynią zgorzenia fałszywemi cudami. Już się to za zamek daleko rozeszło, że nowicyusze jezuiści udają śś. Pańskich i zwodzą J. W. panią, z czego się cały świat naśmiewa; teraz odchodzę i zostawuję woli J. W. pani czynić, co się podoba; mnie nie można nic złego zrobić, bo mam z sobą kursora konsystorskiego na świadectwo. Słuchała z cierpliwością całej téj mowy Firlejowa, spoglądając na zawstydzonych Jezuitów, a obrażona tak długiem swéj osoby igrzyskiem, téj saméj nocy wszystkich Jezuitów do Krakowa odesłała; laika karmelickiego osadzono w apartamencie ks. kommissarza, sprowadzono parę Karmelitów,

przemieniła w gorliwość do prześladowania heretyków i zapobiegania,

którzy zastąpili miejsce OO. duchownych. Firlejowa jednak z swego zamku więcej nie wyjeżdżała, z swemi krewnemi widzieć się nie chciała, przepędziła resztę życia z Karmelitami, wystawiła dla nich wspaniałą klasztor w lesie na Czerni, opatrzyła bogatym funduszem, i w tym nowym kościele pogrzebać się kazała. Jest to bardzo przyjemne miejsce, nie daleko od Krzeszowic, gdzie dwie wysokie góry, złączone murowanym mostem na arkadach o trzech kondygnacyach.

Szembekowa, kanclerzyna koronna, mieszkała w Babicach, o dwie mile od Warszawy, sławna Jezuitów dewotka, którą pierwszy jej ojciec duchowny, wciągnął do zrobienia votum peregrynacyi do ziemi świętej; prowincyał je-

aby w krajach Rzymowi wiernych zarazą nieprawości heretyckiej szerzyć

zuicki pomiarkowawszy, że takowa peregrynacya, osobliwie tak poważnej damy, ciągnęłaby za sobą niezmiernie wielkie koszta; wyrobił w Rzymie przemianę votum, na peregrynacyą w takie miejsce, jakieby jój ojciec duchowny przepisał, a oraz na rozdanie tyle pieniędzy na jałmużny, ile by ta podróż kosztować mogła. Łatwo się każdy domysli, że jałmużny poszły do rąk Jezuitów, wyrachowano wszystkie kroki z Babilonu, aż do Jeruzalem, rozdzielono je na dnię, wypadło, iż Szembekowa powinna była peregrynować lat 5. Oddała więc Szembekowa dobra Jezuitom na przeciąg lat rzeczonych, dodano jój do tój podróży 4ch 00. duchownych, sprawiono pielgrzymkie suknie, porobiono ścieżki w olszynie babilonickiej, gdzie

się nie mogła. Jezuiti podjęli się tej ważnej roboty; dwór rzymski pieścił ich za to jak najulubieńsze swe dzieci, pozwalał im tyle exempeyi i przywilejów, że nareszcie zepsuci i zuchwaleni, narazili się wszystkim prawie stanom i władzom, musieli być zniszczeni przez tę samą rękę, któ-

Szembekowa codziennie peregrynowała, odbywając przepisane nabożeństwa i biorąc codziennie błogosławieństwo na drogę. Czemuż Szembekowa wojażować nie miała do Grecyi i Syryi w Babilonach, za pomocą perswazyi Jezuitów, kiedy Firlejowa w Tenczynie miewała nawet wizye niebieskie, jakieśmy dopiero widzieli.

18) Puzynina, kasztelanowa mściławska, sprzedała Pacanów z attynencyami, za zł. 600,000, na wymurowanie obserwatorium w Wilnie.

ra ich utworzyła i tak wysoko podniosła.

Położyłem w tém miejscu cały ten opis wzięcia się Jezuitów w kraju naszym od samego początku, dla okazania ich różnicy od Pijarów. Zakon ten powszechnie u nas szacowany i słuchany od wszystkich, posiadający jedną uniwersytet w Wilnie, a zakładający drugą we Lwowie, mógł być mieć daleko większe nad innych pomocy, do poprawy szkół pospolitych we wszystkich swych kolegiach; wcale jednak nie myślał o tém dopóty, dopóki Pijarowie nie otworzyli narodowi oczu i nie przymusili prawie gwałtem Jezuitów, do tak chwalebego przedsięwzięcia. Trudno ich posądzać o niezdolność, bo choćby w Polsce nie znaleźli się zdolni do poprawy nauk, już w całej Europie do swój dochodzącej dojrzałości jezuicka zwierzchność, znalazła się na

nich; lecz nikt bardziej nad Jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym przewodzić; wygodniej im więc było utrzymać swój kredyt w kraju fanatyckim, zajętym suchemi nabożeństwa praktykami, póki tylko chciał przestać na takich naukach, jakie od początku zaprowadzili. Lecz gdy postrzegli, że Pijarowie zaczęli pracować z szczerością około poprawy swych szkół, nie dali się im bynajmniej wyprzedzić; bo już chodziło o ich własny kredyt i utrzymanie powszechnego nad umysłami panowania. Właśnie około tego czasu, wygnano ich z Francyi, a gdy bardzo wielu Jezuitów francuzkich, schroniło się do Polski, stało się to wielką pomocą do poprawy nauk u Jezuitów naszych, osobliwie co do matematyki i fizyki.

Nikom u łatwiej przyjść nie mogła tak pożyteczna w szkołach odmiana, jak Jezuitom posiadającym bogate kolegia i rządzącym najbogatszymi dewotkami. Trudno tu klasć wszystkie przykłady, dość kilka dla poparcia tak ważnej prawdy przytoczyć. Puzynina kasztelanowa mściławska przedała znaczne dobra w Sandomirskim, żeby Jezuitom wymurowali i w instrumenta opatrzyli ozdobne obserwatorium w Wilnie; królowa francuzka 19) łożyła koszt na wymurowanie obserwatorium w Poznaniu, na założenie muzeum fizycznego; księża Biegański i Trąbceżyński, spowiednicy na dworze królowej, zatrudniali się tém dla

19) Marya Leszczyńska, córka Stanisława Króla, niegdy wojewody poznańskiego, i Katarzyny Opaleńskiej.

Poznania, a ksiądz Łuskina, który także przy jej dworze zostawał, wiele uzyskał dobrodziejstw w podobnym celu dla kollegium warszawskiego. Trzeba tylko było dobrej chęci w starszyźnie: a młodzież podówczas jezuicka, zaczęła się przykładać do nowych nauk z całą usilnością: emulacya z Pijarami dodawała ochoty, wkrótce Jezuiaci zrównali się z Pijarami a nawet zaczęli ich przewyższać, osobliwie w umiejętnościach. Szkoły ich pospolite, ze strony nauk, były wcale nie obojętne dla ćwiczącej się młodzieży; uprzedzenie jednak za wziętym sposobem uczenia łaciny nie ustawało; męczyły się dzieci nad Alwarem, jak dawniej; co do tego, Jezuiaci klas swoich nie odmienili. (20)

20) U Jezuitów podobny był rozkład klas co i Pijarów, wyjąwszy Parwę. Alwar

§. 9.

Szkoły akademickie.

Kiedy tak wiele nastąpiło odmian w szkołach pijarskich i jezuickich, co do ćwiczenia młodzieży, co do

była to grammatyka zupełnie łacińska, reguły jej ważniejsze, zawierały się w wierszach zupełnie niezrozumiałych dla dzieci, a dla wyrostków, bardzo śmieszne wyobrażenia dających, jako to: opisując rodzaje wyrazów, albo imion; w księdze o etymologii łacińskiej, wiersz ten obrócono w wyobrażenie rozpustne naprzykład:

Quae moribus solum tribuuntur mascula sunt,

Faemineum dices quod faemina sola poposcit.

Est commune, dum saecum quod claudit utrumque.

Nie można mówić, żeby Alwar, była zła zupełnie grammatyka, była ona prawdziwie doskonałą książką dla nauczycieli i tych, którzy już umieli język łaciński.

nauk wyzwolonych i umiejętności; szkoły akademickie w dawnym zostawały letargu. Jezuici i Pijarowie, czuli potrzebę téj nauk poprawy, z przyczyny wielkiéj liczby majątnych dzieci, których już bardzo mało u akademików liczyć było można. Dwór przeniesiony do Warszawy; za dworem przeniosły się pierwsze familie; rodzice zazwyczaj lubią mieć blisko swe dzieci, edukacya w nowéj stolicy, zdawała się dogodniejsza morderie i dobremu tonowi. Konarski szczęśliwie umiał z tego korzystać, założył przy kolegium pijarskiem, osobną dla pańszkole; ten pierwszy krok wciągnął w dalsze; trzeba było takie same nauki zaprowadzić do

ciński, lecz wcale nieużyteczną dla dzieci, na której tak długo marnie czas trawić musiano.

szkół pospolitych. Lecz starszyzna akademicka, oddalona od dworu, mało mająca zażyłości z magnatami, których dzieci uczyły się już gdzie indziej, ufna w swe przywileje i zawsze klóćca się z Jezuitami; nie miała sposobu poznać się tak prędko na nieuchronnej potrzebie poprawy nauk. Jeden Pałaszewski (?) postrzegając, iż należało przynajmniej myśleć o naśladowaniu drugich, kiedy nie przyszło poprawić się wcześniej; widział, że konwikt warszawski, dał powód temu nowemu nauk urządzeniu; cały więc swój majątek obrócił na wymurowanie konwiku w Krakowie dla młodzieży szlacheckiej, ufając, że za onego otwarcia, musi przejść nowa moda i do Krakowa. Zamysły Pałaszewskiego skutku nie wzięły, śmierć przeszkodziła wszystkiemu; exekutorowie testamentu pieniądze roztrwonili, zamieniwszy złoto na mo-

netę, w czasie owéj zarazy pruskiéj, po którój redukcya monety, cały prawie kraj ucisnęła i znaczną liczbę majątnych do nędzy przywiodła.

A ponieważż szkoły akademickie w Krakowie, aż do ustanowienia kommissyi, w dawnym zostawały stanie; przeto wszystkie inne w Polsce, od akademii zależne, w niczem się nie różniły od swego wzoru. Napróżnoby więc opisywać przyszło stan nauk w szkołach krakowskich i innych akademiach; był on podobny owemu, jaki jeszcze za czasów Władysława IV., kosztem Nowodworskiego i Władysławskiego wystawiono 21).

21) U akademików były tylko 4 klasy w szkołach pospolitych: grammatyka, w którój uczono języka łacińskiego; poetyka, w którój uczono prozody i

Szkoły Bartoszków, w niczem się od akademickich nie różniły; to

sztuki pisania wierszów łacińskich i polskich; retoryka, w której uczono wymowy; i dyalektyka, w której uczono sztuki argumentowania. Do języka łacińskiego mieli akademicy grammatykę bardzo dobrą, napisaną przez Piotrowskiego, w której oraz znajdowały się reguły, wzory deklinacyi i konjugacyi języka greckiego. Eksplikowano przytém dzieciom listy Cycerona i bajki Ezopa; w poetyce tłómaczono ody Horacyusza i jego księgę de Arte poetica, dawano wzory pisania wierszów; a w czwartej klassie dawano dyalektykę księdza Slonczyńskiego, i naukę chronologii, która nie tak służyła do historii, jak bardziej do znajomości kalendarza; wszystko w tę naukę wchodziło, co należy ad computum Gregorianum.

zgromadzenie księży świeckich, w społeczności żyjących, zatrudnia się w niektórych dyecezyach dozorem seminaryów duchownych. W Kielcach i Węgrowie, ma szkoły pospolite; należało o nich nadmienić, lubo nie masz wcale co nich powiedzieć.

Szkoły bazylikańskie na Wołyniu, Podolu, w Braclawskim i Kijowskim; tudzież w niektórych księstwa litewskiego miejscach, dość były już liczne. Szkoły ich, później nieco, wslawily się dobrymi nauczycielami, nie ma jeszcze co powiedzieć w ciągu tych 14 lat; o samych zaś Bazylianach, gdzieindzie mówić wypadnie; w tém miejscu należy im tylko

geografii, historyi, arytmetyki w szkołach pospolitych nauczyć się nie można było, kto nie miał sposobności prywatnych w téj mierze wziąć lekcyi.

oddać sprawiedliwość, że oni jedni ze wszystkich mnichów w Polsce będących, otworzyli przy niektórych swych opactwach szkoły pospolite, w czasie owym, kiedy każdy klasztor i opactwo mogło tém samym prawem uczyć młodzież, jak Jezuici, lub Pijarowie, kiedy rząd krajowy żadnemu zakonowi nie przeszkadzał w téj mierze, owszem uważano to za zasługę i przychyłność do kraju.



§. 10.

Szkoły Teatynów.

Najwidoczniejszy tego mamy dowód na Teatynach. Ci zakonnicy nie naleźli żadnego dobroczynnego fundatora, któryby im dom wymurował i zgromadzenie w przyzwoity opatrzył

dochód. Dwór rzymski od niemałego czasu starał się o to, ażeby księża, osobliwie ruskiego obrządku, mogli się o koszcie papieżkim edukować, a przez ten sposób nabywać rzymskiego sposobu myślenia, i powoli przywiązywać się do téj powszechnej katolików stolicy. Mimo więc mieszczenie Bazyliańców w kolegium i de propaganda w Rzymie, były jeszcze dwa alumnaty w Polsce kosztem papieżkim utrzymywane: jeden w Wilnie, drugi we Lwowie. Wileński zostawał pod rządem Jezuitów; lwowski oddano Teatynom²²⁾.

22) Trzeci taki alumnat był w Brunsbergu, w Warmii, lecz nie znalazł do edukacyi księży obrządku ruskiego, których w tamtéj stronie nie ma, ale formował misyonarzów, zatrudnionych nawróceniem heretyków w całych Prusiech.



Tym sposobem dostali się oni do Polski. Pierwsza ich szkoła była wcale duchowna; widząc atoli, że konwikty szlacheckie w takim sposobie, jak Konarski urządził, złożone, podobaly się obywatelom majątniejszym; zrobili projekt założyć w Warszawie szkołę pańską, i w samej rzeczy tego dokazali o własnym koszcie. We Lwowie zaś, przy alumnacie, podobny utrzymywali konwikt, a ponieważ oprócz tych dwóch miejsc, zgromadzenie ich, wcale się dalej nie rozszerzało, przeto już nie wiele można powiedzieć o ich szkołach.



§. 11.

Wychowanie fizyczne w szkołach.

Zrobiwszy sobie jakiegokolwiek wyobrażenie o szkołach pańskich i po-

spolitych, trzeba się jeszcze zastanowić nad tem, jakie w czasie owym było wychowanie fizyczne młodzieży naszej.

W konwiktach musiała odpowiadać modzie, tak jak i nauki. Młodzież tam ucząca się, brała lekye tańców, fechtowania i jeżdżenia na koniach; nie miały wprawdzie konwikty warszawskie własnej do jazdy szkoły; ale znajdowało się bardzo wygodne takowe miejsce w pałacu saskim, w którym można było brać lekye według mody tak potrzebne. Do tańca i fechtowania, umyślnych utrzymywano nauczycielów. Moda więc dawną Polaków umiejętność, zażywania dobrze szabli, przeminiała na zręczne szablą robienie. Młódź zaczęła tak pięknie tańczyć menueta, jak wśród Paryża, mazurki i kozaki polskie stały się tak sztuczne, że przewyższały swą pięknnością angiels-

skie tańce; zręczność jeżdżenia na koniu, do której każdy Polak ma skłonność prawie przyrodzoną i okazyą codzienną, mówią, iż przez sztukę więcej udoskonaloną została; wszystko to było ozdobą wychowania, nie nie przydając do oświecenia rozumu; przydawały wiele do ukształcenia figury, szkoda tylko, że bardzo wiele zabierały czasu w wieku młodym tak drogiego. Nad te ćwiczenia, miały jeszcze dzieci w konwiktach, ucząc się, czas do zabawy, osobliwie w lecie, podczas którego uczyły się mustry, inne ich rozrywki były podobne tym, których w szkołach używano.

Oprócz ćwiczenia ciała, mogła jeszcze młodzież majątna doskonalić się w wielu pięknych sztukach, osobliwie w rysunkach i muzyce: były na to dozwolone godziny dla ochotczych; miasto stoleczne dostarczało

dobrych metrów, w innych jednak konwiktach wedle sposobności miejsca, ćwiczenia talentów, mniej więc były doskonałe, równie jak i te, które należały do ćwiczenia ciała. Inszą rzeczą była, zaprowadzić jednaki uczenia sposób, co do nauk wyzwolonych i umiejętności; inna, co do pięknych sztuk i ćwiczenia ciała.



§. 12.

Wychowanie fizyczne w szkołach publicznych.

Tem bardziej w szkołach pospolicznych na wszystkim tem zbywać musiało; wielka mnogość uczniów, trudny dobór dobrych metrów, robił niepodobieństwo zaprowadzenia ozdobnych, lecz mało przydatnych cwi-

czeń. Wszędzie prawie takowe ćwiczenia kończyły się na tém: że młodzież mogła się bić i sposobić do dobrego zażycia szabli, bawić się zręcznym rzucaniem piłki i innymi tego rodzaju zabawkami. W Krakowie było już na to wyznaczone miejsce, które się zwało Miednica; gdziein-dziej używano tego rodzaju zabawy na rekracyach tylko. U Jezuitów dzieci wprowadzono do ранnego wstawania, prowadząc je w Maju na rekracye przed wschodem słońca: wszystko to zależało od dobrej woli prefekta szkół i grzeczności profesorów, którzy mniej, lub więcej zabawy dziecinne robili przyjemnemi i pożytecznemi.



§. 13.

Subordynacya w szkołach.

Oprócz prawnej przy szkołach zwierzchności, wszystkie inne szkoły ulegały władzy przywłaszczonej i arbitralnej w szkołach zakonnych żadnego z rządem krajowym niemających związku. Był wszędzie przełożony prefekt, jemu professorowie i dyrektorowie dozorowi podlegali. Mógł on karać dyrektorów i dzieci, naganiać niepilność i lekkomyślność professorów, wszelako ich karać nie mógł; trzeba było w téj mierze odwołać się do rektora miejscowego, bo temu równie prefekt jako i nauczyciel, poddani byli z przyczyną zakonnego powołania. Najważniejsza osoba w tych nauczycielskich zgromadzeniach, był prowincyał; wpajano uczniom wielkie dla niego uszanowanie, i na nim kończyła się cała

szkolna władza. Wszelkie nadzwyczajne przypadki musiały być godzone, bo w tym czasie anarchii powszechniej, trudne byłoby inne zarządzenie, ile gdy nad młodzieżą zwierzchność krajowa miała zupełną władzę, i ta jej odmówiona być nie mogła, a nauczyciele jako osoby duchowne i zakonne, wcale do niej nie należeli; mimo atoli te średnie drogi częste bardzo trafiały się nieprzyzwoitości, w które władza krajowa mieszać się musiała, osobliwie do szkół pospolitych. (23)

23) Ksiądz Portalupi, założył konwikt teatyński w Warszawie, a za pożyczone summy w Genui, wymurował przy nim kilka okazałych kamienic, mniemając, że z opłaty konwiktarów i najmów domów, potrafi z czasem umorzyć

Kary szkolne były stósowne do powołania nauczycieli, burzliwości w niektórych szkołach pospolitych. Klęczenie w szkole lub w kościele pod lampą, plagi, odnówienie promocyi do wyższej klasy i oddalenie uczniów ze szkół. Nagrody zawierały się w naznaczeniu wyższego miejsca w klasie, pozwolenie, aby pilniejszy uczeń dał plagi nieukowi, i tym podobne. Sposób karania dzieci plagami, nietylko często był nadużywany, ale miał na sobie wielką barbarzyńską cechę; wiódł młodzież do zemsty lub pozbawił ich

kapitał i opłacić procent. Po reformie nauk w Polsce, moda konwiktów wcale upadła, tak dalece, że Teatyni szkołę swoją pańską zamknąć musieli, a domy przez licytacyą sprzedano na zaspokojenie Genuńczyków.

wstydu. Mało jednak na to zważano w owym czasie: rodzice potakiwali jeszcze profesorom i dyrektorom; szkoły nawet pańskie nie były wyjęte od tego gatunku kary. Rosły dzieci pod uciskiem, zachęcane nawet do uciemiężenia swych kolegów w nagrodę za lepszą aplikacją, mniemając, że wyższość talentu lub władzy, nadaje człowiekowi prawo do przewodzenia nad drugimi ludźmi. Złe skutki z takiego postępowania z dziećmi, dawały się postrzegać zaraz w szkołach. Młodzież doszedłszy do klas wyższych, zwyczajnie opierała się karom tego gatunku i trudno też przychodziło profesorom utrzymać dla siebie przyzwoitą powagę: wszędzie klasa retoryki była burzliwa. Częste nieposłuszeństwa przypadki, wprawiały retorów w zuchwałość, którą w gwałtowniejszych wydarzeniach zarazili całe szkoły; zzuchwaleni ucz-

niowie względem tych, pod których zwierzchnością zostawali, narazili się na wielorakie nieroztropności. Zaczepki z palestrą, garnizonami miejscowymi, z zwierzchnością miejską, były tak częste, że niezliczonym nieprzyzwoitościom, wcale się więcej nie dziwiono; trudno było im nawet zaradzić, bo władza w szkołach zakonnych, nie nie znaczyła względem wszelkiej innój; kończyło się więc na oddaleniu krnąbrnych studentów ze szkół publicznych, często bez roztrząsania prawdziwój winy. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich scen, które się przytrafiały po różnych szkołach. Musimy jednak przytoczyć kilka, których przykład bardzo wiele objaśni czytającego, jak zła subordynacya szkolna i niedostatek władzy przyzwoitéj u przełożonych nad młodzieżą, bardzo wiele złych skutków na cały kraj ściągnąć mogła. W Piotr-

kwie były dwie zakonne szkoły, jedna pod dozorem Jezuitów, druga Pijarów. Duch emulacyi między zakonnikami, przeniósł się do uczniów: ta sama pogarda, ta niechęć, wpajała się w ich serce; przyszło nareszcie do zaczepki. Jedni drugim podczas rekreacyi z drogi ustąpić nie chcieli, młodzież zuchwała, zapaliła się naprzeciw sobie, zaczęła się bitwa; wojna dziecinna tak była zajadła, że kilkunastu zostało rannych, kilku nawet z téj przyczyny umarło. Rozbrojono nareszcie i rozpędzono zajadłą kupę; wdała się między nich palestra trybunalska, a studenci mieniąc się być obrażonymi, powstali na palestrę i ztąd przyszło do powszechnego prawie zburzenia szkolnej i prawniczej młodzieży; przypadek tak smutny, lzy tylu nieszczęśliwych rodziców, którzy utracili swe dzieci, nie mógł się inaczej załagodzić, aż

przez kommissyą krakowską umyślnie na ten koniec przez reskrypt naznaczoną. Nikt albowiem nie wiedział, jak w tym przypadku pospolitą zaradzić drogą; kommissya starała się pogodzić stany zwaśnione, lecz niewinne; wina albowiem była w nauczycielach, którzy nawzajem się nienawidzili i niechęć własną do serc uczniów przenieśli. Tak okazały przypadek nie trafiał się często gdzie indziej, wszelako szkoły wileńskie, żytomierskie i krzemienieckie, sławne są tylu klótniami z palęstrą, a Poznańskie podobną do Piotrkowskiej, waśnią między studentami jezuickimi i akademickimi.

Najslawniejsza atoli burza przytrafiła się w Krak.: studenci wzięli zły zwyczaj nazywać żołnierzy miejskich ślepdziami, i ten dał pobudkę do straszego zamieszania w roku 1752., a gdy przy wychodzeniu ze szkół, ca-

ła prawie ulica świętej Anny nabitą jeszcze była studentami, dzieci drobne postrzegły żołnierza miejskiego i zaczęły na niego wolać: śledziu! śledziu! Żołnierz niebacznym uderzył jednego chłopca, który mu zuchwalej nadskakiwał w oczy; na płacz uderzonego, przymieszła się doroślejsza młodzież; żołnierz rzezony został zbity i potyrany, a nim poszedł się skarżyć do swój zwierzchności, nim posłano ront na ulicę świętej Anny, studenci się rozeszli; tylko kilku z nich zastano i zachwycono pod wartę jednego.

Wkrótce wiadomość ta rozeszła się po wszystkich bursach i szkołach farynych; zebrało się kilkudziesiąt zuchwalszych dorostków, wpadło na odwach, chcąc odieć uwięzionego studenta, a gdy pierwszy atak ich spodziewanie zawiodł, zawziętość i punkt honoru coraz bardziej wzmagał się tak dalece, że przyszło prawie do

powszechnego tumultu. Studenci opanowali warty po wszystkich bramach, napadli na arsenał, wytoczyli armaty i postanowili kosztem największym odzyskać uwięzionego kolegę. Zatoczono armaty około ratusza i ułożono burzyć ten gmach wpośród rynku stojący. Niebezpieczeństwo groziło tyłu domom naokoło stojącym; tymczasem oficer wojska garnizonowego będący u warty, złapał jednego studenta i zamiast groźby lub kary, obszedł się z nim łagodnie; powiedział, że byle tylko oświadczyli jego koledzy, czego chcą, on sam z garnizonem weźmie ich stronę, i miasto musi sprawiedliwość zrobić. Puszczony między kolegów student, opowiedział wszystko; wysłana delegacya do warty garnizonowej, oświadczyła, że chcą wypuszczenia samego studenta i oddania w ich ręce tych, którzy wazyli się brać go pod

wartę. Oficer podjął się traktować z miastem: stanęło zawieszenie broni, zgromadził się magistrat i ledwo przeblagano zzuchwaloną młodzież, niechcąc gubić dzieci przez danie ognia, których życie interesowało tylu rodziców. Wyznaczył magistrat do traktowania osoby ze swęj strony; zburzona młodzież nawzajem od siebie spisala komplaniacyą: student uwolniony, kara na żołnierzy i oficera przepisana, miasto posłało delegacyą z przeproszeniem do rektora, który o całym tym excesie nie wcale nie wiedzial, aż wtenczas, kiedy mu już zaradzić nie mógł. Nadto zaś wszystko musialo miasto na zawsze ustąpić studentom miejsce zowiące się Miednica, gdzieby mieli wygodny plac do bicia się w kije. Po uśmierzonym buuncie, który trwał przeszło 24 godzin, a który grozil ogniem całemu miastu. magistrat kazal zaaresz-

tować wielu rzemieślników, którzy się do studentów przymieszali. Rektor nawzajem z swój strony kilku przywódców do buntu, przytrzymał. Postępek studentów, był w samej rzeczy kryminalny. Gdy z pod władzy rektorskiej sprawy kryminalne były wyjęte, a samego króla sądowi podległe, magistrat i rektor wstrzymali się od sądenia sprawy, która potrzebowała stawienia się stron obydwóch, aż król wyznaczył komissyą z ludzi poważnych i szacownych powszechnie, któraby weszła w poznanie tego wszystkiego.

Studenci wprawdzie na téj kommissyi dobrze wyszli, bo schwytny ich kollega powinien był prosto rektorowi być oddany wedle praw krajowych, komplanaeya utwierdzona; wszelako musiała być zrobiona insynuacya rektorowi, aby burzliwych przywódców ukarał. Okazało się

także że rzemieślniczekowie zaaresztowani przez miasto, nie należeli do zwierzchności rektorskiej; magistrat postąpił z nimi srogo, trzech śmiercią ukarano.

Rektor ze swęj strony niektórych burzycieli karą plag, niektórych karą ekskluzyi ukarał. Postępek rektorski i kara miejskich synów, którzy się do téj rewolucyi przymieszali, tak zmieszała młodzież szkolną, że się bardzo wiele ich rozeszło, rodzice nawet sami co rychlęj ich odbierali, lękając się podobnych przypadków, i od tego to czasu, jak gdyby jakiej epoki ważnej, rachują zmniejszenie ludności szkół krakowskich, tak pospolitych, jako i universitatis.

Takowych po szkołach burzliwości, które choć nie wszędzie były podobne do krakowskich i piotrzkowskich, przyczyny są następujące:

1. Zbytni rygor, z którym postępowano względem dzieci w mniejszych klassach. Pamiętni ua barbarzyńskie kary, rozumieli studenci, że doszedłszy do retoryki, godzi im się odszkodować przez wielorakie zuchwałstwo professorom wyrządzone.
2. Że między dorostkami szkolnemi, wprowadzono emulacyi ducha. Palestrant miał się za osobę godniejszą, że nie ulegał więcéj szkolnej zwierzchności, spoglądał na studentów jako jeszcze pod batogiem zostających; wszystkie zatem lekkie obcowania studentów z palestrą kończyły się na napaściach i klótniach.
3. Pogarda stanu miejskiego, którą wpajano od szkół szlacheckiej młodzieży.

4. Niechęci, które nienastannie trwały między szkołami różnych zgromadzeń, wprawiały w klótnie studentów, jeżeli gdzie były razem dwie szkoły pod dozorem osobnych zakonów; te więc przyczyny, wcale rządowi obce, wydawały na świat burzliwą młodzież. Do jakiegokolwiek przechodziła ona stanu, wszędzie wnosila z sobą taki charakter; w palestrze, w wojsku, na zjazdach sejmikowych, w zabawach i posiedzeniach domowych, w życiu sąsiedzkiem, na jarmarkach, wszędzie było pełno szalapatów, którym się młodzież dziwiła, których z chęcią naśladowała. Tak usposobiona, wchodząc w społeczność życia, pod rządem bezwładnym, burzliwym, powiększała jego wady. Zagęszczone pijaństwo, o

którem indziej mówić wypadnie, sprzyjało wiele takiemu tonowi. Nie były wolne od niego trybunały i sejmy nawet. Zuchwałość szarpała się w stanie szlacheckim, nie tak o sprawiedliwe w działaniu powody, jak o punkt honoru i postawienia na swoim, chodziło wszystkim.

Nikt jednak nie pomyślał o tém, że gniazdo tego złego było w szkołach pospolitych, że mu zabieżyć należało najbardziej przez poprawę wychowania młodzieży, której zaraza przemieniła się w niepoprawione nałogi. Dawne Polaków męztwo i odwaga wojenna, wyszła tym sposobem na burdy, zuchwalstwo, niesubordynacją rządowi i niedbałość na wszystkie złe skutki, które z takiego wychowania nastąpić musiały.



§. 14.

Oprócz szkół akademickich, żadne nie były pod dozorem zwierzchności krajowej.

Dziwna rzecz, jak nietylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach, nie dano na to baczenia, że szkoły zakonne, będąc wyjęte z pod władzy biskupów krajowych, a nie należąc wcale do żadnej świeckiej krajowej zwierzchności, były właśnie, jak naślane od dworu rzymskiego, żeby wychowały młodzież w samych tylko widokach, rzeczonemu dworowi dogodnych.

Nieprzyzwoitość takowa, mniej dała się uczuć w monarchiach, bo arbitralna panującego władza, zaradzała czasem złym skutkom z takowego wychowania pochodzącym, a często używała ich do przygnębienia feudalnych swobód.

Lecz w narodzie wolnym, dozwo-
lenie tak daleko zakonnym zgroma-
dzeniom opanować wychowanie mło-
dzieży, bez najmniejszego rządowego
baczenia na ich cele, na ich klótnie
między sobą, i na tę podległość, któ-
rą winni byli obcemu rządowi, miało
być skutkiem zaślepionej ufności w rze-
czonych zakonnikach i w Rzymie;
skutkiem anarchii i nieczułości na przy-
szły los narodu.

Uwaga ta, nie ściąga się bynaj-
mniej do sprzeciwienia się dworowi
rzymskiemu w celach religii katolic-
kiej, o której całość i czystość wszy-
scy równie biskupi krajowi, troskli-
wymi być byli powinni; lecz do tych
celów politycznych, gdy się wspólnie-
łączył z wielu Europy dworami, po-
święcając interessa jednych dla dru-
gich; względem czego Polska stawa-
ła się ofiarą przez sprężyny, któremi
Rzym poruszał, mięszając się do wy-

boru królów i losu wojen naszych, wciągając nas w niesnaski z sąsiadami, lub wydzierając nam z ręki oręż zwycięzki, dla próżnych i ludzących nadziei przywiedzenia Rosyi do jednego kościoła rzymskiego. Któż nad to zapomni tych okrucieństw i niesprawiedliwości, na które narażał nas fanatyzm; wszystko to, brało początek z naszych szkół zakonnych, które nas wprawiły w podobny myślenia sposób, zasłaniając przed nami zbyt długo to światło nauk, w których nas inne wyprzedziły kraje, i gdyby nie obywatelska Konarskiego gorliwość, stan naszego oświecenia zostałby był aż do supressyi Jezuitów, jaki szkoły zakonne z sobą przyniosły.

Trzeba mieć wdzięczność zawzięciom i kłótniom szkół zakonnych, które między nimi bezprzestannie trwały, że przecie jedne nad dru-

gie przesadzając się, potrzebowały choć nie urzędowej, przynajmniej dobroczynnej kraju względności.

Trzeba się dziwić, że inne zakony, idąc za przykładem Jezuitów, nie otworzyły u siebie szkół pospolitych, ile, że rząd wcale się do tego nie męszał. Wychowanie młodzieży, tak było obojętną u nas rzeczą, iż nie zasługiwało na najmniejszą krajową baczość. Sama nawet akademія krakowska, wcale straciła opiekę zwierzchności krajowej, nie żeby zwierzchność rzezona zatrudniać się miała około jej nauk i bytu.

Niektórzy tylko gorliwsi biskupi opiekiwali się jej losem, a biskup krakowski, jako kanclerz bliższy, z tą główną szkołą utrzymywał związek.

W takiej rządu, względem wychowania młodzieży obojętności, musieli oświeceni i majątniejsi rodzice, myśleć o wychowaniu domowem swych dzie-

ci, potrzeba wskazała tę drogę. Moda się zageściła, a niedostatek dobrych dozorców i nauczycielów zagranicznych, sprawił wielki zawód dla kraju i rodziców; tą jednak drogą, przyszło się do pierwszej u nas poprawy nauk. Zageszczona edukacya domowa dała poznać Konarskiemu przyczynę, dla której majątne dzieci opuściły szkoły pospolite; szukał na to sposobów do zaradzenia skutecznych, trafił na otwarcie konwiktów szlacheckich. Poprawa nauk w konwiktach, odkryła potrzebę poprawy onych w szkołach pospolitych; a tym sposobem bez wpływu władzy rządowej, nauki cokolwiek się polepszyły. Szkoły jednak zakonne, bez żadnego krajowego dozoru, zostały aż do skasowania Jezuitów.



§. 15.

Szkoły farne dla pospólstwa.

Kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowaniem pańskim i wyższemi po szkołach pospólstych naukami; duchowieństwo świeckie pracowało w cichości około oświecenia pospólstwa po parafiach, przez ustanowienie szkółek do czytania i pisania.

Ustanowienie to, bardzo dawny ma w kraju naszym początek; synody prowincyalne kilkakrotnie zachęcają biskupów, aby na takowe szkółki jak najpilniejszą dawali baczość; w wielu miejscach były one opatrzone funduszem, utrzymywano w nich bakalarza z akademii krakowskiej, albo kleryka z jakiego seminarjum. Gdzie zaś funduszu nie było, tam plebani zobowiązywali organistę do tak świętej powinności, uazna-

czając mu mierną jaką za pracę nagrodę.

Nie równy stan dochodów plebańskich, nie jednakowa zwierzchności dyecezyalnych pilność, robiły wielki zawód tak pożytecznemu ustanowieniu; największem atoli wstrętem do utrzymywania szkółek farnych, było uprzedzenie szlachty.

Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, balamucili się naukami; dla czego szkółki takowe były po większej części próżnym uludzeniem zwierzchności dyecezyalnej, w wielu miejscach wcale je zarzucono dla niedbalstwa plebanów, lub pobłażania w tak szkodliwem rzeciw ludowi uprzedzeniu szlachty.

Przywiedzione przyczyny, można mieć za ważne w tej mierze, lecz nie za jedyne; kto zna rozległość Polski, wieloraką różność mowy i

obrzędki w tyłu prowincyach; nie będzie się dziwił, że przez samo staranie duchowienstwa świeckiego, łacińskiego obrzędki, nie mogły być powszechnie przyjętymi.

Ustawy prowincjonalnych synodów, obowiązywały tylko księży łacińskich, biorąc zaś województwo ruskie, belskie, wolińskie, podolskie, braclawskie i kijowskie, mścislawskie i połockie w Litwie; możemy wyobrazić sobie, iż prawie połowa ludu naszego nie należała do zwierzchności biskupów łacińskich.

Dodajmy do tego resztę województw litewskich, gdzie ani po rusku, ani po polsku pospólstwo nie mówi, dodajmy księstwo żmudzkie, gdzie się znajduje mowa wcale od naszej różna, która dała innym na północy początek; ujrzymy, że tam wcale nie myślano o szkołach dla ludu, ale owszem starano się o to, żeby księża przy-

najmniej mogli się nauczyć języka żmudzkiego i litewskiego.

To więc ustanowienie, rozumieć się tylko może o dyecezyach krakowskięj, gnieźnieńskięj, kujawskięj, poznańskięj i plockięj, gdzie obrządek łaciński nie miał od innego żadnej przeszkody i gdzie cały lud polskim mówił dyalektem. W tych to dyecezyach zaprowadzenie szkolek farnych byłoby podobne, gdyby życzeniu dyecezyalnych zwierzchności sprzyjali byli dziedzice dóbr. Bez nich ustanowienie tak chwalebne skutku wziąć nie mogło, przez wzgląd na bardzo nędzny stan plebanów po wielu miejscach i na potrzebę zachęcenia przygnębionego ludu, do oddawania swych dzieci na naukę czytania i pisania.

Dlaczego po miasteczkach i po wielu królewszczynach, więcej z tego ludu pospolity korzystał, jak po do-

brach szlacheckich. We wszystkich prawie dyecezyach łacińskich, nie było żadnej proporcji między parafiami: jedna składała się z jednej lub dwóch wsi, druga miała ich 10 lub 12 lub więcej; w parafiach nieludnych, najczęściej pleban był ubogi, w parafiach ludnych i obszernych, szkółka farna przy kościele będąca, mało była użyteczna, dla odległych od kościoła włości; bo te nie mogły tam posyłać swych dzieci; zgoła takowe ustanowienie nie mogło być powszechnie pożyteczne, przez samo staranie dyecezyalnych zwierzchności, które mogły dać przykład, mogły zachęcić, lecz nie mogły się rządzić w żadnych dobrach, co do tego ustanowienia, czyli dobra rzeczony były szlacheckie, czy królewskie.

Dyecezye pruskie, jakoto: warmińska, chełmińska i część kujawskiej jako i poznańskiej, mając do czynienia

z ludem wolniejszym, daleko obszerniej zaprowadziły szkółki farne, które gdziekolwiek się utrzymały i rozszerzyły, sprawiły bardzo wiele pożytku i można je było uznać za najlepsze, tak co do celu, jako i skutku; co do celu: bo pracowały około oświecenia pospólstwa, części ludu najliczniejszej; co do skutku: bo ktokolwiek chciał, mógł się tam nauczyć czytać i pisać. Nadto, były one pod jakimkolwiek dozorem zwierzchności krajowej, gdy podlegały przynajmniej władzy dyecezyjalnej. Zważając, iż duchowieństwo świeckie, a jeszcze bardziej zakonne, najwięcej z pospolitego składało się ludu; niemożna dosyć się wydziwić téj obojętności względem oświecenia pospólstwa, która we wszystkich panowała zakonach.

Żaden klasztor nie podjął się u nas szkolek małych, takich naprzykład, jakie były przy farach; nikt nie pra-

cował, aby w spowiedziach i kazaniach zreflektować szlachtę, iż nie tylko chrześcijańska jest powinnością, starać się o oświecenie tych wspólnych po Chrystusie braci, ale nadto prawdziwym interesem kraju i dobrego gospodarstwa. Nie można wprawdzie mówić, aby lud pospolity nie miał żadnego oświecenia stopnia. Okaze się to indziej, iż nad nasze mniemanie miał go może więcej od innych klas obywatelskich; wszelako niewola wprowadziła go w bardzo wiele szkodliwych nałogów — w niedbałość, o ochędństwo i ochoczą pracowitość, czego skutecznie wykorzenieć nie można, tylko przez naukę czytania, pisanania i rachowania, Bez téj trudno im podać w ręce rad pożytecznych, któreby czytać i rozważać mogli.

Oddani na dyskrecyą podstarościch, wystawieni na oszukaństwo żydów, nie mieli żadnego środka, zapobieże-

nia największemu swemu uciskowi. Jeżeli jaki gorliwy pleban upominał ich o złe nałogi, przestroga przemijała ze słowy. W potocznych gospodarstwach, potrzebach i zabawach karczemnych, spuszczać się oni musieli na pamięć często zawodną, a najbardziej przy pijaństwie. W umowach z swymi dziedzicami nie dla nich nie było trwałego, inwentarze dworu, należało uważać jak rękojmią ich powinności; lecz oni tych umów przeczytać nie umieli, zaczęm znaleźli się i tacy, co ich przyczynili. Zgola cała nędza tego ludu najbardziej ztąd pochodziła, że go nie uczono czytać i pisać. W czasie, którego dzieje opisujemy, nie się wcale nie poprawiło względem szkolek farnych, a nierząd, który opanował całą Rzeczpospolitą, bardzo wiele przyczynił do biedy pospólstwu, jak to niżej obaczymy.

Opisawszy stan szkół pańskich i pospolitych, zakonnych i świeckich, dawszy wyobrażenie o szkołach farynych; należy już przystąpić do opisu szkół głównych i ich prawdziwego stanu, w przeciągu tych lat 14. Cztery były u nas szkoły takowe. Pierwsza najdawniejsza w Krakowie, druga w Wilnie, trzecia w Zamościu, czwarta w Kijowie; lecz ta po traktacie grzymultowskim, od państw rzeczypospolitej odpadła; piąta otworzyła się już za panowania Augusta III. O każdej po krótko namienić wypada, abyśmy dokładniej wiedzieć mogli, w jakim stanie znajdowały się u nas nauki i umiejętności.

Nie będziemy tu wspominać do jakiego stopnia sławy doszła niegdyś szkoła główna krakowska w Polsce i Europie. Te chwalebne dla nauk i umiejętności czasy, nie mogą należeć do naszych dziejów. Biorąc ich

epokę od roku 1750. i rozbierając uwagę czasy ostatnie, przyznać z żalem potrzeba, że ta sławna niegdyś całej Polski szkoła, w bardzo lichym znajdowała się stanie.



§. 17.

Facultas philosophica.

Co do nauk wyzwolonych.

Co do nauk wyzwolonych, mówcy akademicy, mizernym pisali stylem, w łacinie i polszczyźnie; poetowie układali wiersze w różne figury, zaczęli oni od pierwszych liter, składających imiona osób, których pochwały śpiewać chcieli. Na miejsce tłumaczenia na lekcyi publicznej Cyncerona de Oratore lub Quintyliana, jak dawniej był zwyczaj, Professor

literatury, dawał prawidła z własnej dyktowane teki, o mówcy łacińskim i polskim; była to zbieranina dowcipnych, lecz bez gustu wyskoków, których się chronić należało w statystycznych i kościelnych mowach. Zaniedbano komentować autorów klasycznych. Język grecki niegdyś po wszystkich szkołach u nas wzięty, i w całej Polsce powszechnie rozkrzewiony; w samej nawet szkole głównej zaniedbany; nie przykładano się do historyi starożytniej, powszechniej i krajowej; wszystkie te nauki niegdyś tak wiele sławy i pożytku przynoszące, zupełnie w szkole głównej krakowskiej upadły.

Co do umiejętności: dawano kurs filozofii Arystotelesa, ze wszystkimi dodatkami arabskimi i komentacyami ś. Tomasza. Oprócz ogólnego kursu, szły oddzielne traktaty w wielu filozoficznych materyach, jako to: ter-

mini distinctionum, dla ułatwienia ergoistów języka, pneumatologia, dla lepszego wyluszczenia duchownej istności, makrochnologia o niebie i ziemi, Meterologia o waporach i exhalacyach i tym podobne staréj filozofii części; o Kartezyuszu, Gasendym, Lajbnicu i Newtonie, nie mówiono tam, tylko odrzucając ich układy filozoficzne, kończąc zawsze na tém, że chrześcijańskiemu filozofowi nie wolno udawać się za nowemi filozofów sektami, ale owszem winien trzymać się jednéj, a to arystotelesowéj, poprawionéj przez ś. Tomasza.

Matematyka szła przecież lepiej: Algebry wprowadzie nie mieszczono jeszcze między matematyczne nauki, w geometryi jednak trzymano się *Analisis veterem*. Systema Kopernika, choć był uczniem i członkiem téj szkoły, nie było przyjęte ani w astronomii ani w fizyce, i nie można się te-

mu dziwić; bo astronomia nie miała obserwatorium, a fizyka zatrudniała się tylko metafizycznemi kwestyami. Najznakomitszą osobą w matematycznej szkole był Regius Astrologus; do niego należał rząd nad tą szkołą, approbacya kalendarzy z ich pragnostykami, które miały wziętość między domatorami i gospodarzami.

Nad wyliczone in facultate philosophica lekeye, był kurs filozofii moralnej, to jest: *Etica*, *politica*, *oeconomica*; na szczęście Arystoteles lepszym jest pisarzem w filozofii moralnej, którego się we wszystkim trzymano. Taki był stan umiejętności w szkole głównej krakowskiej, aż do skasowania zakonu Jezuitów; był on prawda powszechny wszystkim europejskim akademiom na początku 17go wieku, a katolickie dochowały go aż do końca wieku rzonego. Nie zaraz się zastanawiać poczęto nad pra-

wdami, które Bakon zawarł w organa scientiarum; ani nad listami, które Erazm wyśmiał szkolny uczenia sposób w pochwałę głupstwa. Szkoła główna paryzka i sapientia rzymska, były wiernym wzorem krakowskich nauk aż do naszych czasów. Zbyt- nie przywileje od dwoistój pochodzą- ce władzy, robiły zawsze trudną u- niversitatum poprawę. W Paryżu wo- lano nowe kollegium królewskie zało- żyć, dla dawania kursu umiejętności w sposobie poprawionym, niż wzięść się do reformy kraju, jak mówią, ła- cińskiego. Przez ten sposób niszcza- ły szkoły główne w krajach katolickich, gdy przeciwnie podnosiły się u dys- sydentów, u których bulle papieżkie, utraciły dawną powagę.

Pierwszy Wanświten przerobił a- kademią wiedeńską, innezostawały pod rządem Jezuitów, nietylko w pań-

stwach austriackich, ale nawet w całych katolickich Niemczech.

Każdy ciekawy zgruntować tę ważną część historyi oświecenia ludzkiego, przekona się; że wszystkie universitates, jedne po drugich w tym dopiero wieku poprawiać się zaczęły co do nauk i umiejętności. Dyssydenckie nawet mało je w téj mierze wyprzedziły, trzeba albowiem było, aby filozofia utworzyła się na nowo wprzoddy, aby matematyka rozszerzyła swój wpływ na nauki fizyczne, aby prawdy jój stały się powszechniejszemi; nimby nowój filozofii układ przyjętym został do szkół głównych. Łatwiej zawsze wypadło się wsławić jakiemu mężowi przez swe dzieła, jakiemu zgromadzeniu od siebie samego zależnemu; trudniej nierównie szkołom głównym, które ulegać musiały władzom kraju i Rzymu; nie mogły więc dawać u siebie nauk, tylko takie,

o których władze rzeczzone, nie miały żadnego powątpiewania.

Za rozszerzeniem się u nas anarchii, rząd krajowy nie posiadał tyle, co dawniej ufności zgromadzeń naukami zajętych; albowiem Rzym opanował całkowicie tę ufność, bo jego opieka była skuteczniejsza, czyli to w klótniach uczonych, czyli w zasłonie przeciw uzurpacyi biskupów. Akademia krakowska w nieprzerastanej klótni z Jezuitami będąca, potrzebowała silnej opieki dworu rzymskiego; musiała się więc stósować do jego gustu, który wszystkie nowości odrzucał, póki się dobrze o nich nie przekonał, jeżeli jakiej nie przyniosą szkody zastarzałym, a pożytecznym dla niego opiniom. Oto jest cała przyczyna tak długiego letargu, którym ta szkoła uspioną była.

§. 18.

*Trudność poprawy umiejętności
w szkole głównej krak.*

Zaluski, biskup krakowski, mąż wielkiej zasługi co do usilnych starań o oświecenie narodu, pragnął wszystkimi sposobami wprowadzić poprawę umiejętności do akademii krakowskiej.

Był on w dobrej zażyłości z Krystyanem Wolfem, człowiekiem pod ów czas sławnym w Niemczech północnych: postanowił go więc sprowadzić do Krakowa, aby dał publiczny kurs matematyki i filozofii, aby pod nim uformowana młodzież, wzięła się z ochotą do umiejętności w nowym wykładanych sposobie. Cały atoli zamysł biskupa, obywatela, spełził nadaremno; bo starzy akademicy oparli się sprowadzeniu Wolfa, jako herezyka, niegodnego uczyć prawowier-

nych katolików, takiej nawet nauki, która żadnego z religią nie miała związku, jak na przykład matematyka i fizyka; a kiedy Żaluski narzekał na zgromadzenie niedbale o własną sławę i pożytek narodu; akademicy chlubili się z tego, że potrafili dać odpór biskupowi tak poważnemu i okazać swą ortodoxyą Rzymowi, jako rękojmią niewzruszonej wiary na północy.

Żaluski nie ustawał przecież w swych przedsięwzięciach. Widząc, iż nie mógł sprowadzić Wolfa, posłał do Hali księdza Świątkowskiego, akademika, aby się mógł udoskonalić w matematyce i innych fizycznych umiejętnościach.

Cłowiek ten, lubo nie był od natury obdarzony nadzwyczajnym dowcipem, wiele przecież korzystał pod sławnym w Niemczech nauczycielem.

Za swym do Krakowa powrotem, chciał on dawać lekcyje matematyczne sposobem od Wolfa użytym, chciał powoli wprowadzać smak do nowój filozofii; ale prześladowany od starszizny, oddalił się prędko od zgromadzenia akademickiego. Zaluski nadto krótko był biskupem, żeby zdołał przelamać uprzedzenia starych akademików. Nastal po nim Soltyk, człek dworski, a przytém gwaltowny i dumny. Zamiast okazania przychylności temu uczone-
mu zgromadzeniu, zaczął je prześladować; klótnie z Soltykiem odstręczyły zupełnie akademików od tój jedynój w kraju władzy: opieka rzymska coraz potrzebniejszą być zaczęła; zaczém ani przykład ani powaga możnych nie były dostateczne do ich poprawienia w tym wszystkim, czego wymagał po nich pożytek krajowy i honor własny.

Zgromadzenie akademickie podupa-
dło w swych dochodach, nie mając
żadnego od możnych wsparcia, nie
miało sposobności, wyselać swęj mło-
dzieży (do krajów obcych. Jedna tyl-
ko fundacya na banku weneckim po-
została, służyła im do rzeczono-
go celu: co trzy lata wyselali oni jakie-
go młodego człowieka do Bononii,
który potem znaczniejsze we Wło-
szach zwiedzał akademie. Właśnie
w tym czasie Benedykt XVI. znacz-
nym kosztem odnowił instytut bonoń-
ski, mógł więc korzystać z takiej
podróży, komu się dostało być na fun-
dacyi Słowikowskiego; lecz w cią-
gu czasu, który rozbieramy, czterech
młodych akademików z rzeczonej ko-
rzystało fundacyi, z których żaden do
nauk fizycznych i matematycznych nie
miał ochoty przykładać się.

§. 18.

*Cwiczenie i popisy w szkole głównej
krakowskiej.*

Poznawszy dobrze stan nędzny umiejętności i niepodobieństwo przeprowadzenia starych akademików do poprawy onego; należy oddać sprawiedliwość temu zgromadzeniu, co do sposobu ćwiczenia, którego używano in facultate philosophica dla bakałarzy i doktorów filozofii. Były to tygodniowe popisy; na tych młodzież akademicka winna była okazać pożytek z nauk dawanych.

Dziekan facultatis naznaczał kwestye lub propozycye z logiki, metafizyki, fizyki i z filozofii moralnej; bakałarz lub doktor wedle kolei, winien był odpowiedzieć na nie w sposobie dySSERTACYI, opisać historycznie stan rzeczy, roztrząsać wszystkie inne w tej mierze opinie, położyć

swoję konkluzją, onę dowodami poprzeć i na wszystkie czynione sobie zarzuty odpowiedzieć. Takowe ćwiczenia nazywano aktami publiczemi; jakoż każdemu wolno było przyjść i zarzucać trudności przeciw wyznaczonemu na akt bakalarzowi lub doktorowi.

Dobre popisywanie się na aktach rzeczonych, zjednywało in facultate philosophica promocją dla młodych akademików; bakalarz n. p. zyskiwał w pewnym czasie przeciagu stopień doktora. Wteczas wedle przywileju Zygmunta I. wolno mu było obrać sobie herb, co znaczyło, iż od owego czasu zyskiwał dostojęństwo szlactwa, jeżeli nie był szlacheccem. Zrobiony doktorem, zyskiwał znowu w przeciagu lat kilku wolność używania togi akademickiej, jeżeli to drugą pracą zasłużył. Dalej otrzymał miejsce w kollegium mniejszem mię-

dzy professorami nauk wyzwolonych; nareszcie przechodził do kollegium większego, co było największą in facultate nagrodą. Do promowania z pożytkiem około nauk wyzwolonych i umiejętności, najbardziej przeszkadzało, że tę facultatem uważano jako niższą od trzech innych, mniej jeszcze w téj mierze szkodziła sama opina; więcćj nierównie oczywiste straty. Zawsze nauczyciel filozofii był ubogi, i jeżeli chciał przyjść do miernego przynajmniej sposobu życia, musiał filozofią lub matematykę porzucić, a udać się do teologii lub prawa.



§. 19.

Ludzie sławni in facultate philosophica.

Po opisaniu stanu nauk wyzwolonych w szkole głównej krakowskiej

trudno się spodziewać, aby *facultas philosophica* liczyła wielu ludzi takich, którzyby zasłużyli na wspomnienie w dziejach narodu polskiego. Co do nauk wyzwolonych, można przecież wymienić Tomeckiego jako dobrego łacińskiego poetę, pod którym pierwsze początki gustu wziął Trembecki sławny nasz wierszopis; z mówców polskich ks. Biegaczewicza, który wcale dobrym stylem i czystą polszczyzną pisał. Ksiądz Szlęczkowski uchodził za dobrego mówcę między akademikami; lecz jego prace nie oddają mu tego świadectwa; inni na wspomnienie nawet nie zasługują. Co do umiejętności: można wspomnieć ks. Świątkowskiego jako najlepszego pod ów czas w Krakowie matematyka, który był uczniem Wolfa uczonego sławnego w Niemczech.

Świątkowski wydał 1764. dzieło „*Prodromus Polonus*“, w którym się zastanawia najwięcej nad naukami

w Polsce i porównywa uniwersytet krakowski z innemi w Europie. Ks. Stęplowski wydał dyalektykę Arystotelesa, dla szkół pospolitych; nad te dwa dzieła nic więcej nie wyszło z druku w akademii krakowskiej, lub indziej, przez akademików in facultate philosophica pracujących napisanego. Pisano kalendarze, panegyryki, mowy pogrzebowe, dyssertacye zwyczajne, przy promocyach bakalarzów i doktorów, zaszczycone zwykle imieniem jakiego mecenasa. Był to raczej wiek dedykacyi, jak dzieł; nie nie mogło pokazać się na świat, żeby jakiemu mecenasowi ofiarowane nie było.

Jeżeli zabrakło na wspaniałym i hojnym na ziemi, szukano go na niebie między świętymi, byle dedykacya miała przyzwoity dla siebie obiekt. Moda pochlebająca próżności źle oświeconych mecenasów naj-

więcej zatrudniała heraldykę i genealogią: były to u nas czasy co do dumy, podobne onym, dla jakich w Rzymie trzeba było zmyślić przybycie Eneasza do krajów włoskich, chcąc pochlebić familii Juliuszów lub wyprowadzić proste pochodzenie od Herkulesa familii Antoniuszów. Magnaci nasi za pomocą wielu dedykacyi zyskiwali gruntowne wiadomości, albo o cudownych swych początkach, albo pochodzeniu sławnych w Grecyi i u Rzymian wodzów, albo od jakich królów i książąt panujących w Niemczech, lub gdziekolwiek indziej, byle nie w Polsce; bo to było zanadto pospolite szlachectwo, które mogło znaleźć swój początek w ziemi ojozystej.

Nie można wady téj przyznawać samym tylko akademikom, była ona powszechna wszystkim, którzy chcieli uchodzić za mądrych w czasie owym,

kiedy wydawano z kilku kartek dzieła,
a kilkanaście arkuszy dedykacyi.



§. 20.

Facultas medica.

Do liczby umiejętności, należy
szkoła lekarska, która miała osobną
w Krakowie facultatem; o tój szko-
le nie ma nic prawie powiedzieć. Po
jój upadku, było tylko dwóch do-
ktorów medycyny, bardzo mizerny
mających fundusz, z którego obstać
nie mogli, żyli oni tylko z praktyki.
Żaden z nich nie dawał kursu na-
uki lekarskiej, i tytko pod czas po-
stu kilku uproszonym uczniom dykto-
wali mały traktacik, o jakiej choro-
bie szczególnie.

Nie można jednak obwiniać szkołę krakowską główną, o zaniedbanie nauk lekarskich, ile żadnego nie mających funduszu.

Trudno nawet zrozumieć, jak za panowania rodziny Jagielonów, szkoła ta utrzymać się mogła, bez żadnego publicznego opatrzenia. Być musi, że wielka pod ów czas w Krakowie ludność, dostarczała uczniów, którzy placili nauczycielom za lekcyę, co za przeniesieniem rezydencyi królów do Warszawy, wcale ustało. Doktorowie nawet sławniejsi, poszli za dworem, gdzie z praktyki zyskowniejsze mieć mogli korzyści, jak z lekcyi przez uczniów opłaconych.

Tak *facultas medica* składała się tylko z dwóch doktorów medycyny, którzy w reprezentacyi akademickiej mieli poważne miejsce, mieli nawet bezczelność doktorować czasem ja-

kiego szarlatana, dać stopień doktorski jakiemu chirurgowi, lub akuszerowi.

W czasie anarchii wszystko to uchodziło, któż się albowiem u nas zapytał, jakim prawem i za czyjem potwierdzeniem wykonywa u nas ktokolwiek professyą lekarza? Polska co do tego, była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków, awanturników. Każdy, kto chciał, lub znalazł protekcyą, mógł być doktorem, osiadał sobie po miastach i miasteczkach, leczył, zakładał aptekę, preperował medykamenta, bez najmniejszej komuszkolwiek opowiedzi.

Węgrzyni roznosili lekarstwa ze złotój Bani, a barwierze wiedli handel z aptekami halskiemi.

Żydzi w małych miasteczkach sprawowali professye doktorów i chirurgów; ustala nawet różnica mię-

dzy bawierzami i chirurgami, wszystko to szło pod imieniem cyrulików, wszystko miało wolność leczenia.

Prawdziwych doktorów dobrych i szczęśliwych praktyków, było u nas bardzo mało; bogacili się oni niezmiernie bez najmniejszej zazdrości przeciw szarlatanom, którym przeszkadzać nie potrzebowali, bo sami zaledwie swym obowiązkom wystarczać mogli.

W kraju więc tak rozległym, gdzie nie było żadnej publicznej szkoły dla aptekarzy, chirurgów i lekarzy, gdzie tylko niekiedy majątniejsi mieszczanie poselać mogli na medycynę swe dzieci do obcych akademii, gdzie cudzoziemcy kosztem magnatów sprowadzeni, nie zdołali wystarczyć kosztownie opłaconej praktyce; nie mogło być inaczéj, wyjąwszy kilku miast większych, gdzie było dość ludzi w praktyce lekarskiej sławnych,

w województwach, osobliwie ruskich, dobry doktor gdziekolwiek osiadł, zrobił sobie wielki majątek, i uszczęśliwił miasteczko, do którego się zewsząd zjeżdżano. Taki można przytoczyć przykład na Hirnesie, który przy Potockim, wojewodzie kijowskim, osiadł w Żartakowie; na Straszerze, który przy Lubomirskim, chorążym koronnym, osiadł w Rzeszowie. Żadne miejsce, sławne przez wody mineralne u obcych, nie było tak ludne w zjazdy, jak Rzeszów i Żartaków, z przyczyny Hirnesa i Strasera, do których z najodleglejszych stron Ukrainy, Podola i Wołnia, zjeżdżano się na rady.



§. 21.

*Ludzie sławni in facultate
medica.*

Lubo w szkole głównej krakowskiej nie było kursu lekcyi publicznych in faculta medica; trzeba jednak przyznać, że Polska miała wiele sławnych doktorów, którzy i około swój professyi, i około nauk fizycznych wiele się zatrudniali. Im winni jesteśmy bardzo wiele postrzeżeń fizycznych, opisanie chorób w kraju naszym powszechniejszych.

Między krakowskimi doktorami, na pierwsze zasługuje wspomnienie doktor Fermika, dziekan kolegiaty, którego prace znajdują się po większej części in actis eruditorum instituti Bononiensis; oprócz czego pisał on dySSERTACE o niektórych chorobach. Był doktorem Żaluskiego, biskupa, sza-

cowany od wszystkich dla swój nauki i dobrych obyczajów.

Ksiądz Łopacki, kanonik krakowski, i prałat kościoła farnego P. Maryi w rynku, był człowiek, jakich bardzo rzadko daje Opatrzność na przykład i pociechę ludziom.

Abym nie miał potrzeby powtarzać jednej materyi kilka razy, opiszę tu pokrótce zasługi Łopackiego:

Człowiek ten w akademii krakowskiej do nauk wyzwolonych i umiejętności przykładający się, otrzymawszy stopień doktora in facultate philosophiae, wysłany został do Włoch na fundacyą Słowikowskiego do Bononii, tam wziął się do nauki lekarskiej, i w niej tak wielki zrobił postęp, że za swym powrotem wyszedł na najlepszego i najszcześliwszego praktyka.

Tym sposobem zyskał dla siebie powszechną wziętość; za tą, jak

zwyczaj, poszły promocyje w stanie duchownym, tak dalece, iż mógł wyjść na użytecznego dobroczyńcę miasta Krakowa, przez wiele chwalebnych funduszków i zostać żywicielem nędznej ludzkości przez hojne jałmużny. Tak bogaty prałat, nie potrzebował żadnej nagrody za swe rady i starania około chorych. Wyznaczył każdego dnia godziny, w których gromadzili się do niego ubodzy, odbierali rady i recepty z rąk jego, a w aptekach, do których się udali z receptami, ręką Łopackiego podpisaniem, dawano im darmo lekarstwa, które on na końcu każdego miesiąca opłacał; zaś chorych, którzy do jego domu przyjść nie mogli, a w parafii się jego znajdowali, sam odwiedzał, nietylko zdrowie ratując, ale potrzeby, które mógł postrzedz, wspierając i opatrując.

Majątni ludzie, chcąc mieć od niego ratunek w swém zdrowiu, ni mogli mu żadnych ofiarować nagród, boby onych nie przyjął.

Widząc atoli, jak był dla ubogich dobroczynnym, zostawiali w domu jego potajemnie znaczne pieniądze bez żadnej kondycyi; bo wiedzieli, że tak dobroczynny człowiek użyje onych dobrze z pożytkiem ludzkości.

Jakoż zdaje się, iż dowcip jego tak był dobroczynnością zajęty, że całą swą usilność ku temu obracał. Zrobił fundacyą, z której dochód idzie na zakupienie lekarstw dla chorych, niemających sposobu opłacenia aptecznych registrów. Szpital w swęj parafii dla starych mieszczan, zupełnie w murach i funduszach upadły, na nowo wymurował i dochodami opatrzył.

Dla dzieci, któreby lepiej umiały naukę wiary i miały świadectwo do-

brój w szkole farnój aplikacyi, oraz zalecenie, z jakiego czynu wdzięczności i miłosierdzia, premiae ufundował, które się im publicznie w kościele P. Maryi corocznie rozdają.

Dla neofitów jalmużny, a dla wychowania i ćwiczenia ich dzieci, fundusz postanowił.

Bractwo miłosierdzia, niegdy przez Skargę ufundowane i pod dozór kapituły krakowskiej oddane, a z czasem przez złą administracyą prawie upadłe, na nowo podniósł, urządził, nowemi dochodami zasilił i do dawniej użyteczności powrócił.

Porządki ogniowe dla miasta Krakowa sprawił i zrobił fundusz, aby w ciągu zimy, kiedy są nocy długie, kiedy rzemieślnicy i ludzie ubodzy do dnia wstawać muszą dla pracowania przy świetle; kiedy przededniem palą wszędzie po piecach dla ogrzania izb, azatem po domu ze światłem kręcić

się potrzebują, dwaj zaraz strażnicy od czwartej godziny po północy czuwali na wieży kościoła P. Maryi, jeżeli się gdzie ogień nie okaże i przestrzegali straż ratuszną. Żeby zaś strażnicy sami nie zasnęli, obowiązał ich grać sygnał na wieży, od czwartej, aż do szóstej godziny.

Mimo te pełne ludzkości i obywatelstwa fundusze, bardzo wielełożył na ozdobę kościoła P. Maryi w Krakowie i kolegiaty w Sandomierzu, gdzie także był pierwszym prałatem.

Szkoda że żył w tym wieku, w którym wielkie lożone koszta, nie wytepiały zlego w architekturze i ozdobach gustu, ale owszem pomnażały. Nie zabrakło tam na marmurze, bronzie i srebrze, zabrakło na dobrej architekturze. Łopacki kochany od świeckich i duchownych, od bogatych i ubogich, od magnatów i ludzi

swego stanu z którego pochodził, zostawił po sobie pamięć wszystkim miłą i słodką; wszyscy go wspominają jako wzór do naśladowania; ci, których zwaśnienia i kłótnie pogodził, których zdrowie uratował, których nędzę osłodził, których lzy w smutku lub ucisku otarł, którym dał wychowanie lub sposob do życia, którzy z wielorakich jego korzystają dotąd fundacyi.

Wszyscy go wystawiają za wzór, jeden drugiemu go przypomina, podają sobie z ust do ust jego odpowiedzi, jego dobroczynności, jego rady. Ten uczony i dobroczynny człowiek nie zostawił prawda po sobie żadnego wypracowanego w medycynie dzieła; ale zostawił wzór do naśladowania i dowód, jakby było rzeczą pożyteczną, gdyby duchowni przykładali się do nauk lekarskich, gdyby byli lekarzami ludu tak dobroczynnymi, jak

był Łopacki. Między sławnych owego czasu w Krakowie doktorów, należy umieścić Arona żyda; był to doktor akademii lejdejskiej, miał honor być uczniem sławnego Boerhawego, szczęśliwy praktyk i człek wzięty.

Łopacki nawet miewał z nim konsylia w czasie gwałtowniejszych potrzeb. Wadowski i Konuli byli to doktorowie facultatis w szkole głównej; nie źli praktycy, lecz nie o nich do do powiedzenia nie zostaje.

W żadnym kraju nie mamy jeszcze nauki prawa takiej, jakiejby życzyć należało dla dobra ludzkości. Akademia lejdejska poprawiła nieco publicystów niemieckich opinie. Lowańska prawo kanoniczne; w Wiedniu, po reformie Wanswitena, zaczęto spierać się z kanonistami rzymskimi o władzę świecką i duchowną, jak je nawzajem względem siebie uważać należy. Zgola wszędzie naukę

prawa stósowano bardziej do interesów rządu miejscowego, jak do prawd filozofii moralnej, która powinna być najpierwszą szkoły prawniczej zasadą.

Ponieważ u nas anarchia cpanowała wszystkie rządu części, przeto *facultas juridica* nie miała do czego stósować się przez wzgląd na potrzeby własnego kraju; jaka tam mogła być znajomość *interessu publicznego*? gdzie powszechnie wzięte było przysłowie: „iż Polska nierządem stoi“; iż chcieć ją do rządu przywieść, na jedno wypada co jój zgubę przyspieszyć. Nauka prawa zdawała się owszem wcale niepotrzebną w tym powszechnym zamęciu. Po opanowaniu szkół pospolitych, przez zakonników, nie umiano wyobrazić sobie, jakie i jak się dają nauki w szkołach głównych.

Młodzik pomazawszy sobie usta lichą laciną, ledwie do retoryki doszedł, - już się mniemał za doskonałego, porzucał szkoły pospolite, jeżeli slyszal o akademii w Krakowie, nie mógł sobie wyobrazić, żeby tam więcej nauczyć się można, jak u Jezuitów; gdziekolwiek się udał do grodu, do ziemstwa, lub trybunału, wszędzie go przyjęto; pisząc on w kancelaryi, lub u jakiego patrona, słuchając induct i obron, nauczywszy się na pamięć form manifestu, pozwu, akcessoryów i kompozycyi, tyle o sobie rozumiał, że w całej Europie nie może być umiejętniejszy nad niego prawnik.

Tym sposobem facultas juridica, stała się wcale nie potrzebną dla adwokatów, w kraju najeelniejszych; bardziej jeszcze dla sędziów, w których nie szukano znajomości prawa, ale raczej urodzenia i giętkości w su-

mieniu. Jeżeli assessorzy, adwokaci i prokuratorowie, częściej się doskonalili w akademii krakowskiej, było to bardziej dla tego, że oraz pilnować zwykli spraw w konsystorzu duchownym i w nuncyaturze. W tym przeto czasie przeciągu, trzeba uważać szkołę główną krakowską jako pracującą około prawa kanonicznego i jego praktyki, tudzież około prawa rzymskiego przydatnego dla kanonistów i patronów miejskich.

Dawano więc publiczne prawo cywilne, rzymskie i kanoniczne, proces utriusque fori i reguly prawa kanonicznego. Był wprowadzie nauczyciel prawa krajowego, ale ta lekcyja najmniej liczyła uczniów, bo umiejętność takowej żadnej nie przynosiła korzyści w życiu społeczném. Cała zatem wziętość nauczycieli prawa, była między duchowieństwem; była to najpewniejsza droga do promocyi dla

akademików, w stanie duchownym za pomocą prawa kanonicznego i doktryi in utroque Jure. Otrzymywali oni we wszystkich prawie dyecezyach, zyskowe urzędy i dobre beneficia, mieścili się w kapitułach, przy dworze biskupów lub po konsystorzach; do wszystkich ważniejszych komissyi rzymskich, nuncyatorskich i biskupich najczęściej używani byli, wszelkim examinom oni prezydowali, zgoła wysokie znaczenie i szacunek posiadali u duchowieństwa, gdy przeciwnie władza świecka do niczego ich nie używała, wyjąwszy, że kanclerze koronni jako najwyżsi sędziowie assessoryi wyznaczali ich czasem na komissyje.

§. 22.

Ludzie sławni in facultate juridica.

Po pisarzach historyi najwięcej u nas liczyć można sławnych autorów w nauce prawa. Lecz w wieku ostatnim i na tych zabrakło; oprócz jednego, który wydał zbyt liebe dzieło dla palestry, praktyką zajęty, pod tytułem Akcessorya, nie mieliśmy w tym wieku innego pisarza w nauce prawa krajowego. Książdz Momczyński wydał także *processum utriusque fori*, dzieło, z którego bardziej korzystali duchowni, niż świeccy. Professorowie dyktowali z swój teki wszystkie lekcye, z druku wychodziły tylko dysertacye w wielu prawnych materyach podług powszechnego zwyczaju wszystkim szkołom głównym; każda albowiem *facultas* musiała mieć swoje popisy, na ówczas nie było innych tylko

dysputy. *Facultas juridica* musiała tak ergotować jak i inne.

Chociaż jednak nie było sławnych pisarzy między professorami prawa, można jednak znaleźć kilku ludzi godnych wspomnienia w tem dziele, które nie pochlebstwem, lecz rzetelnemu opisaniu czasów naszych poświęciłem. Książd Jarmundowicz, człowiek wielkiej znajomości w krajowem, rzymskiem i duchownem prawie zasługuje na to wspomnienie. Nikt nad niego nie znał lepiej historyi odmian naszej monety. On oświecił w tej mierze ks. Sowińskiego, wikaryusza katt. krakow., on mu wskazał źródło, pomógł do utworzenia zbioru starych monet, pomógł do wygrania sprawy w trybunale, który pierwszy raz wdał się w redukcya starych zapisów na monetę kurs mającą. Za pomocą jego prac dopiero się otworzyły oczy wielu, przez jaki sposób, tak znaczne nie-

gdyś fundusze upadły lub zmniejszone zostały.

Najsławniejszym atoli stał się Jar-mundowicz przez gorliwą obronę praw akademii krakowskiej, nie tylko przeciw Jezuitom, ale nawet przeciw biskupowi krakow. O tych obydwóch klótniach wypadnie później mówić, wtenczas więc poznamy tęgość charakteru tego człowieka i nieprawość, która pod ówczas opanowała serca wielu magnatów. Ksiądz Herka, który się wslawił dobrym tłumaczeniem niektórych dzieł francuzkich, znajomością i praktyką prawa duchownego. Człek ten zbyt krótko żył, żeby mógł zasłużyć się w kraju przez sławne czyny i pożyteczne w swój nauce dzieła.



§. 23.

Facultas theologiae.

Facultas theologica była najbogatsza między wszystkimi innemi, rachowano w niej 12 katedr, każdy akademik poglądał na nią, jako na szczyt swego szczęścia, jeżeli się nie mógł docisnąć ad facultatem juridicam cała dla niego pozostawała nadzieja, iż podług starszeństwa dojdzie nakoniec do teologii, gdzie na starość zyskownie opatrzonym być może. — Ponieważ zaś dochody facultatum Juridicae et Theologicae, będąc najzyskowniejsze, były oraz na beneficjach duchownych po katedrach i kollegiatach; z téj więc przyczyny największa liczba akademików, chociaż zupełnie świeckie, wedle swego ustanowienia składali zgromadzenie, przyjmowała duchowne powołanie.

Były jednak do tego niektóre warunki pełne rozsądku, bardziej z przekonania i dobrego zwyczaju przyjęte, jak ustawami nakazane. Akademik, który chciał iść drogą pracy w szkole głównej i zasłużyć na dalsze w porządku promocyje, nie mógł się święcić na księdza, aż po 80 latach życia, wcześniej wyświęconego uważano jak próżniaka, który się za beneficjami kręci, a zatem w zgromadzeniu tak pracowitem utrzymać się nie potrafi. Akademik kapłan nie mógł się uwolnić, zpod jurysdykcyi rektora, póki tylko w zgromadzeniu nauczycielskiem zostawał; to więc sprawowało, że wielka część akademików do pewnego przeciągu czasu byli zawsze osobami świeckimi, a księża nawet przyjmując powołanie duchowne w wieku zupełnego rozsądku, nie tracili przywiązania do swego zgromadzenia, na którego szacunku znali się dobrze i byli

nawet dumnymi nieco, przez wzgląd na swe przywileje, exempcyę i władze.

Nauki theologiczne zasadały się najbardziej na następujących kursach: 1. Theologia speculativa, 2. moralis, 3. sacramentalis, 4. polemica; oprócz zaś tych kursów doktorowie Theologii dwa razy na tydzień dawali jaki osobny traktat, lub komentowali na pismo Ś.; historyi kościelnej nie znano jeszcze potrzeby uczyć publicznie. Język grecki i hebrajski wcale zaniedbany, ani doktorom, ani uczniom nie znany. Wszystko w szkole theologicznej szło wedle sentencyi Ś. Tomasza.

Akademia zostawała w wiecznej z Jezuitami klótni, w Polsce nie było Jansenistów, zaczem akademicy musieli być Tomistami, żeby tylko być przeciw Molinistom. Nikt tyle szacunku w ciągu tych lat 14 nie okazał dla akademii krak., ile Stanisław Za-

luski, biskup krak., mimo zawodów swych nadzieji, względem poprawy nauk i umiejętności in facultate Philosophica nie odstręczył się on bynajmniej od akademików. Dla tego oświeconego biskupa było największą pociechą widzieć zgromadzenie księży i ludzi świeckich, które się jeszcze utrzymywało w stanie powagi i znaczenia przeciw zgromadzeniom zakonnym.

Przeto Zaluski starał się poprawić niesprawiedliwość swego poprzednika Szaniawskiego, który seminaria księży świeckich z pod dozoru akademii krak. wydarł i one zgromadzeniom zakonnym pod rząd oddał.

Zaluski zwykł był z żalem mawiać, że na seminaria przez zakonników rządzone patrzy, jak na upodlenie księży świeckich; czemu mówił on: Bernardynu Bernardyna, Dominikan Dominikana, Jezuita Jezuitę uczy, a

ksiądz świeckich nie może być w stanie uczyć swych przyszłych w powołaniu braci. To było powodem dla tego dobrego biskupa, że seminaryum kleryków świeckich założył przy akademii krak. i poddał je zupełnie pod dozór osób od akademii wyznaczać się mających. W seminaryum tem zawsze jest prefektem jeden doktor Theologii, wice-prefektem jeden Theologiae licentiatus, klerycy zaś na publiczne lekcyje ad Universitatem chodzą, wedle porządku przepisanego. O Stanisławie Żaluskim nieraz jeszcze wspomnieć nam przyjdzie. Wszystkie zakony miały bardzo wielkie uszanowanie dla szkoły theologicznej; promocyje na doktoryje odprawowały się w niej z bardzo wielką okazałością.



§. 24.

Ludzie sławni in facultate Theologica.

Sława jednak Facultatis Theologiae bardzo rzadko rozchodziła się za Kraków. Ustal już pod ówczas gust do wydawania co raz nowych Theologii traktatów, zwłaszcza gdy Facultas trzymała się jednej zawsze sentencyi, nie prześladowała nikogo, a klótnie z Jezuitami wcale nie były o opinie theologiczne. Doktorowie Theologii w tym czasie przeciągu byli to gruntowni Tomiści, ludzie przytem obyczajów bardzo przykładnych, życia, które warte naśladowania i poszanowania, ale wcale niewsławili się żadnym dziełem między Theologami; nie wiem, czy im to przyganiać należy, czy raczej chwalić. Mało narodów uszczęśliwiła mnogość dzieł i opinii Theologicznych; wiele bardzo

zakłóciła i zniszczyła przez niezgodne opinie, przez fanatyczne pisma.

Muszę jednak wspomnieć tu o jednym theologu w akademii krak., a to dla wielkiej osobliwości jego życia N. K. Polaczek in Facultate licentiatus Kan. Koll. S. Hugona uchodził w tym czasie za Dyogenesa Chrześcijańskiego. Jego nauka była cała w praktyce. Jak uczył, tak był przekonany, jak był przekonany, tak czynił. Człowiek ten w starzej filozofii, w matematyce gruntownie biegły, Theolog swego czasu wszystkie równienniki wyprzedzający, niespracowany czytelnik, a zatem mający wielką wiadomość ojców, konsyliów i historyi kościelnej, nie wahał się powiedzieć prawdę często przykrą, polajac na dysputcie publicznej lektorów zakonnych, kiedy widział zawód w uczniach; nigdy się nie dał uprosić na żadne dysputach uczyć.

Gotujcie się, - mówił nieraz proszącym go lektorom, starajcie się, aby was chwalono z pożytku, który odnosicie w dyspucie, nie z wielości smacznego po dyspucie wina. Gdzie ks. nauczyciele zbytkują w trunkach i ucztach, tam uczniowie muszą znosić wielki głód na duszy. Zgorszenie, na które ubogi zakonnik jest w tej mierze wystawiony, więcej przynosi szkody, jak cały kurs Theologii mógł przynieść pożytku; nie dość albowiem mówić, trzeba czynić. Mimo jednak taki sposób myślenia i mówienia Polaczek był dość często na dysputy proszony. Najslawniejsza jest owa, którą miał w Mogile przeciw Cystersom. Jest to opactwo bogate o milę od Krakowa, gdzie Cystersi utrzymują szkołę powszechną dla wszystkich innych swych zgromadzeń, a to tym końcem, żeby młodzież tego zakonu mogła się blisko akademii do-

skonalić, bywać na examinach i dysputach publicznych in Universitate i w tylu innych klasztorach, bo w Krakowie nie ma żadnego zgromadzenia, któreby nie miało w sobie szkoły teologicznej i dysput.

W Mogile na końcu Maja odprawiać się zwykły dysputy i popisy. Czas pod tę porę piękną zgromadza wielką mnogość słuchaczy, których Cystersi z wielką gościnnością przyjmują i traktują uprzejmie. Na nie szczęście zaproszono Polaczka. Dysputa była z teologii, Polaczek powiedziawszy krótką naukę, jak się dobry zakonnik do teologii przykładać winien, wystawiwszy im Ś. Bernarda za wzór do naśladowania, zadał na koniec swoją trudność. Uczeń młody zaczął się mięszać, Polaczek chciał go naprowadzić na drogę, a zatem od argumentu przyszedł do kwestyi, de definicyi, chciał potem z tego wy-

ciągnąć konkluzją i tak wyprowadzić młodego ucznia z ambarassu; widać atoli było, że się defendens podiał rzeczy, której nie umiał. Ks. profesor chciał go wspierać, Polaczek czekał cierpliwie odpowiedzi profesora, aby dalej swoje zarzucał trudności. Lecz po kilku argumentach, profesor znalazł się tak źle, jak i jego uczeń. Polaczek dysputę odmienił w połajanie okrutne. Mnichy moje nic nie umiecie, darmo kaszę jecie; lud biedny marnie zwodzicie tylko. — Pamiętaj to księżę defendens, jak zostaniesz bogatym opatem i Wacpan, księżę profesorze, jak w którym opactwie otrzyszmasz przeorstwo zyskowe.

Skończywszy taką niespodzianą naukę, wyszedł natychmiast z kościoła, kupił sobie chleba w karczmie, wypił kubek gorzałki prostej i powrócił do Krakowa; trzeba albowiem wiedzieć, że im więcej on wszystkich trakta-

mentów unikał, tym bardziej podobał sobie życie takie, którym możemy nasze potrzeby bez żadnych opędzić wymysłów: nigdy u siebie żadnego nie miał trunku ani pokarmu; kiedy chciał jeść lub pić, szedł sobie w miasto do garkuchni ubogich albo do sklepików, gdzie przedawano piwo i wódkę, tam się napił wedle potrzeby, kupił sobie chleba, kielbasy lub sera kawalek, potem wracał do domu, jedząc swój chleb lub kielbasę przez drogę, niosąc dzbanek z piwem. Zapewne było może w tym trochę filozoficznej i ewangelicznej przysady, wszelako Polaczek takie życie bardzo lubił i zdaje się, że go ani z potrzeby ani z dziwactwa, ale z gustu prowadził. Za co nie mam żyć z tymi, z którymi się wychowałem, za co mam nimi pogardzać, kiedy ewangelia i moje urodzenie przypominają mi, że to są moi bracia, czego się mam

przyzwyczajając do innego życia, kiedy się wychowałem na takim; żałuję tych, co się na niem nie znają.

Trzeba zaś wiedzieć, że Polaczek był obyczajów nieskażonych, dobroczynny aż do zubożenia siebie, gotów wszystko między potrzebne rozdać, przestający sam dla siebie na mizernej odzieży i bardzo skromnym pomieszkaniu, przytém był to człowiek wesóły, nikomu nie przykry, gdy o dysputę nie chodziło. Wszelako sposób takowy życia, jaki prowadził, nie podobał się akademikom, oddalono go od zgromadzenia nauczycielskiego. Po śmierci Popielka, człowieka cnotliwego i bardzo dużo in facultate znającego, powstała przeciw Polaczkowi burza: wystawiono go jako czyniącego zgromadzeniu krzywdę takim życia sposobem. Polaczek bez oporu, bez klótni przyjął wyrok, złożył akademicki urząd i beneficia, został óltarzystą

przy kościele panny Maryi, nie zmienił jednak ani sposobu życia, ani dawniej wesołości.



§. 25.

Rząd w szkole głównej krakowskiej.

Rząd w szkole głównej krakowskiej wedle dawnych praw krajowych utrzymywał się jeden zawsze. Co do interessów ekonomicznych i nauk szkoła ta miała swą radę, na której przytomni doktorowie i professorowie facultatum mieli swój głos i zdanie, wszystko się załatwiała większością głosów. Rady te bywały czasem niezgodne, gdy szło o promocyę, jak we wszystkich zgromadzeniach; co do ekonomiki starszyzna zawsze przeważała. Doktory teologii i prawa, urzędowali lub administrowali wioski,

często bardzo dzielili się z zgromadzeniem dochodami; lecz te ich zbiory zawsze się dostawały przez testament zgromadzeniu i pomnażały fundusz przez legacye, w których każdy umierający miał ambicyą, nie zapomnieć o akademii lub ubogich studentach.

Co do wykonywania tego, co rada akademicka postanowiła, rektor z prokuratorem zatrudniał się wszystkim; sprawy zaś przytrafiające się między nauczycielami, uczniami i wszelkimi innemi osobami, sam rektor sądził, od niego szła czasem appellacya do całej akademii, a ztamtąd do biskupa krak., który miał do tego władzę, przez prawa krajowe nadaną. Był on kancleżem akademii do dawania licentiarum; lecz tego urzędu sam przez się nie sprawował, ale przez jednego z akademików, mającego powierzoną sobie władzę jako procancellarius. Biskup był oraz sędzią najwyższym apella-

cyjnym w akademii krakowskiej, i ten urząd musiał sam przez siebie sprawować, bo wszelkie tego rodzaju appellacye trzeba było zaspokajać bardziej zgodą niż wyrokiem.

Było nadto konservatorium praw akademickich od Zygmunta II. postanowione, lecz ten urząd sprawować musiał kanonik krakowski. Sprawy kryminalne nie należały do rektora, ani do żadnych ordynaryjnych sądów, jeżeli się jaki trafił przypadek, król wyznaczał umyślną nań komissyą. Tym sposobem akademia krak. wyjęta była od wszelkich sądów, tak świeckich jak duchownych; sprawy tylko funduszowe należały do zwyczajnych sędziów, u których akademia stawała przez swego syndyka i prokuratora. Namieniliśmy pokrótce o rządzie tego zgromadzenia i władzy rektorowskiej i biskupa krak., bo właśnie z téj okazyi wypada przytoczyć

kilka ważnych spraw, które spokojność akademicką zakłóciły.

Jezuici na dworze Augusta III. nie tylko u króla, lecz u królowej wzięci, wyrobili sobie przywilój Erekcyci nowej szkoły głównej w Lwowie, i na mocy rzeczzonego przywileju otworzyli tam Kollegium universitatem ze wszystkimi obrządkami i uroczystością. To dało powód do wielkiej kłótni. Soltyk, obiąwszy biskupstwo krak. po Stanisławie Żaluskim, chciał gwałtownie odebrać propinacyą próbstwu, które należało do akademii, ciągnął się o to process kłótlivy, z biskupem.

Od niemalego czasu zwłoki błogosławionego Jana Kantego akademika, wystawione były ku powszechnemu uszanowaniu ludu. Starszyzna akademicka przedsięwzięła wszystkimi sposobami starać się, aby był ka-

nonizowanym. Te trzy sprawy powinny mieć miejsce w dziejach naszego czasu.



§. 26.

Kłótnia akademików z Jezuitami.

Jezuici otrzymawszy pozwolenie na szkołę główną w Wilnie jeszcze za czasów Stefana Batorego, wiedli bezprzerwane spory z akademią krak., aby ją opanować, tak jak się im udało we wszystkich prawie katolickich, Niemczech, w Węgrzech, Czechach i tylu innych krajach. Nie należą do opisu dziejów naszych owe gorszące spory za czasów Zygmunta III., Władysława IV., Jana Kazimierza, Michała, i Jana III. w całym tym przeciągu, kiedy u nas piękne nauki i umiejętności upadały, znajdujemy same

tylko kłótnie Jezuitów z akademikami i napływ szkół zakonnych po wszystkich województwach. Akademicy mieli jeszcze dość mocy oprzeć się zamysłom Jezuitów w Krakowie, lecz w wielu województwach kredyt Jezuitów przemógł, albo im oddano szkoły akademickie, albo pozwolono nowe otworzyć.

Widząc jednak, że nie mogą żadnym sposobem opanować universytatem w Krakowie, wzięli się do innego wcale projektu, postanowili założyć dwie Universitates: jedną w Poznaniu, drugą we Lwowie, aby tym sposobem wzrosłszy w kredyt, łatwiej opanować akademią krak.; nie jest to domysł lekkomyślny, wydobyliśmy tę prawdę z wielu processów akademii z Jezuitami, których opisu, ze wszystkimi jego szczegółami nie podobna w tém dziele umieścić. Nigdy lepszej pory mieć nie mogli Jezuici do

wykonania tego zamysłu: w Warszawie między pierwszemi domami i u dworu, wystawiali oni nędzny stan nauk w Krakowie, a zatém i szkoły dla oświecenia powszechnego; po prowincjach roznosili niepodobieństwo dobrego wychowania młodzieży i pracowania około nauk u akademików, którzy będąc ludźmi świeckimi, nie mieszkając w tak ścisłej społeczności jak Jezuici, żeniąc się nawet, nie mogli zatrudnić się tyle wychowaniem młodzieży i wprawą onęj do chwały pana Boga; takowy zarzut zdaje się bardzo lekki teraz, lecz wiele znaczył pod ówczas u ludzi, których sumieniem Jezuici rządzili. W Rzymie nie im nie odmawiano, bo ich uważano jak najdzielniejszych stróżów przeciw beretyckiej nieprawości.

Przeciwnie akademicy stracili wszelkie znaczenie u dworu i u magnatów. Jeżeli kilka poważnych i

szanownych biskupów znali się na ich zasłudze i na potrzebie narodu; zawsze się znalazł jaki fanatyk, który popierał Jezuitów stronę: po prowincjach mało gdzie znano akademików, a w Rzymie żadne świeckie ustanowienie nie może wyrównać kredytowi zakonnemu. Jezuiti przeto opanowawszy Sierawskiego, arcybiskupa lwowskiego, używszy kredytu swych spowiedników na dworze królewskim, zaczęli się skutecznie starać o założenie nowój akademii w Lwowie. Sejmy pod ówczas nie dochodziły, zdawało się przeto rzeczą trudną wedle rządu krajowego wydać takowy przywilej, który ciągnął za sobą nie tylko klótnię z dawnymi akademikami, ale potrzebę nowego funduszu.

Jezuici pierwsi znaleźli w traktacie Hadziackim, iż pozwolono było za Jana Kazimierza dla krajów ruskich założyć dwie universitates, i oni

przyzwolicie opairzyć, jedna takowa Universitas powinna była być w Kijowie, a druga, gdzieby na to upatrzone było miejsce najwygodniejsze. — Każdy na pierwszy rzut oka mógł się przekonać, że prawo w kwestyi nie służyło Jezuitom, lecz ludziom wyznania syzmatyckiego, dla których przez traktat Hadziacki zezwolono na otworzenie szkół głównych i pospolitych. Gdyby nawet rzeczone prawo nie koniecznie dla syzmatyków robionem było, jaśnie widać, że go nie można oddzielić od obrządku syzmatyckiego, do którego Jezuici przez żaden sposób należeć nie mogli.

Przecież przywilój na mocy tego prawa wyszedł: jedni mało znali ważność téj nowój erekcyi i zdawało im się rzeczą równą, jak tyle innych szkół, któremi Jezuici wszystkie polskie prowincye osadzili. Drudzy więcj

mający znajomości wnosili, że to może sprawić pożyteczną między uczonymi emulacją, tym bardziej iż na tak wielką kraju rozległość mało mieliśmy szkół głównych. Lecz akademicy wcale innym spoglądali na to okiem, nie chodziło im o ustanowienie nowej szkoły głównej, lecz aby nie ustanowiono zakonnój. Daremnie ich Jezuici posądzali o duch monopolii, podobne czernidła uchodzić mogły w czasie Jezuickiego kredytu, każdy atoli przekonał się później, że akademicy utrzymywali sprawę powszechnego dobra, że opierając się Jezuitom, nie swego, lecz krajowego przestrzegali interessu.

Jakoż przytaczali oni w swych odpowiedziach na uszczypliwe Jezuitów zarzuty: że nie sprzeciwiali się założeniu akademii Zamojskiej, choć od Krakowa wcale nie dependowała i jej

co do wszystkich prerogatyw równą była. Nie sprzeciwiali się założeniu akademii w Kijowie, choć ta nienależała do łacińskiego obrządku, nie klócili się z szkołami dyssydenckimi w Toruniu i w Gdańsku, choć te były akatolickie; ale zawsze się opierali rozszerzaniu Jezuitów, jako szkodliwych przez swe szkoły, które nie podlegając żadnemu krajowemu rządowi, mogły owszem rzpltać w taki wprowadzić labirynt, jak była za Zygmunta III. i Jana Kazimierza. Z obu stron pisano publiczne manifesty; akademicy wydali Jezuitom mandat, domagający się złożenia przywileju i skasowania wszelkich skutków, z niego pochodzących; o ukaranie onych za różne gwałty przeciw osobom akademickim popelnione, przy otwarciu universitatis w Lwowie. Wiedzieć albowiem należy, że lubo Jezuiti sekretnie cały ten prowadzili in-

teress, lubo nie tylko przywilój król, ale i bulłę papieżką otrzymali podstępnie; lubo arcybiskup Lwowski wszystko to do exekucyi przywiódł: przecież akademia krak. wszystkie przeciwne kroki prawnie i w czasie czynić nie zaniedbała. Wypadalo wedle prawa, zaprotestować akt otwarcia akademii, wyznaczony był do tego ks. Podkajecki, dyrektor szkoły akademickiej we Lwowie. Uczynił on, co mu polecono, lecz Jezuici podmówiwszy studentów, sprawili, że ten akademik zbitym i z kościoła wytrąconym został. Arcybiskup lwowski przydał ciężaru do tego nieludzkiego postępku: ksiądz akademik czyniący obowiązki obrońcy szkoły głównej, jako plenipotent, z rozkazu arcybiskupa wzięty został do więzienia, przeto do bezprawia przybyły gwałty. Sprawa stała się trudniejsza, wypadalo ją prowadzić w Polsce i w Rzymie, w je-

dnym i w drugim miejscu nie tylko z Jezuitami, ale i z arcybiskupem lwowskim, człowiekiem zaciętym, wielkim fanatykiem i ślepo do Jezuitów przywiązanym.

Kanclerzem był pod ówczas Malachowski, a podkanclerzem Wodzicki, biskup Przemyski. Akademicy udali się do Warszawy, odwykli od obcowania z pierwszemi w kraju osobami. Za każdym krokiem najdowali trudność. Jezuici ufni w protekcyą dworu, starali się wszędzie uprzedzić umysły, na szczęście ich zuchwałość była największą dla akademii pomocą; Głowiński, suffragan lwowski, człek majątny, a w nieustannych zakłóceniach z arcybiskupem będący, przedsięwziął wystawić i opatrzyć nowy konwent szlachecki we Lwowie. Jezuici, którzy oskarżali akademików o ducha monopolii, sami okazali przeciw Piarom zazdrość, że tak piękną i zy-

skowną otrzymali fundacyą. Wznosił się okazały gmach we Lwowie, niż tam Piarowie zaczęli zbierać majątną młodzież, gdy Jezuiti na mocy nowych praw sobie jako posiadający uniwersitatem służących, postanowili konwikt Pijarski zamknąć i nową fundacyą pod siebie podgarnąć.

Konarski, człek u wszystkich wzięty, złączył się pod ówczas z akademią przeciwko Jezuitom, wydał najprzód pismo, którym broniąc swego konwiktu najdzielniej, okazał prawa szkoły głównej krak., objaśnił nieprawę Jezuitów w téj mierze postęпки i to pismo najwięcej poparło interes akademików; nie przestał na tém, lecz kiedy przez tyle pism zaczęła się opinia powszechna przeciw Jezuitom zwracać, Konarski wszędzie akademikom służył, wszędzie ich wprowadzał, gdzie potrzebowali za swemi prawami mówić.

Dwa lata wlekła się sprawa, nim przyszło do ostatniej sentencji; wszelako akademicy, zyskali złożenie królewskiego przywileju otrzymanego na fałszywe doniesienie przeciw prawom krajowym. Uznano, że na mocy traktatu Hadziackiego nie wolno im było otwierać szkoły głównej w Lwowie; uznano, że takiej erekcyi bez wyraźnego zezwolenia sejmu otrzymać nie mogli, Jezuiti przecież nie uspokojeni wyrokiem takim, trzymali się bulli rzymskiej, której dekret assessorski uchylć nie mógł, a na każde przedsejmowe sejmiki wszędzie rozsyłali swe prośby, aby instrukcyą nową szkoły głównej w wszystkich umieścić instrukcyach; wszystkie takowe starania były próżne, bo sejmy nie dochodziły, wszystko kończyło się na opisach i czernidłach, a ponieważ więcej było województw w Polsce, w których nieznano wcale akademi-

ków, przeto często bardzo wystawieni byli na uszczypliwe wyrazy od partyi Jezuickiej.

Do końca panowania Augusta III. trwały te gorszące klótnie, póki się nie ukończył proces z Jezuitami w Rzymie. Wszystkie trzy sprawy razem przepadły w Rzymie. Akademycy postanowili wysłać tam Załędziowskiego do ich dopilnowania. Człowiek ten, którego później zasługi opisane będą, miał szczęście skończyć one z pożytkiem i sławą akademii. Co do klótni z Jezuitami lwowskimi, więcej jak lat dziesięć trwały spory, w trybunałach rzymskich, aż nareszcie wydano ostateczny wyrok, rewokując bullę erekcyi Universitatis we Lwowie, nakazując zamknięcie oniej i uchylając wszelkie stopnie doktorskie, tamże komukolwiek konferowane. Dekret rzymski był potwierdzeniem dekretu assessorskiego, do którego

otrzymania Konarski pomógł dzielnie. Musieli przeto Jezuici poprzestać swych zamysłów, Universitas zamkniętą została; był to ostatni akademików nad Jezuitami tryumf, ile że właśnie w tym czasie ściągnęli oni na siebie prześladowania we Francyi, za czem poczęła upadać dobra o nich opinia i w Polsce; w krótkce z Portugalii wygnani zostali, a tak wielkie nieszczęścia poskromiły ich znacznie w naszym kraju. Biskupi nawet zaczęli pilniejsze na nich zwracać oko.

Wszelako tak sławna akademików krak. z Jezuitami wygrana, choć już dumę arcybiskupa lwowskiego upokorzyła i podstępne Jezuitów zabiegi zupełnie odkryła; nie jednak nie zmniejszyła uprzedzeń, które miała przeciw nim powszechność narodowa. Mówiono wszędzie: akademicy źle uczą, zaniedbali pożytecznych nauk, a przeszkadzają Jezuitom do otwarcia no-

wych akademii. Lubo w samej rzeczy nie chodziło o dawanie nauk, lecz o promocyę i rozdawanie doktorstw, których akademia Jezuitóm zaprzeczała. Wyjąwszy albowiem doktorie, kollegium Lwowskie i Poznańskie mogły być uważane jak universitates, i w samej rzeczy tak je uważano powszechnie.



§. 27.

Kłótnie akademii z biskupem krakowskim.

Więcej nierównie wrzawy zrobiła kłótnia biskupa krak. z akademią w województwach Krakowskim i Sandomirskim osobliwie. Kajetan Soltyk objąwszy to bogate biskupstwo po śmierci Stanisława Załuskiego, prawdziwego akademii przyjaciela, najpierw zatrudnił się około urządzenia

swych dochodów, odmienił dawnych administratorów i komissarzów w dobrach. Nie zdało się nowym dozorcóm, że probostwo Luborzyckie utrzymywało propinacyją w téj wsi zarówno z biskupem, postanowili przeto przezczyć tego prawa proboszczowi, pomimo dawne i nieustanne zwyczaje. Sołtyk całe życie gwałtowny, zamiast rozpoznać prawo akademikom służące, kazal na swój skarb rzeczoną propinacyją odebrać. Jarmundowicz obojga prawa doktor posiadał to probostwo, niechęć wdawać się osobiście w kłótnie z biskupem, puścił w arendę dochody onego, Dębińskiemu szlachcicowi dobrze w województwie krak. spokrewnionemu, i w liczbie dochodów najdowała się propinacya, którą dozorczy biskupi przywłaszczyc sobie chcieli. Szlachcie wchodząc do probostwa, wziął potwierdzenie kontraktu od rektora akademickiego, intromissyą

do dochodów, wysiedział possessyą prawem przepisaną. Jarmundowicz zapewnił mu nagrodę za wszystkie koszta prawne, a zatem ufny w swym kontrakcie, niedopuscił administratorów biskupich do objęcia karczmy kościelnej i wstawienia tam dworskich truneków. Tak nikczemna okoliczność stała się przyczyną bardzo wielkiej i burzliwej sprawy.

Dosyć było donieść Soltykowi, iż akademicy rozkazom jego nie byli posłuszni, iż się znalazł szlachcic, który się sprzeciwiał jego komisarzom, a pycha tak dumnego człowieka została oburzona w najwyższym stopniu; zamiast coby miał rozkazać rozpoznanie praw akademickich i ułożyć się z nimi spokojnie, myślał tylko o zemście: pierwsza myśl w burzliwej jego głowie zwróciła się przeciw szlachcicowi, postanowił go haniebnie ukarać, znając prawa narodów, chciał

użyć téj zemsty sekretnie wedle upatrzonego pozoru, i aby się to wykonało w ten sposób, żeby powszechność nie mogła sądzić, iż podobny postępek nastąpił z rozkazu biskupiego. Zwyczaj był powszechnie wzięty, że kontrakty arendowne na beneficia potwierdzano w konsystorzu diecezjalnym; pozwano zatem Jarmundowicza jako proboszcza, i Dembińskiego, jako dzierżawcę niepotwierdzonego; Jarmundowicza pozwał biskup do grodu o ewokacyą. Jarmundowicz na terminie z pozwy przypadającym excypował się w téj sprawie od sądu biskupiego, jako akademik, składając aprobacją rektora, do którego dozór funduszków akademickich należał.

Mimo tego excepcya Jarmundowicza nieprzyjęta, kontrakt skasowany, nakazano komissyą na grunt dla odebrania possessyi Dembińskiemu, niezważając, że on jako człowiek nie-

należący do sądów duchownych, całego tego dekretu słuchać nie będzie, i że należało wprzód z nim rozsądzić się w Grodzie, jako w jurysdykcyi jemu właściwej; lecz w czasie anarchii, biskup tak bogaty i razem tak zuchwały, wcale na to nie zważał, kontent z jakiegokolwiek formalności, nie myślał tylko o zemście. Kazał szukać jakiego zręcznego, a równie zuchwałego księdza, któryby dekret konsystorza krakowskiego wykonał. Wydobyto z Lipowca niejakiego ks. Wendrychowskiego, człowieka nadzwyczajnej siły, który jeszcze za Żaluskiego był osadzony w tém duchownem więzieniu, jako niemogący się poprawić w pijaństwie, w burdach i wielorakich innych nałogach, z powołaniem duchownem nie zgodnych, dla których od beneficium odsądzonym został. Dano mu w pałacu biskupim, potrzebne do tego interessu.

instrukcyę, wedle których mógł najzuchwaliej postąpić z dzierzawcą, lecz podobno nie ostrzeżono go, że tak sobie postępować powinien, jak gdyby o całej jego robocie biskup niewiedział.

Wędrychowski wypuszczony z więzienia, i zaraz użyty na kommissyą, rozumiał, że im zuchwaliej postąpi sobie na miejscu, tém się lepiej biskupowi zasłuży. Udał się więc do Luboszcycy, a mając dobrze głowę zagrzaną trunkiem, wziął się do ruszenia z possessyi Dębińskiego. Dębiński był już przygotowany do téj sceny, nie puścił księdza na probostwo, grożąc mu odporem, jeżeliby się gwałtownie wdzierał.

Wędrychowski kazał uderzyć na gwałt we dzwony, zbiegło się wiele ludzi wiejskich, którym on rozkazał atakować proboszczowskie mieszkanie, oświadczając, iż to jest wola ich

pana: odbito wrota, otoczono dom proboszczoski; na próżno Dębiński bronił się, i po kilkakroć na postrach wystrzelił, wyprowadzony na podwórze przed ks. Wędrychowskiego, który go postronkami skrępować kazał, a wrzuciwszy na wóz chłopski, razem z dziećmi, na inne zaś wozy wpackowawszy wszystkie ich rzeczy; udał się do Krakowa z tryumfem, wioząc prosto do pałacu biskupiego, łupy swego zwycięstwa.

Na widok nieszczęśliwej rodziny, która wśród jęku i płaczu wjeżdżała do Krakowa, zbiegła się wielka ludu mnogość; wszyscy mniemali, że jaki publiczny złoczyńca schwytyany na gorącym uczynku, przywieziony jest do grodu; lecz nad wszelkie spodziewanie, Dębińskiego zawieziono do pałacu biskupiego. Wielka osława, nie mogła utaić zemsty Soltyka, wszelako passya jego wzięła inną postać. Za-

dziwiony niby nadzwyczajnym wypadkiem; kazał natychmiast uwolnić Dębińskiego, a Wędrychowskiego prosto do Lipowca odesłał, jak gdyby winnego całej téj sprawy. Wędrychowski niewytrzeźwiony, widząc się być związanym w też same postronki, któremi nie dawano Dębińskiego krępował, krzyczał na cały głos, że jest niewinny, że wcalej téj robocie wykonywał tylko rozkaz sobie zlecony.

Daremnie jednak biskup chciał przytłumić tym postępkim opinią powszechną: na wszystkich posiedzeniach w Krakowie, mówiono z zgorzeniem o jego zuchwałości. Familia Dębińskich w krakowskim bardzo liczna, i wzięta; niektórzy w tem imieniu nawet dosyć majątni, krzywda zrobiona ubogiemu Dębińskiemu, zdawała się być krzywdą imienia. W czasie anarchii polskiej, nie było nic osobliwego widzieć, jak wyrządzane gwałty, od-

pierać się zwykły wzajemnymi gwałtami. Zaczęto więc grozić biskupowi, że Dębińscy inaczéj się niezaspokoją, tylko przez wyrządzenie mu jakiego publicznego affrontu, dla czego Soltyk z Krakowa sekretnie wyniósłszy się, odjechał do Warszawy.

Nastaly sejmiki przed - sejmowe, Dębińscy zrobili je najburzliwszemi w Krakowskim i Sandomirskim. Soltyk podkomorzy sędomirski w Opatowie na sejmiku szablami ścigany, ledwie życie w całości uniósł, wszystkich Soltyków besztano i podobnie ścigano, jak gdyby cała familia za dumę jednego swego krewnego, w odpowiedzi być musiała.

Postrzegł wtenczas biskup krakowski, jak jest niebezpieczną rzeczą używać zemsty i zuchwałości, na obywatelów, którzy posiadali równe swobód i wolności prawo. Przez Dębińskiego podczaszego na ówczas kra-

kowskiego, starał się skrzywdzonego szlachcica przejednać i ująć, wypierając się publicznie w grodzie krakowskim, że takowych rozkazów niedawał. Sąd grodzki uwolnił biskupa od kar jako niewinnego. Dębiński powrócił do possessyi z honorem, officyał krakowski skarany na grzywny, za dekret ewokacyjny, i nieprzyzwoitą onego exekucyą, tudzież po kary osobiste odesłany do biskupa, który Wędrychowskiego skarzał na wieczne więzienie w Lipowcu, a officyał żadnej nie odebrał kary. I kiedy biskup i jego konsystorz na powszechną u obywateli zasługiwał niechęć, tę albowiem sprawę uważać należy jako epokę, od której Soltyk, biskup krak., utracił zupełny kredyt w województwach swjej diecezji; wtenczas Jarmundowicz śmiał się, że przez jeden kontrakt ocalił dochody swego probostwa, i pychę biskupa upokorzył.

Wszelako tryumf tego akademika niebył trwały, znał dobrze biskup, że tak wielki ambaras pochodził z przebiegłości Jarmundowicza. Po śmierci Mameczyńskiego, akademia prezentowała go na kanonią krak. Biskup kontent z nadarzonej okazji nie dopuścił Jarmundowicza do installacyi na kanonią. Sprawa wytoczyła się do Rzymu, a ponieważ pod owę porę wyszedł kontrakt Dębińskiemu, a Jarmundowicz postępujący na kanonią, niemógł mu dłużej prorogować onego, Dębiński także tak burzliwej possessyi nie życzył sobie dłużej; przeto biskup mający prosto z proboszczem do czynienia, propinacyą odebrać kazał.

Ktoby mniemał, że sprawa w Polsce o propinacyą, musiała być w Rzymie sądzona; nikt pod ówczas nie czuł tych małych wad, jakie się w rządzie duchowieństwa przytrafiać zwykły, bo cały naród w zupełnym zo-

stawal nierządzie. Można to podobno uważać za szczęście, że przynajmniej w Rzymie uskarżyć się wolno było, przeciwko zuchwałemu biskupowi, na którego żadnej sprawiedliwości nie było w kraju. Jarmundowicz 3 lata z biskupem prawować się musiał, okrywszy swą sprawę prawami i przywilejami akademii. Cierpliwość i pilność, przy zręcznych Żołędziowskiego zabiegach, przemogła nad gwałtownością Biskupa: dekret rzymski pod karą exkommuniki na biskupa i kapitułę, nakazał Jarmundowicza installować na kanonią, a proboszczom Luboszyckim przysądził propinacyą.

Było to powtórne upokorzenie dumy Soltyka, lecz Jarmundowicz niekorzystał z dekretu, bo przed installacyą umarł. Biskup jednak pomiar-kowawszy, iż niebezpieczno zadzieierać z akademią, postanowił pogodzić

się znią, prezentowanego na kanonią Marciszewskiego po śmierci Jarmundowicza, natychmiast installowano. Biskup umyślnie zjechał do Krakowa, i stanął w palaeu na Promniku: ułożono ceremonią przeprosin, posłał swoje ekwipaże, po starszyznę akademicką, i zaprosił ich na obiad. Akademicy wzięli z sobą wszystkich innych professorów i studentów, pod pretextem powitania nowo przybyłego swego kaucnerza i biskupa, który pierwszy raz po tak długiej niebytności do Krakowa powrócił.

Sołtyk wszelako, mimo wszystkie grzeczności i zaproszenia nieomieszkał ich w swój odpowiedzi umartwić, ciesząc się niby, że tak długo obłąkane od swego pasterza owieczki, na nowo odzyskuje; akademicy czuli nieprzyzwoitość téj przymówki, lecz rześiste kielichy i wspaniała uczta, nie tylko dla starszyny akademickiej, ale na-

wet dla studentów wszystko załagodziła. Nazajutrz oddał wizytę akademii, dzieci zyskały tydzień rekreacji, biskup z okrzykami studentów pożegnany. Od owego momentu Soltyk stał się wielkim przyjacielem akademii, wszelako nie był to Stanisław Żaluski, całe życie jego burzliwe, nie dało mu nawet pomyśleć o pożytkach tego uczonego zgromadzenia.



§. 27.

Sprawa akademii o kanonizacyą Ś. Jana Kantego.

Trzecia sprawa akademii krakowskiej, która doktorów teologii najwięcej zatrudniała, była z natury swojej najspokojniejszą, bo nie miała żadnej przeciwniej strony; wszelako najwięcej kosztowała, tak dla zbyt długiego przeciągu czasu, w którym się pro-

cess ciągnął; jako dla nadzwyczajnych wypadków, które jój wielkim niebezpieczeństwem groziły.

Była to sprawa Ś. Jana Kantego, kapłana pełnego cnót i sławnego, w swym wieku, teologii doktora. Jan Kanty przeszedłszy przez różne stopnie nauk w akademii krakowskiej, po kilkakrotnie dziekan in facultate Philosophica, nareszcie teologii doktor, kanonik kollegiaty Ś. Floryana i proboszcz Olkuski, przepędziwszy życie przykladne, odbywszy kilkakroć podróż do Włoch i Syryi, nie tylko z pobudek rozszerzenia swych wiadomości w naukach, ale nawet z pobożnego pielgrzymstwa; umarł w opinii świątobliwości na początku wieku XV. Lubo w owym czasie, beatyfikacye i kanonizacye, były powszechnie wzięte, wszelako pobożność ludu często bardzo oddawała cześć zwłokom świątobliwych ludzi bez zby-

tniego starania się o dekreta rzymskie. Zwyczaj też w kościele wschodnim, od pierwszych używany początków, wzięty był nawet na zachodzie.

U nas w Polsce najpierwszą rachujemy kanonizacją Ś. Stanisława, biskupa krak., Jacka i Czesława, braci Dominikanów, z których pierwszy był kanonikiem krak., drugi proboszczem Sandomirskim, Salomei z rodziny Piastów, królowej Halickiej i Kazimierza z rodziny Jagiellów, królewicza polskiego. Pomimo tych i niektórych innych kanonizacyi, były u nas wystawione zwłoki wielu sławnych pobożnością i cnotami ludzi, ku powszechnemu uszanowaniu, jako to, Wincentego Kadlubka, biskupa krak., Jana Kantego teologii doktora, Kunegundy z rodziny Belów, królowej polskiej, Szymona z Lipnicy, Bernardyna. Izaisza Bonara Augustiana, Stanisława

Kolmirczyka, kanonika regularnego i tylu innych, którzy bardzo długo nie będąc ani beatyfikowani, ani kanonizowani za dekretem rzymskim, mieli cześć od ludu wedle dawnego zwyczaju; z czasem jednak wprowadzony na dworze rzymskim porządek beatyfikacyi i kanonizacyi, obudził emulacyi ducha, który zatrudnił wiele krajów, ażeby ich święci ludzie mieć mogli powszechną cześć w całym kraju. Ta pobożna emulacya zaczęła się w wieku XV. i trwała aż do śmierci Klemensa XIII. Po reformie pacierzy zrobionj przez Alexandra XIII., nie można było żadnego nowego świętego w brewiarzu umieścić, bez pozwolenia kongregacyi obrządków, na ten koniec w Rzymie postanowionj. U niój trzeba było uzyskać prerogatywę dla świętego, którego chciano mieć patronem kraju, by rozciągnąć jego cześć do wszystkich in-

nych narodów. Hiszpania, Portugalia, Włochy i Francya najpierwéj wyprzedzały się o uzyskanie takowych prerogatyw dla świętych swego narodu: Niemcy, Wielka-Britania, Dania, Szwecya, Polska, przejęły wziętą modę od południowych i zachodnich krajów.

Po odszczepieniu się północnych Niemiec, Danii i Szwecyi od kościoła katolickiego, starano się najpierwéj brać sukcesyą S. S. patronów. Polsce dostali się w podziale Szweccy. Wiek XVII. zatrudniał się najwięcej kanonizacyami, i jeszcze w XVIII. wieku trybunały rzymskie były zarzucone tego gatunku sprawami. Najczęściej jednak kanonizowano fundatorów różnych zakonów. Doktorowie akademii krak., nienawidząc teologii Molinistów, dla tego że nie nawidzili Jezuitów, trzymali się sentencji Ś. Tomasza, który był Dominikanem.

Chcąc mieć własnego doktora, którego by naukę tak szanowano, jak naprzykład Augustyna, Tomasza z Akwinu, lub tym podobnych doktorów, postanowili u siebie podnieść stopniami do téj dostojności Jana Kantego. Już zwłoki jego blisko od 3ch wieków wystawione były w kościele kollegiaty Ś. Anny ku czci powszechniej, wszelako Jan Kanty w nowym brewiarzu nie mógł być umieszczony bez dekretu rzymskiego. Trzeba było wystarać się dla niego o tytuł błogosławionego, co akademicy uzyskali jeszcze w wieku XVII. za panowania w Polsce Jana III., a Innocentego XI. w Rzymie. Właśnie po beatyfikacyi jego wystawili wspaniałą i gustowną kościół, który pięknoscią architektury i gustem ozdób, przewyższył wszystkie polskie kościoły. Grób błogosławionego Kantego, stał się najwspanialszą i najgruntowniejszą

tego kościoła ozdobą. Pobożna akademików starszyzna składała znaczne pieniądze na kontynuacją procesu kanonizacyi, która miała podnieść Jana Kantego do liczby patronów polskich, do czci w całym kościele katolickim powszechniej, do stopnia doktora kościoła i do liczby świętych.

Prowadzona stopniami sprawa umieściła go w brewiarzu i między patronami Polski. Niechodziło więc tylko o tytuł świętego i doktora kościoła; na nieszczęście został papieżem Lanbyrtyni pod nazwiskiem Benedykta XIV. sławny, który przydując wprzód długo w kongregacyi obrządków, przypatrzył się niezliczonym nieprzyzwoitościom, jakie się trafiać zwykły w kanonizacyi świętych. Niebyły mu oraz tajne wielorakie szydzenia, które czynili z przyczyny zagęszczonych kanonizacyi, nietylko uczniowie Lutra i Kalwina, ale nadto nowi filozofowie

między katolikami zagęszczeni. Zaczem Benedykt XIV. w sławnym swym dziele de Canonisatione Sanctorum, tyle położył trudności i tak się ich statecznie trzymał, że żadnej kanonizacyi za życia jego nie było, a zatem i sprawa B. Kantego, musiała pojsć w odwłokę.

Dopiero po śmierci Benedykta XIV. akademicy wszystkimi silami i kosztem postanowili poprzeć tę sprawę: Klemens XIII. wcale inaczéj od swego poprzednika w téj mierze myślał: jego życzeniem było, aby jak najwięcéj kanonizował świętych, lecz wszelako kongregacya obrządków trzymała się reguł Benedykta XIV. Sprawa B. Kantego z téj strony najlepsza, że w niej dowodzą tak dawną cześć wyrządzaną mu od ludu, życie jego pełne cnót i pobożności, nie zbywało nawet na cudach, które fizycy i doktorowie za prawdziwe uznali.

Niechodziło więc oto, czyli ma być świętym, lecz o dowody, czy wart być doktorem kościoła: wypadło więc złożyć jego dzieła teologiczne, i komentarze na pismo S. Sprowadzono wszystkie autografy do Rzymu, które tak niepomysłny sprawiły skutek, że zamiast kanonizacyi, ledwie nie wypadł dekret zdjęcia z ołtarza zwłoków S. człowieka i pogrzebania ich haniebnie jako heretyka.

Wiedzieć albowiem potrzeba, że Jan Kanty żył w owym czasie, kiedy szyma przez wybranie kilku Anti-Papów, rozdzierało kościół przed consilium Konstancieńskim. Władysław Jagiełło i z nim akademia krak. utrzymywali stronę Jana XXIII. Mimo to jednak akademia krakowska, sądziła za najlepszy środek zwołanie consilium. Władysław Jagiełło, szwagier Zygmunta, cesarza, skutecznie swą perswazyą do tego pomógł, że

cesarz zwołał biskupów do Konstan-
cyi, którzy mieli zaradzić tak gorszą-
cemu rozdzieleniu. Na popierane przez
cesarza i króla polskiego środki, przy-
stała Francya i wszystkie katolickie
państwa, akademia Paryzka i Kra-
kowska najwięcej tam figurowały przez
swych doktorów; chcąc zaś utrzymać,
że nic innego schizmy uspokoić nie-
może, tylko concylium generalne;
trzeba było okazać, że to wyższe
jest nad Papieża, że go może sądzić,
i nawet z urzędu złożyć. Jan Kanty,
który był pod ówczas professorem te-
ologii, takowe zdanie na swych pu-
blicznych utrzymywał lekcyach, i bar-
dzo mocne między swemi dziełami
zostawił w téj mierze pisma; nauka
jego w on czas przyjętą została,
wszyscy mniemający się być Papie-
żami złożeni i osądzeni. Concilium
wybrało nowego Papieża pod imie-
niem Marcina V. Pomimo prawa, które

samym tylko kardynałom służyło, lecz Marcin V. otrzymawszy dostojność Papieżką, znów po rozpuszczeniu concilium, wydał Bullę, w której wszystkie dekreta Konstancieńskie dotyczące się powagi stolicy rzymskiej uchylił i za nieprawę uznał, mimo jednak tego, akademia paryzka i krakowska przy swój i concilium Konstancieńskiego zawsze zostały, co było powodem wielu przykrości, które znosić musiało zgromadzenie akademii krak., nim Władysław Jagiello, przejednął za nich Marcina V.

Czas zatarł wszystkie klótnie, manuskrypta Jana Kantego nie były więcej czytane, posłano je do Rzymu w mniemaniu, że tak święty człowiek, niemógł nie pisać przeciw władzy Papieżkiej; lecz jak tylko dostały się do kongregacyi obrządków, jak postrzeżono w nich propozycye, które teologowie Rzymscy heretyckimi być

mienia; kongregacya zgodziła się, że Jan Kanty nietylko dostojności doktora kościelnego uzyskać nie może, ale nadto powinien być wymazany z liczby błogosławionych, i zwłoki jego mają być wyrzucone z kościoła. Żołędziowski wyznaczony od akademii do téj sprawy plenipotent, dowiedziawszy się o tak niepomysłnym kongregacyi wyroku, niczego nieoszczędził, dopraszając się, aby sentencya publikowana nie była, póki by nie złożył rady z adwokatami rzymskimi na wynalezienie środków uratowania sprawy tak długo ciągnącej się, a której niepomysłny skutek zrobiłby wielkie zgorszenie, gdyby zwłoki świętego, szanowanego publicznie przez tyle wieków, z kościoła wyrzucone zostały. Kosztowna konferencya podała sposób, aby akademія krakowska dowiodła, że pisma w kongregacyi złożone nie są Jana Kantego.

Przeszło 10 lat pracowali nad tém akademicy, aby go zrobić doktorem kościoła, 6 lat kosztowało ich znowu, aby można zaprzecć, że pisma teologiczne i komentarze nie są jego, lecz innego Jana. Wyznaczano na to kommissye kilkakrotne, nie tylko do zrewidowania metryki, w którą imiona akademików zapisane były, ale nawet wszystkich starych manuskryptów teologicznych i opinii, jakie się utrzymywały w szkole krakowskiej około wieku XV. Aby więc zrobić Jana Kantego świętym, musieli akademicy zaprzecć mu sławy rozsądnego teologa i zaprzestać popierania wyniesienia go do dostojności doktora kościelnego.

Pokazano w metryce innego Jana, który był równie teologiem w wieku XV. i tym sposobem kongregacya zaspokojona, wydała nareście wyrok, że błogosławiony Jan Kanty, może być

umieszczony w liczbie świętych, i podany ku powszechnemu uszanowaniu w całym katolickim kościele. Sprawa ta kosztowała akademików od czasu wysłania Zolendziowskiego do Rzymu, przeszło 300,000, rachując zaś ceremonią kanonizacyi i wszystkie koszty, począwszy od Innocentego XI., dochodzi blisko miliona. Klemens XIII. miał ukontentowanie ogłosić go świętym wraz z Józefem Kalasantym fundatorem Piarów, Józefem z Kopertynu Franciszkanem, Marią, Johanną Femiott de Chantal fundatorką wizytek, i Franciszkiem z Ascoli laikiem Kapucyńskim.

Tylu razem świętych na jedną zebranych uroczystość było przyczyną, że Ś. Jana Kantego nie zaraz po dekrete kanonizowano, bo ta uroczystość wyciąga bardzo wielkiego kosztu dla ozdób, które pod ówczas czynić się zwykły w kościele Ś. Pio-

tra w Rzymie, a potem w kościele nacyonalnym, tego narodu, z którego jest święty. Po takich uroczystościach przenosi się dopiero ta Apoteozis do ojczyzny kanonizowanego. Święty Jan Kanty miał prerogatywę, że jego kanonizacyą obchodzono we wszystkich krajach, jako kapłana świeckiego, a w Polsce jako patrona narodu i nauczyciela w akademii krak.



§. 29.

Ludność uczniów i ich dozór w akademii krakowskiej.

Do dokładnego opisania stanu téj akademii, zostaje namienić jeszcze o ludności uczniów, o sposobie dozoru i rządu, którego władza akademicka używała nad nimi. Jeszcze w tym wieku liczba uczniów była bardzo

wielka. Przed otwarciem konwiktów Konarskiego dzieci najbogatszych panów polskich uczyły się w akademii krak. Jeżeli początku nauk brali w domu, powszechnie jednak było wziętym zwyczajem, aby ich oddawać ad universitatem na lat kilka. Wydana gramatyka Piotrowskiego w roku 1738. zawiera w sobie imiona panów, którzy pod ówczas uczyli się w Krakowie. Przykład pierwszych w kraju imion, ściągał uczniów ad universitatem z odległych nawet województw, co sprawowało, że zwyczajna ich liczba, była między 5cią a 6cią tysięcy młodzieży; lecz po otwarciu konwiktów Piarskiego w Warszawie, ubyło znacznie majątnych dzieci. Ostatni bunt studentów, o którym namieniliśmy wyżej, rozproszył młodzież szkolną, tak dalece, że od owego czasu ludność studentów, ledwie 2000 dochodziła, nie rachując

w to szkół farnych, w których brały początków nauk dzieci obywatelów i mieszkańców krakowskich, a których liczba odpowiadała ludności miasta. Dzieci w szkołach farnych były wprowadzie pod dozorem nauczycielów akademickich, lecz nie należały do liczby uczniów akademii, którzy nietylko pod zwierzchnością szkoły głównej zostawali, ale nadto z pod wszelkiej innej wyjętymi byli.

Przychodzący uczeń do szkół popolitych, lub do szkoły głównej powinien był być wpisany w księgę białą: takowe zapisanie poddawało go jurysdykcyi rektora i odtąd żadna inna władza nie miała do niego prawa.

Tak wielka ludność wymagała pilnego dozoru i porządku. Były liczne kollegia, gdzie mieszczo uczniów, podług ich narodów, albo podług nauk; kollegia takowe zwano bursami. Była bursa Węgierska dla narodu węgier-

skiego, były dwie bursy czeskie, jedna dla ubogich, druga dla bogatych Czechów. Była bursa mazowiecka, szczególniej dla młodzieży w. Płockiego, zwana philosophorum; była bursa pruska, zwana jurisperitorum i bursa Jeruzalem fundowana od kardynała Oleśnickiego, dla młodzieży w. Sandomirskiego. Bursa Smieszkowska i Strangielska, fundowane od 2ch doktorów medycyny, Szmieszkowieza i Strangiela, dla dzieci ubogich z miast Wielkopolskich.

Oprócz tego wszystkie szkoły farne były tak obszerne i w tak dobrym utrzymywane stanie, że w każdej mieście się mogło po kilkudziesiąt ubogiej młodzieży; każda takowa bursa miała swego dozorcę pod nazwiskiem seniora; był to akademik ex facultate Philosophica, przełożony zaś nad dochodami bursy, zwał się prowizor, który urząd posiadali doktorowie teo-

logii lub prawa, ludzie najpierwszego w akademii znaczenia; starali oni się o całość dochodów i utrzymanie w najlepszym porządku domów rzeczonych, łożąc na to najczęściej własne pieniądze, przez oszczędność i skromność życia zebrane. Starszyźnie akademickiej winna była uboga młodzież bardzo wiele pożytecznych funduszków, Borkannami zwanych, które przenosiły milion kapitału, przez legacie samych akademików zebranego.

Tym sposobem, uboga młodzież mogła się do nauk przykladać, mając w bursach pomieszkanie, ognisko i kucharkę, a dochody z Borkan, którymi sami rozrządzali, i od wczesnej młodości w dobre wprawiali się gospodarstwo. Takiemu wychowaniu winna Polska bardzo wielkich ludzi.

Lecz w czasie, o którym piszemy, rzeczony fundusze znacznie się pomniejszyły, nie tylko przez redukcją

monet, ale nadto przez Potioritate, co bardzo wielką przyniosło szkodę dla ubogich studentów, znacznie zmniejszyło ludność szkół krak. Bursy narodów zagranicznych niebyły więcej potrzebne, ani dla Węgrzynów, ani dla Czechów, w tych 2ch narodach edukacya od Jezuitów opanowana, odstręczyła młodzież od podróży do Polski, w celu doskonalenia się w akademii krakowskiej, może téż i rząd odmieniony w owych krajach oduczył węgierską i czeską młodzież od przebywania w Krakowie. Zagęszczone u nas szkoły zakonne, otworzone konwikty szlacheckie, sprawiły, że nawet nasza młodzież zaczęła nie potrzebować éwiczenia się w akademii krak., zaczym jéj bursy nie dzieliły się więcej na narody i prowincye krajowe, były jednak zawsze napelnione, młodzieżą z różnych miast i województw. Osobliwie zaś appliku-

jący się do stanu duchownego ze wszystkich prawie diecezji zjeżdżali się na naukę prawa.

Młodzież także Wielko-polska i Pruska na dokończenie swych nauk uęszczała jeszcze do Krakowa; a chociaż akademia niedawała więcej krajowi, dobrych podkomorznych, komorników, gruntownych prawników świeckich, sławnych inżynierów i generałów Artilerii, jak w wieku przeszłym; była jednak sławną szkołą dla palestry duchownej, tworzyła auditorów i officialów, czerpało z niej pożytki duchowieństwo, nigdy o sobie nie zapominające, kiedy anarchia przeszkadzała korzystać z niej powszechności narodowej.

Mimo jednak burs, majątniejsza młodzież mieszkała po mieście; nad tą jednak równie pilny był dozór od szkoły głównej postanowiony. Seniorowie szkół farnych, mieli obowiąz-

zek doglądać studentów po mieście mieszkających. Bakalarzów i doktorów filozofii, liczyć można było zawsze do 200 osób, którzy byli prywatnymi dyrektorami uczącej się młodzieży, a przez ten sposób subordynacja szkolna utrzymywała się porządnie. Zgola trzeba zakończyć wyznaniem rzetelnym, iż lubo akademia krakowska, co do nowych nauk i umiejętności znajdowała się w bardzo nikczemnym stanie; był to jednak starożytny gmach, nieustępujący w wielu ustanowieniach najslawniejszym w Europie akademiom.



§. 30.

Szkoła główna Wileńska.

Czem była szkoła główna krak. dla prowincyi polskich, tem uważać należy szkołę główną Wileńską dla

księstwa Litewskiego. Stefan Batory był jej założycielem, a Protasewicz, biskup Wileński, opatrzył ją w bogate dochody. Jest to pierwsza universitatis w Europie, którą Jezuici otrzymali. Od tego czasu młodzież księstwa Litewskiego przestała uczęszczać na nauki do Krakowa, w krótkim czasie pomnożyła się wielka liczba kollegiów Jezuickich w Litwie, przy nich otworzono wszędzie szkoły popolite, zaczęła się w Krakowie utracić wszystkie swe kolonie w tym księstwie, została się jej tylko jedna w Białym.

Lubo akademia Wileńska porównana została we wszystkich prawach i prerogatiwach z krakowską, przecieź urządzenie jej wewnętrzne, wcale było różne od innych w akademii świeckich. Rząd zakonny przeszkadzał takiemu, jaki nadawały przywileje. Co do lekcyi publicznych, lite-

ratura, filozofia, matematyka i teologia, były przez Jezuitów dawane. Nauki lekarskie i prawne, potrzebowały ludzi świeckich. Zazdrość zakonna, niedozwalała, aby ludzie około tych nauk pracować mogący, należeli wspólnie do rządu; dla tego też de facultate Juridica et Medica, niesłyszano nawet w Wilnie. Opisując zatem stan téj szkoły, mówić tylko będziemy o matematyce i filozofii, w których od czasu wygnania Jezuitów z Fraucyi, Wileńska akademia zaczęła przewyższać krak.

Wiedzieć także trzeba, że chociaż Jezuiti mieli universitatem w Wilnie, edukacya ich wewnętrzna szła zupełnie po zakonnemu, nie po akademicku: Nowiciat i retorykę mieli w Polocku, na filozofią i na teologią wracali do Wilna; po powrocie ks. Łuskińy z Paryża posyłano do Warszawy niektórym znaczniejszą młodzież

na matematykę; zaczem szkoła główna Wileńska, niebyła to szkołą nauczycielów, bo ci wedle przyjętego zwyczaju, we wszystkich Jezuickich prowincjach, musieli mieć osobne d'a siebie lekcyę w kollegiach, na których niewolno się było znajdować uczniom świeckim; oddzieliwszy przeto nauki młodym Jezuitom dawane, akademia ta wcale się nie różniła od inszych Jezuickich szkół, wyjąwszy że dla świeckich uczniów, dawano kurs filozofii i teologii.

Był w Wilnie konwikt dla młodzi szlacheckiej, ułożony na ten sposób, jak w Warszawie i w Poznaniu; ci jednak, którzy bliżej wpatrywali się w układ nauk już pod ówczas poprawionych u Jezuitów, byli tego zdania, że kollegium Poznańskie i Lwowskie, przewyższało w wielu rzeczach szkołę główną Wileńską, która się tem tylko od nich różniła, że mogła

rozdawać stopnie doktorskie. Najczęściej Jezuita, samych siebie doktorowali w filozofii i teologii, a czasem, niektórzy świeccy księża, potrzebujący stopniów doktorskich, udawali się do Wilna po ich otrzymanie. Opisując stan akademii Wileńskiej, należy oddać sprawiedliwość sławniejszym w naukach Jezuitom nie tylko w Wilnie, ale w całej Polsce pracującym: co do poezji łacińskiej sławny był w Litwie ks. Karycki. Co do wymowy Pilchowski, w koronie ks. Włodek. Co do nauk filozoficznych Litwa nie miała pod ówczas żadnego sławnego Jezuita. W koronie był ks. Rogaliński, który wydał fizykę po polsku, pod tytułem: Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających.

Co do matematyki wart wspomnienia ks. Łuskiński jako pierwszy; lecz na uwielbienie zasługuje ks. Poczobut,

którego staraniem, wystawione zostało wspaniałe observatorium w Wilnie, a który później, przyjęty został do akademii umiejętności w Londynie, i za korrespondenta akademii umiejętności w Paryżu. W koronie nie mieli jeszcze Jezuiti sławnych matematyków, sposobili dopiero do tych nauk niektórym zdatniejszą młodzież, w Widniu pod ks. Halem i Larganichem, i w Mediolanie pod ks. Boschowichem. Ponieważ w akademii Wileńskiej, nie było nauki prawa, przeto w tej umiejętności niewsławił się żaden Jezuita, ani w Litwie, ani w koronie. Należy jednak wspomnieć ks. Wyrwicza, który jakożkolwiek liczonym być może między erudytów prawnych, dla gruntownej umiejętności nauk politycznych, historyi krajowej i powszechniej.

W teologii, w której Jezuiti wszystkich innych celowali zakonnych, było bardzo wiele gruntownych ludzi, lecz

szkole Molinistów, nie znajdując pola emulacyi w Polsce, nie dała im miejsca wsławić się, ani pismami, ani klótniami. Obszerniejszego wyobrażenia o stanie akademii Wileńskiej i wszystkich innych Jezuickich szkołach, dać nie umiem, ponieważ ani akademii Wileńskiej, ani sławniejszych kollegiów Jezuickich w koronie osobiście nieznałem.

ORDER

POLAROID: KODAK

TO: XEROX

1971

FROM: [Illegible]
[Illegible]
[Illegible]
[Illegible]

[Illegible]

FOR: [Illegible]

[Illegible]

[Illegible]

[Illegible]

[Illegible]

TOM DUNAWAY

[Illegible]

[Illegible]

[Illegible]

[Illegible]

OBRAZ
POLAKÓW i POLSKI
w XVIII WIEKU

czyli

ZBIOR PAMIĘTNIKÓW, DYARYUSZÓW, KORRE-
SPONDENCYJ PUBLICZNYCH i LISTÓW PRYWA-
TNYCH, PODRÓŻY i OPISÓW ZDARZEŃ
SZCZEGÓLOWYCH,

służących

DO WYJASNIENIA STANU POLSKI

W WIEKU WSPOMNIONYM,

WYDANY Z REKOPISMÓW

przez

Edwarda Raczyńskiego.

TOM DWÓNASTY

POZNAŃ

w drukarni na Garbarach No. 45.

1840.

S T A N
OŚWIECENIA W POLSCE

w ostatnich latach
PANOWANIA AUGUSTA III.

(1750 — 1764.)

przez

ks. H. Kollątaja.

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

•••
T O M D R U G I .

•••

POZNAŃ,
w drukarni na Garbarach Nro. 45.
1841.

OSWALDINA W. HORACE

in welchem Inhalt

OSWALDINA W. HORACE

(1841—1841)

IMPRIMATUR

Czwalina, Censor.

Posen, den 20. Januar 1841.

OSWALDINA W. HORACE

OSWALDINA W. HORACE

OSWALDINA W. HORACE

OSWALDINA W. HORACE

1841

CZĘŚĆ DRUGA.



WYCHOWANIE PUBLICZNE.

(*Ciąg dalszy.*)

§. 1.

Szkoła Jana Zamojskiego,

Akademia Zamojska, nie długo po Wileńskiej przez Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana kor. założona, była zupełnie świecka tak jak i krakowska, porównana we wszystkich prawach z dwiema pierwszemi, nie

mogła się jednak podnieść do stopnia przyzwoitego znaczenia od pierwszych swych początków, aż do ostatniego swego upadku; w jednakićj zaś jeszcze zostawała mierności w czasie, którego rozbieramy dzieje. Potrzebowała ona do niektórych nauk profesorów z akademii krak., oprócz Zamościa miała tylko jedną szkołę pospolitą w Olyce.

Już bowiem pod ówczas po wszystkich województwach ruskich zagęszczały się szkoły Jezuickie, Piarskie i Bazyliańskie. Doktorowie teologii i prawa, mieli cokolwiek znaczenia w diecezyi Chełmskićj: w matematyce posiadał wielką fałszywą sławę Duńczewski, przez swe kalendarze, w których prognostyki podobały się gospodarzom i domatorom. Duńczewski chcąc je pokupniejszemi zrobić, przydawał do nich niektóre ciekawe pisma, tyczące się historyi naturalnej

kraju polskiego lub inne tym podobne. Z tego względu bardziej one warte wspomnienia; bo kalendarze jego czytane od wszystkich, uchodziły za jakie pod ówczas peryodyczne pismo. Nad to, co się dotąd powiedziało, nie ma nic więcej o akademii Zamojskiej podać. Nikczemność téj głównej szkoły pochodziła podobno z braku dochodów, któremi pierwszy ich fundator bardziej opatrzył nauki dla duchownych potrzebne, jak katedry literatury i umiejętności.



§. 2.

Szkoła główna Kijowska i Lwowska.

Akademia Kijowska, w wieku za Jana III. odpadła od Polski wraz z Kijowem. Akademia Lwowska, jakśmy to wyżej okazali, zamkniętą

została przez dekret assessorski i rzymski.



§. 3.

Szkoły nie katolickie.

Po opisanu stanu szkół głównych i pospolitych w państwach rzeczypospolitej polskiej, należy jeszcze wspomnieć, jakie wychowanie brała młodzież, ludzi wyznania niekatolickiego. Mimo albowiem, że w wielu województwach koronnych i litewskich najdowały się liczne familie dyszydentów, i Nieunitów; miasta prowincyi pruskiej były powiększej części zupełnie dyssydenckie, w których najdowały się szkoły dla wychowania młodzieży potrzebne; szczególniej zaś w Gdańsku i Toruniu były Gymnazya, które dobrymi naukami przewyższały katolickie university.

Przez wszystkie wieki, winni jesteśmy prowincyi pruskiej, najslawniejszych ludzi w matematyce, w umiejętności prawa naszego krajowego, historyi narodu polskiego, w naukach wyzwolonych i w teologii nawet. Sprzeczkki dyssydentów pruskich w materyi wiary byly zawsze pelne umiarkowania i do zgody dazące. Za naszych czasów gimnazyum Gdańskie co do matematyki, miało jeszcze slawnych: Heweliusza, Stezlera i Forztera; co do fizyki i historyi naturalnej nietylko opatrzone bylo w dobre gabinety, ale nadto w gruntownie umiętynych nauczycielów. Co do prawa slawny jest Lengnich, autor prawa politycznego polskiego. Co do teologii Jabłoński, znany przez wiele dzieł przyjętych we wszystkich akademiach dyssydenckich. W Toruniu, w tej to Kopernika ojczyźnie, Gimnazyum dyssydenckie nieustępowalo Gdańskiemu,

doborem nauczycielów i nauk. W wielkiej Polsce mieli dyssydenci swe szkoły: w Lesznie, a w księstwie Litewskim utrzymywały się szkoły w Słucku, kosztem familii Radziwiłłów fundowane. Mimo jednak tego, młodź majątnych dyssydentów rzadko kiedy doskonalila się w rzeczonych szkołach. Zwyczajne ich wychowanie było w akademiach niemieckich, najwięcej uczęszczali do Lipska, do Getyngi i do Halli.

Lecz sysmatycey w najsmutniejszym co do wychowania najdowali się stanie. Niebyło między nimi obywatelów podobnież majątnych, jak u dyssydentów; pospólstwo zaś co do tego celu wcale u nas zapomniane: niektóre miasta Ukraińskie i Litewskie przez sysmatyków osiadłe, nieróżniły się w niczym od wsi, i ich popi równie ciemni jak i lud, którym rządzili; a Czerncy, jeżeli jakie dla siebie sa-

nych dawali nauki, te były prywatne i dla ludzi świeckich nie dostępne. Wstręt, który oni wrażli w umysły ludu przeciw katolikom, odrażał od posyłania dzieci do szkół katolickich. Zawsze ta część obywatelów za niebezpieczną uważana być była powinna nie tylko dla fanatizmu, ale nawet dla zaniedbania zupełnie oświecenia. Lecz któż o tem w czasie anarchii pomyślał? W całym tém czasie przeciągu, którego dzieje opisujemy, wychowanie młodzieży było rzeczą najobojętniejszą dla rządu.



§. 4.

Wychowanie kobiet.

Aby znać dokładnie cały stan wychowania młodzieży w Polsce, trzeba jeszcze podać, w jaki sposób wychowywano u nas pleć żeńską. Ta dru-

ga połowa społecznego życia, od której nie tylko dobroć rządu domowego, ale nawet obyczaje mężczyzn najczęściej zależą, albo przestawała na wychowaniu domowym, albo brała ćwiczenie po klasztorach; wychowanie domowe dostawało się młodzieży uboższej, albo najbogatszej: pracowitość rządnych matek, praktyka gospodarska, byty ubogich wprawą panienek do takowego życia, na jakie poświęcać się musiały. Było wziętą rzeczą, ażeby nieuczyły się pisać, aż za mąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacyi; dla czego wszystkie prawie kobiety polskie, nietylko brzydki miały charakter, ale nawet nie umiały ortografii. Klasztorne wychowanie różniło się od domowego samemi tylko praktykami nabożeństwa, nauką różnych robót, czasem zaś umiejętnością języków i muzyki.

Jeden tylko Kraków miał szkołę pospolitą dla dziewcząt: klasztor Ś. Jana był na to przeznaczony, gdzie zakonnice miały urządzoną regułę życia w taki sposób, iż cała ich powinność była, zatrudniać się edukacją młodych panienek. Zostawały one pod rządem prałata p. Maryi, czyniły vota na rok tylko. Szkoły ich były publiczne, majątniejsze panienki przyjmowano na konwikt, uboższe przychodziły do klasztoru z domów rodziców; tam uczono ich czytać, pisać i rachować, uczono szyć i naprawiać bieliznę, uczono robić mydła, prać i jeść gotować; przytém jeżeli rodzice chcieli, aby się ich córki uczyły języków i muzyki, najdowały do tego zupełną sposobność i pomoc.

Tak jednak proste i pożyteczne zgromadzenie nierozszerzyło się po Polsce; korzystali tylko z niego uboży z Krakowa mieszkańcy, mająt-

niejsze zaś panny oddawane były do klasztorów, gdzie, jak mówiono, można się było nauczyć różnych robot i języka francuzkiego. Osobliwie zaś Wizytki i Sakramentki, które z reguły winne są mówić po francuzku, miały preferencyą nad inne. Benedyktynki, Norbertanki, Dominikauki, Franciszkanki, były także sławnemi, co do wychowania młodych panienek. Ten sposób ćwiczenia młodzi żeńskiej, wzięty był podobno dla tego najbardziej, żeby od młodu naprawiać wolkacyą do zakonu. Im bogatsze były klasztory, tym majątniejsze do nich oddawano panienki, w nadziei, że mogą kiedyś być xieniami i posiadać zakonne dochody.

Mimo jednak powszechnie wychowanie płci żeńskiej, zaczynał się już u nas gust, dawania jak najwykwintniejszej edukacyi w domach majątnych, Na początku panowania Augusta III.

dziwiono się Sieniawskiej het. kor., że ona córkę swoją przy akademii krakowskiej edukowała, która oprócz języka francuzkiego, musiała się uczyć po łacinie, w tym języku nauk filozoficznych i matematycznych. Sieniawska wydana najprzód za Denhofs, potem za Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, starała się podobne dać wychowanie swój córce ks. Lubomirskiej marszałkowej koronnej, której takie lekcyje metrowie, dawać winni byli, jakie i jój bratu ks. Adamowi.

Przykład wojewodziny ruskiej powszechnie był wzięty; wszystkie majątne matki, choć nie tak wykwiutną dawały edukacją, starały się jednak, aby ich córki w językach, w talentach i w niektórych naukach doskonalić się mogły, jakoż przyznać trzeba, że to wszystko, co należy do ozdobnej edukacyi pamien, bardzo prędko rozszerzyło się u nas: damy nasze za-

częły pisać bardzo pięknie po francuzku i po polsku, nie tylko co do charakteru, ale nawet co do stylu; wzięły gust do czytania dzieł ważniejszych nad romanse; znajomość historii i geografii, wszystkie ozdobne talenta, jako to muzyka rysowanie, umiejętność tańców krajowych i wszystkich innych w Europie używanych składały zwyczajną edukacją naszych dam, które przez potrzebę obcowania z obywatelami, i częstego mówienia o swobodach narodowych, nabywały wiele znajomości interessów krajowych i pewnego tonu z otwartością złączonego, czyniącego różnicę naszych kobiet od kobiet innych. Dama polska dobrze edukowana, nieupodliła się na widok żadnej panującej w Europie osoby i nie uchybiła grzeczności żadnemu człowiekowi urodzeniem wychowaniem i majątkiem niższemu. Lecz jak później zobaczymy te nowe wy-

chowanie było przyczyną największego obyczajów zepsucia przez powierzanie pańienek guwernantkom po większych miastach, w których drogo nieraz przepłaconą była ta nowomodna edukacya.



§. 5.

Po wyjściu ze szkół, czem młodzież zajęta była.

We wszystkich krajach tak, jak i u nas, rząd i życie społecznie zostawały w wiecznej niezgodzie ze szkołami i naukami; tak dalece, że wszystko to, co na sercu i umysłach młodych w szkołach znane być mogło, trzeba było wyrywać i wykorzeniać, dla wpajania nowych maxym i nowego sposobu życia. Szkoły nasze zakonne, wprawiały młodzież w zbytne nabożeństwa praktyki, gadano im nieustan-

nie o religii, o cnocie i potrzebie przestrzegania na świecie prawideł Chrześcijańskiej nauki; niemieli oni żadnego gruntu, jakie daje czysta filozofia moralna, dobrze zrozumiana nauka prawa natury, politycznego i ekonomicznego.



§. 6.

O podróżach po obcych krajach.

Młodzież majątna czyto odebrała wychowanie w szkołach, czy w domu, wysyłana na wojaż pod pozorem dalszego doskonalenia się. Z trudnością przychodziło dobierać im dozorców polskich, zażywano więc cudzoziemców na guwernerów, i powierzano im młodych kawalerów. Francya, a szczególnie Paryż były jednym prawie objektem podróży, gdzie się u-

czono zbytków i rozpusty, gdzie często za długi aresztowanych, trzeba było drogo okupować, jak tego niezliczone mamy przykłady w pierwszych i najbogatszych familiach. Smieszny ten spór, wychowania początkowego z następnym, dawał Polsce największych libertynów, najgorszych gospodarzów, a często bardzo najniepocziwszych obywatelów.

Po kilkoletniej podróży wracali oni do kraju, nieumiejący o niczem więcej mówić, tylko o komediankach, o teatrach; wprawieni w gry hazardowne, w przepych życia, trwonili do reszty znaczne majątki, wprowadzali rozpusty, w Polsce do owego czasu nieznanne, a w Paryżu za regencyi ks. D'Orleans i za panowania Ludwika XV. bezwstydnie rozszerzone; bardzo mało kto starał się prezentować u dworu, choć właśnie pod ówczas królowa francuzka, najprzykładniej-

sza z kobiet swego wieku, i Delfinowa były Polki. Zaniedbano wcale podróży do narodów wolnych: do Włoch prócz księży, mało kto uczęszczał, gdzie jednak jest kilka rzeczpospolitych, gdzie się znajdują najslawniejsze pamiątki wielkości rzeczypospolitej rzymskiej i wzory dobrego gustu. Mała bardzo liczba wyjęta być może od tak smutnego obrazu.

Byli niektórzy dobrzy Polacy, którzy idąc za modą, starali się jednak ochraniać od zepsucia własne potomstwo. Ich usiłowaniem było: posyłać swe syny do Lunevillu, aby widzieć mogli króla Stanisława, którego oświecenie i cnoty były w ówczas największą Polski chlubą. Stanisław przyjmował ich uprzejmie, mieścił nawet w nowo założonej przez siebie akademii razem z Lotaryńczykami, dawał listy rekomendacyjne do Paryża i do Wersalu, a przytém potrzebne

przestrogi, które nie na jednym Polaku pożyteczne czyniły wrażenia. Nikt lepiej nie mógł się znać na anarchii swego narodu jak, kto Stanisława widział rządzącego tym małym krajem, jak gdy słyszał mówiącego o mierządzie Polski i dającego prawidła do wydzwignienia jój z anarchii.

Przykład majątnych, zachęcił rodziców miernój fortuny do wysyłania swych dzieci na wojaż, których dozór daleko jeszcze gorszy, sprawował równe skutki, jakieśmy już wyżej opisali: utratę majątku i naśladowanie wielorakich dziwactw; małą liczbę rachować można Polaków służących w wojsku zagranicznym dla doskonalenia się w sztuce wojskowej, tem mniej jeszcze po akademiach zagranicznych, dla doskonalenia się w naukach wyzwolonych i umiejętnościach.

Jeden Świątkowski uczył się matematyki pod Wolfem w Halli, kilku innych akademików aplikowało się w Bononii do medycyny i prawa. Niektórzy mieszczanie Krakowscy i Warszawscy, posyłali swe dzieci do Włoch i Niemiec na medycynę.

Lecz po reformie szkół Piarskich przez Konarskiego i Jezuickich za jego przykładem, otworzyły się, daleko pożyteczniejsze podróże do obcych krajów. Jezuici i Pijarowie wysyłali zdatniejszą młodzież na nauki do Włoch i do Francyi. Trzeba oddać sprawiedliwość obywatelstwu Czartoryskiego wojewody ruskiego, i Ludwika Strasera, człowieka nieznanego w Polsce, lecz sławnego z wielu dobroczynności spraw, którzy do takowych podróży znacznym pomagali nakładem. Powracająca Piarska i Jezuicka młodzież z takowych podróży wносиła do Polski, lepszy

gust w literaturze, nauki matematyczne i fizyczne, jak to później obaczymy. Świeccy atoli ludzie, prócz medycyny, mało jeszcze do innych przykładali się nauk; wyjąwszy niektórych biorących edukacją w Dreźnie w szkole kadetów, nikt prawie z Polaków nieprzykladał się do inżynierii i artillerii.

Taki jest obraz młodzieży naszej udającej się do obcych krajów po ukończonej w Polsce edukacji; lecz to była bardzo mała liczba w porównaniu do owych, którzy ze szkół wyszedłszy, udawali się prosto do wielorakiego sposobu życia w własnej ojczyźnie; nie w tem miejscu nie powiemy, o młodzieży obierającej stan duchowny, ponieważ tę materią osobno traktować będziemy, przedsiębierzemy tylko opisać ludzi świeckich, których szczególniej na dwie dzielić trzeba klasy: Palestre i dworzan.



§. 7.

Palestra.

Kiedy anarchia zaraziła paraliżem politycznym wszystkie prawie rządu naszego części, młodzież wychodząca ze szkół, nie miała się gdzie indziej udawać, tylko do kancelaryi lub do patronów w sądach grodzkich, ziemskich i trybunalskich. Takową młodzież nazywano u nas Palestrą: grody ziemstwa i trybunały były równie ludne, jak szkoły. Susceptanci i regentowie używali ich do przepisowania w kancelaryi, a u patronów wprawiali się do napisania różnych transakcyi, manifestów, pozwów, do stawiania u sądu, do zapisania komparcyi, do wprowadzenia akcessoriów induct i replik, do podania konkluzyi, która być powinna zasadą dekretu. Stopnie téj praktycznej prawa umiejętności, były następujące:

Najprzód młody Palestrant nosił za swym mecenasem papiery, dalej pisał summariusze, później koncypował manifesta i pozwy, dozwalano mu czasem zapisać nomparycją, nim patron nadszedł; po kilku latach mógł on w mniejszej wagi sprawie stawać u sądu za swego Mecenasą; wzywano go czasem na konferencye, aż narreszcie wyszedł na patrona, po zbyt długim terminowaniu, i przypuszczono go do przysięgi patronom przepisanej. Całej tej umiejętności, dobrze wychowany młodzieniec, mógł się nauczyć w miesiącu jednym; lecz gdyby był prowadzony łatwą drogą, bogate zyski, które się dostawały w ręce kilkunastu patronów, musiały by być podzielone między kilkudziesiąt; upadłoby monopolium nabycia wielkich fortun i promocyi, które zachowywali dla siebie z zazdrością wslawieni pod ówczas patronowie.

Nie taką wprawdzie szli drogą, Herburt, Przyłuski, Januszowski i tylu innych sławnych przez swe dzieła prawników, lecz w naszym czasie, niepotrzeba było znajomości teorii, żeby wyjść na znakomitego i bogatego Mecenasą. Tak wielka jednak Palestry mnogość, nie mogła się pomieścić na urzędach regentów, susceptantów i patronów. Bogaci panowie rozbierali ich, wedle rekomendacyi na plenipotentów. Był to rodzaj slug ekonomiczno-prawniczych, do utrzymywania archiwów wielkich fortun, do pilnowania spraw po grodach, trybunałach i po kondescensach, do czynienia transakcyi i zaciągania długów. A ponieważ juryści formowali u nas stan prawie osobny, przeto plenipotenci panów, zostawali zawsze w porozumieniu i zmówie z Mecenasami grodzkimi i trybunalskimi, wydając im sekreta archiwów i fortun pańskich

jako najzdatniejszy materiał do klócenia bogatych i zyskiwania na nich obfitych korzyści. Im różne familie w Polsce winne są ruinę swych majątków, przez wydanie z archiwów wątpliwych possessyi. Często bardzo takowi plenipotenci przejrzawszy się dobrze w papierach swych pryncypałów, nabywali cessyi od różnych osób i wydzierali majątki tym, u których dawniej służyli.

Palestra jednak składała się nie tylko z takiej młodzieży, która potrzebowała żyć z professyi jurystowskiej; było tam bardzo wiele majątnych wyrostków, oddawanych do patronów, aby się uczyli prawa krajowego; czuli rodzice potrzebę téj umiejętności, nie można jój było nabyć w szkołach, porządnie i gruntownie; rozumiano więc, że téj nauki trzeba się u patronów uczyć, dokąd raczej z gotową przyjść należało, aby się

utwierdzić w praktyce; lecz patronowie starali się zatrudnić młodzież takową wcale innemi obiektami: rozpusta, pijaństwo i szalapuctwo, były zwyczajną zabawą Palestry majątniejszej; ledwie kiedy i te chyba z rozkazu rodziców pisywali oni diariusze spraw w trybunale odsądzałych; niemając żadnej prawdziwej roboty, wystawieni na próżnowanie, włoczyli się po całych nocach, uapadali na ronty, napastowali studentów lub mieszczan, a po kilkoletnim takowym życiu, wracali do domu, jako ludzie udoskonaleni, aby w swych województwach posiadać mogli urzędy czynne lub nieczynne, aby ich wybierano na posłów do sejmu lub na deputatów do trybunału.

Jak stan szlachecki miał swoją Palestrę po grodach ziemstwach i trybunałach, tak miasta znaczniejsze utrzymywały ją przy magistratach i w assessoryi, z tą tylko różnicą, że

miejska Palestra, nie była tyle ludna, tyle poważna, ale nawzajem pracowitsza i więcej umiejętnością prawa zajęta. Chcącemu albowiem wyjść na dobrego patrona w assessoryi, nie dosyć było umieć prawo krajowe, ale nadto prawo rzymskie, cywilne i municypalne, naukę dyplomatyczną w ogólności, i w szczególności przywileje wielce miastom służące; wszystkiego tego nie można było zbyć samą praktyką: wypadalo umieć teorią; takowi jednak ludzie prócz interessów tyczących się starostw, bardzo mało u nas znaczyli. Nie było dla nich żadnej w kraju promocyi, a Palestra szlachecka wszędzie nimi pogardzała.

Zwyczaj bicia się w palcaty po szkołach zwyczajnie utrzymywany, nieustawał jeszcze w Palestrze, osobliwie przy trybunałach. Nie byli to Palestranci, którzyby się takimi ćwiczeniami bawili, bo oni wszędzie i

w każdym czasie nosili szable; w nocy nawet wedle przyjętego zwyczaju golemi szablami krzesali po bruku. Ale ich słudzy, którzy przed ratuszem formowali wielkie koła, wybierali sobie marszałka, napastowali przechodzących ludzi, wyzywając ich w kije. Trzeba się im było opłacać, kto chciał uniknąć złego obejścia. Żydzi przechodzący regularnie płacić im musieli kozubalec, a kachał miejscowy dawał pewną miarę miodu dla téj halastry, i podarunek dla ich marszałka.

Nie można się takiemu zwyczajowi dziwić, albowiem w Polsce uboższa szlachta oddawna służyła majątniejszój, i tak wypadło: między dwiema ostatecznościami żadnego nie było środka. Gdzie jest bogactwo bez granic, tam oraz musi być ubóstwo w najwyższym stopniu; stan szlachecki uważał się za panujący u nas, spoglądał na resztę ludzi, jak zwykł spo-

glądać despota na swych niewolników; w samej rzeczy lud wiejski był rzeczą właścicieli, tak jak mancipia u Rzymian; lud zaś miejski od starostów ucisniony, od rządu opuszczony, zostawał w największej pogardzie, którą już nawet młodzież szlachecka bezkarnie wyrządzała w szkołach i palestrze.

Tę więc dwa gatunki ludzi, nie mogły sprawować innych usług w domach bogatych panów, tylko niewolnicze. Duma ich potrzebowała dla swój okazałości, szlacheckiej do posług młodzieży: zwyczaj takowy łatwo się przyjął, i nie jest on wynalazkiem naszego wieku, lecz naśladownictwem dawniej porządku w kraju, gdzie się najdowali obywatele partykularni, posiadający dochodu do miliona czerwonych zł., utrzymujący dwory podobne książętom w Europie panującym, być musiała szlachta, ma-

jąca tylko jeden zagon dziedzictwa, żyjąca z dzierzawy lub opłaty czynszowej roli, albo ze służby u bogatszych. W tym względzie uważać można Polskę odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familii, które pańskimi nazywali, a resztę szlachty jak pospólstwo ludzi wolnych, któremi się wysługiwała oligarchia możnych w czasie anarchii. Kasztellanicowie, podkomorzycy, starościcowie i tylu innych urzędników dzieci, a nawet ubodzy książęta służyli na dworze naszych magnatów. Uboższa od wyżej wyliczonych szlachta, służyła u kasztellanów, podkomorzycy, starostów i innych urzędników, u ich dzieci w szkołach i Palestrze, tak dalece: że trudno wynaleźć rodzaju służby, którego by ubogie lub spodłone pospólstwo szlacheckie niepodejmowało.

Aby jednak dokładnie wyobrazić sobie obyczaje tego wieku, trzeba po-

dzielić, gatunki służb, i opisać okazałość dworów pańskich. Panowie Polscy trzymający się dawnych zwyczajów, mieli u siebie pokojowych, modniejsi paziów: była to młodzież szlachecka, zostawająca pod dozorem marszałka. Każdy pokojowy, wedle przepisu służy z farfurką do stołu Jegości lub Imści, z butelką do kielicha, przytym jednak zażywano ich do pracy: pisywał w kancelaryi pańskiej u sekretarza; rachmistrze lub kommissarze brali niektórych do spisywania inwentarzów, lub przepisywania na czysto rachunków; posyłano ich z listami, a jeżeli który na karę zasłużył, marszałek miał moc wyliczyć im plagi, na kobiercu przeciągnawszy.

Najstarszy i najlepiej zasłużony posiadał urząd szatnego; był to przełożony nad garderobą pańską. Pokojowi postępowali na urząd dworzan, których wielorakie liczono gatunki.

Każdy magnat miał przy swym dworze wszystkie prawie urzędy feudalne, jako to: marszałka, podskarbiego, sekretarza koniu-szego, podczaszego, łowczego i tym podobne. W domu tak majątnych ludzi urzędy te nie były czczemi, każdy departament miał wielkie zatrudnienia i zyski.

Dwory tak liczne, dochody bogate, wpływ do fakcyi po wielu województwach, stajnie napelnione niezmierną wielością koni, piwnice opatrzone w trunki, wedle mody przyjętego pod ówczas pijaństwa, nieustannie prawie otwarte stoły codziennie wielkie, psów mnogość i ludzi do pilnowania utrzymywanych, dawały bardzo wiele zatrudnienia każdemu takowemu urzędnikowi, oprócz których utrzymywali jeszcze panowie Polscy, drugi gatunek dworzan, którzy, jak mówiono, zostawali na respekcie; byli to synowie mająt-

niejszych rodziców, albo sławni z szalactwa i pijaństwa ludzie, do korda i do kielicha; takich używano na sejm dla wyboru wedle życzenia pańskiego posłów, deputatów lub innych urzędników; na pilnowanie spraw trybunału, lub na zajazdy, gdy tego potrzeba było w pańskim interesie, albo jakiego innego obywatela, któremu pan dawał kozaków lub żołnierzy nadwornych.

Z pomiędzy zostających na respekcie, był zawsze jeden do ręki, Imści pani, któremu należało być w pogotowiu, ilekolwiek pani wychodziła, podać rękę, wsadzić do pojazdu i też samą usługę napowrót dopełnić. Niezmierna liczba potrzebnych i niepotrzebnych dworzan, czyniła dwory panów polskich bardzo ludne, nie tylko bowiem, dworzanie płatni mieli swoich pacholków i służyli, jak mówiono, na dwa konie, ale

nadto ci, którzy zostawali na respekcie, mieli przystojne ekwipaże i służących wedle potrzeby lub mody, w liczbie których można było widzieć Węgrzyneków, Kozaczków, Pakuków, Hajduków i t. d.

Zwyczaj powszechny zagęszczony stawał się potrzebą nie tylko do utrzymywania licznej liberyi, ale nadto do zgromadzenia wszystkich prawie narodów na usługę bogatego pana. Modniejsi musieli mieć kamerdynerami Francuzów, powinien być być murzyn bogato ubrany, Turcy nie tylko w pokojach, ale nawet w stajni, Hajducy przystrojeni po węgiersku, jeden lub dwa tuziny lokajów: zgoła było u nas przysłowie, że pana niemożna inaczej poznać, tylko po sługach i długach. Byli tacy, którzy wszystkich swych dworzan nieznali i często bardzo zwiędzeni, przyjmowali ich za gości.

Lecz co największa, że prócz liberyi, byłoby pod ówczas rzeczą bardzo wstydliwą utrzymywać między dworzany ludzi nie szlacheckiego urodzenia; jeżeli się podobny przykład trafił na którym dworze, gdzie zdatny cudzoziemiec, lub Polak, nie zaszczycony klejnotem szlactwa, był on wystawiony na tysiąc przykrości, a pan uważany, jako niedobry obywatel, nieprzychylny krwi szlacheckiej i często bardzo wystawiony na wielorakie podczas sejmików affronta. Nazywano to niedbaniem o wolność i popularność, co w samej rzeczy było wielką podłością, bo szlachta służąca panom, po większej części mogła się obchodzić bez tego, wyciągana była raczej do tych usług dla poloru, jak mówiono, i dla przepędzenia próżniackiego życia, nie mogąc inaczej przepędzić w Polsce wieku młodego, bo wojska liczono u nas tylko do 12.

tysięcy. Szlachta zaciągała się tylko pod znaki konne towarzystwa Huzarskiego i Pancernego, prócz tego służba takowa w wojsku nie przeszkadzała do żadnej innej w stauie cywilnym professyi: owszem.

Rotmistrzami i innemi w chorągwiach officerami byli u nas senatorowie duchowni i świeccy, sędziowie, podkomorzowie i ledwie kiedy dostało się niższym urzędnikom być chorążym albo porucznikiem; towarzysze zaś najczęściej służyli za dworzan u panów, byli ekonomami w ich dobrach, albo się zatrudniali gospodarstwem w własnych wioskach; dla okazłości zaś dworu pańskiego powinien był mieć każdy mundur huzarski lub pancerny. Dwóch towarzyszów zostawało zawsze na rezydencyi przy swoim rotmistrzu; młodzież obywatelska w szkołach i palestrze nosiła mundury rzeczonych znaków, zgola

po zwinięciu wojska przez Augusta II. suknia wojskowa uważać się mogła jak szkaplerz, który będąc znakiem nabożeństwa, niekoniecznie dowodzi, żeby ci, którzy go noszą, byli prawdziwie nabożnymi, tak właśnie wypadło za czasów owych: wszystkie prawie szlacheckiego stanu klasy pyzśniły się suknią wojskową, kiedy już w Polsce wojska nie było.

Gdzież się miała udać młodzież, że szkół wychodząca? departamenta rządu nie czynne, ministrowie bez dozoru i odpowiedzialności, mała liczba wojska sama sobie żóld po kraju wybierała, skarb zostawał bez żadnego urzędzienia, w stolicy i po prowincyach, wojewódzstwa i powiaty, nie znały żadnych innych czynnych urzędów, prócz sądowych; nie było więc innej drogi, tylko do palestry i do dworu; w tych 2ch źródłach czerpano wszy-

stkie korzyści, tam była najpewniejsza promocya, panowie Polscy zapewniali sobie u króla, wolność rozdawania urzędów, jak mowiono tytularnych, województw od Polski odpadłych lub odległych od miejsca, gdzie pan rezydował, dla czego dworzanie naszych magnatów dobrze swym panom zasłużeńi, byli oraz miecznikami, czesnikami, skarbnikami i tam dalej: Parnaskimi, Derbiskimi, Wendyńskimi i t. d., a czasem na Wołyniu lub na Podolu: Wschowskiemi, Kaliskimi, Łęczyckiemi i tam dalej; przeciwnie w wielkiej lub w małej Polsce: Bracławskimi, Mścislawskimi, Czernichowskiemi. Nie było wcale rzeczą osobliwą, za panowania Augusta III. wydać 6 przywilejów na jeden takowy urząd; moda wzięła górę, kaźden wstydział się nazywać swym własnym przezwiskiem, wszyscy zatem musieli być urzędnikami.

Lecz nie na tém jedynie kończyły się nadgrody dworzan: żenili się oni z pannami dworskimi, bądź służącymi, bądź także na respekcie zostającymi. Jedni wychodzili na ekonomów po dobrach, drugim dawano funkcyę pisarzów prowentowych, rachmistrzów, kommissarzów, inni brali wsie w dożywocie, i takowe korzyści najwięcej ich przywiązywały do służby dworskiej. Ale nawzajem bardzo wiele młodzieży majątnych rodziców, rujnowało się u dworów: przepych w garderobie, ekwipażach i sługach, ciągnął za sobą koszta, nadgrody zaś często były zawodne, jako zależące od kaprysu i intryg; zazdrość, podstępny mają zawsze obfite pole, gdzie los człowieka zależy od dziwactw i woli jednego.

§. 2.

O pannach dworskich.

Coś my powiedzieli o dworzanach, toż samo należy powiedzieć o pannach dworskich: były jedne, które zwano służącemi, drugie, które zostawały na respekcie. Dwory żon naszych magnatów odpowiadały zupełnie tonowi książąt niemieckich; jeżeli się trafiało, że między paziami lub pokojowcami najdowali się synowie zacnych obywatelów i książęta podupadłych w Polsce domów, równie między pannami były księżniczki i córki majątniej szlachty. Cudzoziemcy nieznający obyczajów polskich, z trudnością to pojąć mogli, przyrównywając panów polskich do majątnych książąt i grafów różnych krajów, i w samej rzeczy nie można tego usprawiedliwić w oczach obcych narodów, osobliwie, gdzie więcej znana była wolność lub

prerogatywy szlacheckie, w istocie jednak sposób życia polskiego był do tego wielką przyczyną. Największa liczba szlachty mieszkała po wsiach; oprócz Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna, w żadnym innym mieście nie przemieszkiwali panowie Polscy. W tyłu województwach najdująca się młodzież, gdzież miała przepędzać swój wiek, prócz sejmików, jarmarków i odpustów? żadnego innego nie było zjazdu, zaczem dwory panów uważano, jak szkołę poloru dla młodzieży, tam młodzież obojęd płci zostawała aż do swego postanowienia, tam się zjeżdżali obywatele na imieniny, karnawaly i uczty, tam najdowali teatru, bale, festyny, dla czego życie dworskie, które nam się dzisiaj wydaje podłością, należało raczej do dobrego tonu pod ówczas. Panowie najprzód tych licznych slug, utrzymywali z przyzwyczajoną dystynkcyą: należeli oni do

wszystkich ich zabaw, do stołu, do tańców, do gry i polowania; powtóre lubo anarchia robiła zupełnie rząd nasz nieczynnym, przecież między panami były dwie partye: dworska i opozycyi, słudzy więc ich mieli dystyngwowane znaczenie, na sejmikach utrzymując interessa swych pryncypalów, a nawet podejmując się funkcyi poselskiej lub deputackiej, przez którą otwierali sobie częstokroć u króla promocye, i kiedy ich pryncypał zyskał starostwo, kilkakroć stotysięcy czyniące, oni zyskiwali mierne królewszczyzny, wojtostwa, leśnictwa lub łowiectwa w puszczech królewskich. Trudno było w czasie anarchii gadać o równości szlacheckiej, kiedy panowie sami prowadzili tę lodk skolatanego rządu, wśród niezgod i klótni między sobą, trzeba im było służyć, aby co znaczyć lub uzyskać; przestając na tym, gdy magnat oto-

czony, niezmierną majątną i ubogiej szlachty liczbą, wypijał pełnym kielichem zdrowie równości szlacheckiej.



§. 9.

Jaki był stan nauk wyzwolonych i umiejętności oprócz szkół, jaki wpływ miały umiejętności w prywatnem i urzędowem Polaków życiu.

Zrobiwszy dokładny obraz wychowania młodzieży naszej i wprowadzenia jej na świat, trzeba się teraz przypatrzeć, jaki był u nas stan nauk wyzwolonych i umiejętności w społeczeństwie obywatelów życiu? Wszystko, cośmy powiedzieli o poprawie nauk przez Konarskiego, zawierało się jeszcze w szkołach i gotowało obywatelów na przyszłość. Co teraz opisać przedsięwzięmy, będzie wiernym obrazem takiego stanu oświece-

nia, w jakim się znajdowała Polska. Nie znano jeszcze u nas różnicy, jaka zachodzi, między akademiami a szkołami głównemi, tak, jak na przykład we Francyi, któreby się zatrudniało wydoskonaleniem języka krajowego, nauk wyzwolonych i umiejętności. Co do wymowy polskiej, patronowie trybunalscy, mowcy na Senatus-Consiliach i sejmach, dawali ton całemu krajowi. Tak w rodzaju sądowniczym, jak w rodzaju politycznym, składała się ona z conceptów, tłoczono w nią wiele sentencyi łacińskich, powieści filozofów dawnych, bajki Ezopa i Fedra, używano polszczyzny skażonej przez wyrazy łacińskie, francuzkie i włoskie.

Trudno w tem miejscu wyliczać wszystkich sławnych w sądach, w senacie, in Ministerio, na sejmikach i sejmach mowców, położymy wyjątki z ich mów w nocie, aby potomność

wiedziała, w jakim stopniu pod ówczas była u nas wymowa. Kajetan Soltyk, biskup krak. między senatorami polskimi najpiękniej mówił, wszelako pochlebstwo odejmuje szacunek jego mowom na Senatus-Consilium miewanym.

Wacław Rzewuski między posłami, senatorami i ministrami ujęć może za najlepszego mowcę, wszelako powszechność krajowa była w mniemaniu, że Czartoryski, kanclerz lit., Zaluski, biskup kijowski i kilku im podobnych, celowali innych przez dowcipne tłumaczenie się w swych mowach, bajki i podobieństwa. Nie jest to obojętny artykuł w historyi narodu wolnego. Wymowa ludzi na urzędach zostających, jest zaiste świadectwem ich czucia i pojmowania; daremnie im przypisywać będziemy, przenikłość rozumu, zręczność w politycznych obrótach, jeżeli przeciw nim okażą się świadectwa w ich własnych dziełach,

jak płytko pojmowali rzeczy, o których z urzędu winni byli mówić. Jeżeli wymowa statystyczna i prawnicza, ukazuje nam w swych wzorach stan bardzo lichej, poezya polska była pod ówczas w największym zaniedbaniu. I lubo jest rzeczą prawdziwą, iż poetowie rodzą się z swym talentem, przyznać jednak trzeba, że bez zachęcenia, które dawać zwykła protekcyja dworu, albo gust narodowy, bardzo jest trudno naleść ludzi, którzyby z ochotą zatrudniali się takową pracą.

August III. nie umiał po polsku, i bardzo mało po łacinie rozumiał, byłoby więc stracone wszystkie podchlebstwa posłów, gdyby się kto nimi zatrudniać przedsięwziął. Nieczynność rządowa, niedbałość na dawne cnoty przykłady, niedostatek ludzi wielkich w sztuce wojskowej, tym bardziej wslawionych jakim ry-

cerskim dziełem, odejmowały sposobność pisania poematów heroiczych, upadek umiejętności oddzielił filozofią od poezyi; szkolni więc poetowie pisali tylko lichy onomastyki i madrygaly, w których prócz podłości i podchlebstwa, nie więcej doczytać się nie można było, zawsze się musiało coś śnić dowcipnemu poecie. Postrzegł on potem na jawie, iż sen takowy znaczył albo imieniny, albo ożenienie jego Mecenasu.

Wacław Rzewuski i jego synowie napisali i przetłumaczyli kilka lichych tragedyi. Radziwillowa z Wiśniowieckich hetmanowa lit. pisała na swe teatru różne prologi i komedie, nie warte wspomnienia ze strony gustu, gdyby nie były produktem majątniej kobiety. Ks. Minasowicz, kanonik kijowski, wydał zbiór rytmów polskich, w których różne awantury polskie opisał, w szczególności, zaś awanturę mi-

łośną Walewskiego, która się przytrafiła za króla Michała; wszystkich zaś poetów owego czasu, przewyższyła Drużbacka, jój przyznać należy, że utrzymała honor poezyi polskiej, i dzieła jój w późne wieki należeć będą do dobrej literatury w mowie naszej.

Była to w samej rzeczy kobieta umiejąca mitologią i historią, pisząc dość gładkie wiersze, dobraną polszczyzną, szanowana od wszystkich magnatów polskich, którzy ją sobie na wzajem wydzielali. Drużbacka знаła swoją wyższość w poezyi: Piarowie wydali jój dzieła, Konarski przyłączył do nich przedmowę, która czyni honor jego gustowi i sławnej w owym czasie wierszopiszce. Konarski sam pisał dobre wiersze w języku łacińskim, nie ośmielił się jednak pisać w polskim; tak pod ówczas mowa nasza była zaniedbana, że łatwiej było o poetę łacińskiego jak o pol-

skiego, że jedna tylko Drużbacka mogła ująć w tej sztuce za doskonałą. Wszelako co do innych dzieł literatury i dzieł politycznych nabierali u nas pisarze dość wiele ochoty przykładem Konarskiego, który dla zachęcenie wydał książkę: *De emendandis vitiis Eloquentiae*, która jak wielki skutek po szkołach sprawiła, opisaliśmy to wyżej.

Wyrobiwszy przywilój u Augusta III. dla drukarni Piarskiej w Warszawie, aby w tej drukowane były statuta i konstytucye sejmowe, postarał się o nową edycją voluminów krajowych; jest to zbiór dawnych statutów polskich, ustaw i uchwał sejmowych. Volumina wyszły na widok w 6ciu tomach; Konarski przydał do nich bardzo rozsądną dySSERTACYĄ o początku i starożytności praw polskich, która się znajduje na czele pierwszego tomu.

Ładowski i Zaluski wydali porządne inwentarze rzeczonych voluminów, dla prędkiego wynalezienia potrzebnych materyi; najwięcej jednak sławy przyniosło Konarskiemu, dzieło: o skutecznym rad sposobie w 3ch tomach wydane; widział on, na jakie nieszczęście zanosilo się Polsce przez niedochodzenie sejmów, pierwszy więc ośmielił się powstać przeciw liberumveto, opisać w najczarniejszy sposób przekupstwo posłów, zrywających sejmy i podać sposoby, jakimi by nadal utrzymywać się mogły. Nie jest miejsce rozbierać to sławne dzieło, i pokazać, w czem Konarski mógł błędzić w podanych od siebie sposobach; trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że on położywszy na czele dzieła swego dewizę dowodzącą wielką pod ówczas pisania śmiałość, pierwszy zdarł maskę naszej anarchii, ukrywającą się pod pozorem nieogra-

niezonéj wolności i fałszywego patryotyzmu, rzekłszy do siebie: *Sapere aude.* — Powstał na mierząd i na zadawnione uprzedzenia.

Dzielo jego najlepiej dowodzi, w jakim letargu i zapamiętałości zostawał pod ówczas cały naród. Powstano przeciw Konarskiemu na sejmikach, gdzie w wielu bardzo miejscach publicznie przez kata palono książki rzeczzone. Czacki podczaszy koronny wydał przeciw niemu odpowiedź, pełną złości, uprzedzenia i niezajomości tak wielkich narodu szkod. Najpospolitsze były zarzuty, że Konarski, ksiądz i zakonnik, nie powinien się być mieszać do interessów narodu politycznych, tém mniej krytykować obrady sejmików i sejmów.

Nietrudno było pod ówczas namówić pijaną szlachtę na wyrządzenie affrontu, lub na zadanie śmierci pisarzowi. Konarski znajdował się kilko-

krotnie w takowych przypadkach, gdzie za ledwie drogo nie przyplacił śmiałości pożytecznego pisarza; chcąc jednak usprawiedliwić się przed powszechnością, wydał powtórnie swe dzieło z przedmową do czytelnika, w której upraszał, aby nikt pisma jego nie krytykował, póki go zupełnie nieprzeczyta; na końcu zaś umieścił wszystkie listy od wielu magnatów do siebie pisane, w których dzieło jego uwielbiają.

Tak jednak mocne było przeciw Konarskiemu uprzedzenie, że później nawet gdy za następnego panowania sejmy konfederackie zadały ostatni prawie cios wolności polskiej, skutki tak nieszczęśliwe przypisywano Konarskiemu.

Między Piarami należy policzyć ks. Dogiela, który przedsięwziął bardzo pracowity zbiór prawa dyplomatycznego polskiego, ukończył całą dy-

plomatykę pruską i inflantską. Śmierć przeszkodziła mu do dalszej pracy, której później nikt po nim nie przedsięwziął. Lengnich Gdańszczanin wydał po łacinie prawo polityczne polskie, które Pijarowie na mowę ojczyzną przelożyli.

Kiedy w Polsce około tak pożytecznych dzieł pracowano, Stanisław Leszczyński pisał w Lunevillu o poprawie rzezpłt, dzieło bardzo pożyteczne pod tytułem: Głos wolny; pożyteczne najbardziej nietylko dla wytkniętych wad rządu naszego, ale nadto dla sposobów poprawy onego, które podawał. Sławny ten pisarz pod imieniem filozofa dobroczynnego, znany jest obcym z edycyi francuzkiej: zbiór wszystkich jego prac wydał Solignac, który oraz napisał bardzo doskonałą historią królestwa polskiego i życie Stanisława. Historia Solignaca może się uważać jako

dzieło elementarne do nauczania się dziejów polskich z dokładną chronologią, z stósunkiem onych do historyi innych narodów, z dokładnem wyliczeniem ludzi sławnych z nauk, dzieł rycerskich i sprawowania znaczniejszych urzędów.

Między pismami cudzoziemców o Polsce, wydał bardzo pożyteczne pismo Pyrrhiz pod tytułem: o konstytucyi, bezkrólowiach polskich, dzieło to wyszło na widok 1764go roku. Jeżeli Stanisław Leszczyński i Konarski odkryli wszystkie wady naszego nierządu, Pyrrhiz doszedł aż do ich źródła: ktokolwiek te trzy dzieła przeczytał, niemoże uniewinniać naszych magnatów, za których skinieniem szła cała szlachecka tłuszcza, że oni wcześniej nie starali się dać ratunku nachylonéj ku upadku rzeczypospolitéj. Nie brak oświecenia przypawił ją o zgubę. Postępując stopnia-

mi w opisanu naszych pamiętników, okazały się wcale inne przyczyny tego smutnego wypadku.

Kiedy pisarze polscy i zagraniczni zajęci byli pracą około dzieł politycznych, stosownych do rządu naszego, inni pracowali około umiejętności i wielorakich pamiętników historycznych: ks. Wiśniowski, Pijar pod tytułem: zbioru zabaw młodzieży w konwiktie Warszawskim, wydał pożyteczne dzieło, w niektórych fizycznych i moralnych materiach, przyłączył także do tego zbioru tłumaczenie Monteskiego, o wzroście i upadku rzeczypospolitej rzymskiej, dzieło któremu pisarze dzisiejsi przypisują rewolucyą w postrzeganiu ważnych prawd nad rządami narodów; byłoby ono dla Polaków najpożyteczniejsze, gdyby się zastanawiać chcieli nad losem własnej ojczyzny. Chodziła już po rękach fizyka ks. Rogalińskiego po polsku na-

pisana. Ks. Łubieński, kanonik Gnieźnieński, a później prymas polski, wydał geografią powszechną.

Mierne to jeszcze były dzieła, z tem wszystkiem dowodzi się z nich, że naród pod panowaniem cudzoziemskim zostający, pod panowaniem takowem, które żadnej naukom wyzwolonym i umiejętnościom niedawało pomocy, sam się dzwigał i czuł potrzebę spieszenia się za innymi w tych ważnych oświecenia przedmiotach, które przez edukacją zakonną zaniedbanemi zostały. Wychodziły prócz tego, coraz liczniej tłumaczone z francuzkiego języka dzieła, niektóre moralne pisma; wszelako, prawdę mówiąc, drukarnie nasze najwięcej się zatrudniały edycją książek mistycznych i kazań; ledwie które pismo mogło wyjść na świat bez dedykacyi jakiemu magnatowi, i więcej się starano o to, aby

dedykacya przypadła do gustu, jak książka, którą wydawali.

Między uczonymi owego czasu, mieścić wypada Jabłonowskiego, wojewodę Nowogrodzkiego, który miał passyą wydawania różnych książek. O tym osobliwym człowieku przyjdzie nam kilkokrotnie wspomnieć, tu tylko namienimy o nim, jak o autorze i dobroczyncy uczonych.

Jabłonowski wydał w Rzymie systema Kopernika, dedykował je najmniej uczonemu człowiekowi, Klemensowi XIII.; chciał on jednak być sławnym i przez insze pisma, wydał Telemaka po polsku w prozie i wierszami; wydał niektóre moralne pisma, a nawet do nabożeństwa książkę, w której Boga stworce coraz inaczéj nazywa dobranemi z biblii wyrazami. Jabłonowski, jako autor, wielki zawód zrobił dla swéj w potomności sławy; pamiętny on jednak będzie przez swą

fundacyą w Lipsku, przez którą postanowił premium dla piszących o historii polskiej i odpowiadających na niektóre matematyczne kwestie; fundacya jednak ta dowodzi, że on więcej w niej szukał własnej sławy, jak oświecenia obywatelów jego ojezyny: nielepiej że było ufundować takowe ustanowienie w Polsce jak w Niemczech? Wacław Rzewuski chciał także należeć do liczby autorów, a będąc hetmanem wojska i senatorem, komentował na 7 psalmów pokutnych; tak przystało pod ówczas wodzom polskim; mógł się kto od nich spodziewać dobrego regulaminu, lub taktyki, oni pisali tragedye lub psalmy pokutne.

Nie koniecznie wypada sądzić o oświeceniu narodu z jego autorów i pism; są czasy, gdzie sławni ludzie bardziej w jednym jak w drugim dadzą się widzieć narodzie, jeżeli oni

są prawdziwymi filozofami, jeżeli się zajmują zbiorem i wydawaniem pożytecznych pamiętników, wszystkie inne oświecone narody powinny zarówno z ich prac korzystać.

Anglia i Francya wprzeszłym i terażniejszym wieku wydała takowych ludzi, których uważać należy za autorów i nauczycielów całej Europy; inne narody, jeżeli były dość oświecone, powinny były z ich dzieł korzystać. Polska w téj mierze nie dała się wyprzedzać. Jeżeliśmy wyżej okazali, że nowe szkoły nasze zakonne od roku 1750 zaczęły się poprawiać, śmiało możemy twierdzić, iż wszystkie nowo wychodzące pod ówczas w Europie dzieła, nie były czytelnikom polskim obce, zwłaszcza, gdy język francuzki zrobił się u nas powszechniejszym; trzeba jednak przyznać, że ponieważ te dzieła najpierw dostawały się w ręce naszych

magnatów, którzy zazwyczaj wygodnie i próżniackie prowadzą życie; przeto nie mogły tak prędkiego skutku zrobić, jakiego wyciągało powszechne narodu dobro. Zastarzale uprzedzenia długo wszędzie passować się muszą z prawdą; takowe zaś które spokojne zostają w possessyi, trudniejsze są do wykorzenia, bo nie znajdują oporu od żadnej przeciwniej strony. Edukacya zakonna nie dała nam poznać się na wadach superstycyi i fanatyzmu, bo się ten z nikim nie klócił. Dumni z starożytnych wolności zaszczytu, ludziliśmy się skutkami anarchii, biorąc ją za opór narzuconemu, nie wybranemu od narodu królowi.

Niewolę naszego ludu przyrównywaliśmy do praw i prerogatyw obywatelów rzymskich i greckich, którzy chlubili się posiadaniem licznych niewolników; trzeba więc było czasu, ażby się prawda dała nam poznać

w całym swym świetle; na nieszczęście lekarstwo to miało późno skutkować, a choroba polityczna co raz mocniej się wzmagala i prędkiego potrzebowała ratunku.



§. 10.

O ludziach oświeconych w tym czasie.

Między sławnymi owego czasu politykami rachowano: Czartoryskiego, kanc. lit., Potockiego wdę Belskiego; Poniatowskiego, kasztelana Krakowskiego, kardynała Lipskiego, biskupa Krakowskiego; ci jednak ludzie nie byli w stanie podnieść myśli do pogodzenia króla z narodem, do wydzwignienia narodu z anarchii. Żaden z nich nie myślał, że tak obszerne państwo, posiadające kilkanaście milionów ludności, powinno samo sobie

wystarczyć. Stáranó sié dzielić Polskę na partye, utrzymywać silną opozycyą przeciw dworowi, lecz cel tego wszystkiego, nie był inny, tylko zaślepiona w rządzie nieczynność.

Polska nierządem stoi, było to zwyczajne opozycyi hasło. Potencye zagraniczne, dla swego własnego interesu nie dadzą nam upaść, trzeba więc opierać się królowi, trzeba nie pozwalać na aukcyą wojska i uchwały podatków, bo tego chcą potencye zagraniczne; jakoż w samej rzeczy, politycy wyż wyliczeni, byli to stronicy dworów obcych: Czartoryski i Poniatowski utrzymywali partyą Moskwy; Potocki partyą króla pruskiego. Kardynał Lipski przewyższył wszystkich, zazdroszczono mu kredytu, który posiadał u 3ch naszych sąsiadów, dziwiono się nawet tak wielkiemu znaczeniu. Daremnie więc chwalono ich z głębokiego w polityce

światła, interess w owym czasie wszystko znaczył, i kiedy jednych wielkie zyski przywiewywały do dworu, drugich zazdrość prowadziła na stronę opozycyi, tak się wyplacano niewdzięcznością Augustowi III.

Dwór nie miał nigdy stałej i przywiązanej do siebie partyi. Ojczyzny interessa szły w zapomnienie, szlachta nie dziwiła się anarchii, powtarzając za magnatami: że Polska nierządem stoi, że panowie lepiej wiedzą, czego potrzeba do jój całości i spokojności.

Między jurystami naszymi sławni pod ówczas byli: Baczyński, Kordysz, Worcell, Dłuski i Świejkowski. Ci ludzie rządząc klótliwemi interessami panów, utrzymując lub rujnując ich posiadane majątki, z bogacili się niezmiernie; sława ich nie zależała od gruntownej umiejętności prawa, lub dzieł znakomitych; lecz od wziętości, którą pod ówczas mieli. Jeden Dłu-

ski wydał dySSERTACYĄ pod tytułem: Uwagi nad prawem ordynacyi Ostrowskiej; dzieło to zjednało wielki Dłuskiemu kredyt i przyniosło nie prawe rozszarpanie dóbr Ostrowskich, którymi podzielili się pierwsi Polski magnaci.

Dawszy wyobrażenie o stanie oświecenia w materiach politycznych i prawnych, nie trzeba opuścić tego, co się dotyczy umiejętności: oprócz Piarów, Jezuitów i akademików, nikt się u nas tego gatunku oświeceniem nie zatrudniał, i jużśmy powyżej podali do wiadomości dzieła naszych pisarzy, w tym miejscu dodać potrzeba klótnią Duńczewskiego z Jezuitami, względem sławnego phenomenu, przechodzenia jutrzeńki przez słońce. Wydarzenie to tak rzadkie, zatrudniło ciekawość wszystkich w Europie uczonych: Francya i Anglia, rozesłała w różne części świata swych

matematyków; przejeżdżali przez Polskę wyprawieni od Maryi Teresy. ks. Hell do Laponii a ks. Boscovich do Moskwy. Jezuici Warszawscy gotowali się także na tę obserwacyą, którą czynili w przytomności familii królewskiej. Duńczewski chcąc utrzymać godność akademii zamojskiej, starał się także swoje w tej mierze publikować obserwacyą; lecz zapewne niemający dobrych instrumentów, lub niewiedzący, o co chodziło, popełnił najgrubszy błąd, utrzymując: że jutrenka przeszła przez słońce przed jego wschodem na horyzoncie zamojskim, co samo dowodzi, że on nie widział, kiedy jeszcze słońce na horyzont nie wyszło. Właśnie się to przytrafiło w czasie owój kłótni akademików z Jezuitami o szkołę główną Lwowską.

Ks. Łuski kontent z tak grubego Duńczewskiego błędu, wydał

swoją dySSERTACYĄ, w której dowodzi, że w Warszawie w przytomności synów królewskich, jutrzienka w pół godziny po wschodzie słońca stanęła między słońcem a ziemią i zaćmiła część jego od wszystkich przytomnych widzianą. Wdawali się w tę klótnię akademicy krakowscy: ks. Niegowiedzki odpisał Łuskinie dowodząc, że Duńczewski na horyzoncie zamojskim, niemógł widzieć przejścia jutrzienki przez słońce, ponieważ to wydarzenie przytrafiło się przed jego wschodem; ale nawzajem dowodził, że phenomen ten ani w Warszawie mógł być widziany dla przytoczonej od niego przyczyny. Łuski nie ustawał w wyśmiewaniu akademików, przez późniejsze pisma, w których świadectwa spektatorów przywodził, aż nakoniec powracający z północy matematyce, zawstydzili klótnią Jezuitów i akademików, dowodząc, że

ten phenomen, przytrafił się o godzinie 9tej; ten jeden przykład najlepiej dowodzi, w jakim zaniedbaniu być u nas musiały nauki matematyczne, kiedy obydwie strony klóciły się z sobą o rzecz, której nieznaly. Ojczyzna Regiomontana, Kopernika i Heweliusza nie miała pod ówczas miernego obserwatora, któryby ten prosty phenomen, lubo rzadko przytrafiający się, mógł dobrze postrzedz i rozsądnie opisać.

Lubo w przeciągu czasu, którego opisujemy dzieje, umiejętności wydobywały się dopiero u nas z pod dawnego upadku, widzimy jednak, że one miały już wielki wpływ na prywatne obywatelów życie. Fabryki i wielorakie kunszta zaprowadzone do Polski, najlepszym są tego dowodem.

Stanisław Zaluski, biskup krak., tyle razy od nas z sprawiedliwą wspomniany wdzięcznością, najwięcej

się zatrudniał w Polsce około zaprowadzenia fabryk żelaznych; wiadomo jest każdemu, że te fabryki ciągną za sobą znaczną część umiejętności w mineralogii. Jemu jest winna Polska, sprowadzenie w tej sztuce ludzi biegłych z Saxonii; nietylko on w województwie krak. i sandomirskim założył po dobrach biskupich wielkie piece, ale nadto fabrykę blachy bielłej, sprowadził rzemieślników do robienia naczyń z żelaza lanego i kutego. Gorliwy o pomnożenie zysków krajowych, nie pracował około powiększenia własnych intrat; kosztem jego sprowadzeni ludzie udoskonali podobnie fabryki żelazne w dobrach Małachowskich. Do czasu Żaluskiego Polska tak bogata wminy żelazne, ciągnęła ten tak potrzebny towar ze Szwecyi; on pierwszy z bogacił kraj tak potrzebnym kruszczem, zachęcił swym przykładem wielu właścicieli

do zakładania nowych kuźni, które w przeciągu lat kilkudziesiąt rozmnożyły się po województwach sendomirskim i krak., a później w Sieradzkim i w Litwie, tak dalece, że nie tylko surowy, ale i przerabiany żelazny towar z Polski do obcych krajów zaczął wychodzić.

Oprócz tego założył on w Sławkowie, niedaleko Olkusza, fabrykę na wydobywanie min srebrnych i ołowianych, sprowadził umiejętnych ludzi do szukania kamieni twardych i różnych krzysztalów, zgola jemu winniśmy pierwsze w tym wieku prace około mineralogii, która od wieków u nas zaniedbana była.

Przykład tego pożytecznego obywatela w zakładaniu wielorakich fabryk, naśladowanym był od rządniejszych panów polskich, powstało wiele miast przez fabryki sukienne w wielkiej Polsce. Czartoryski, wojewoda

ruski, założył także fabryki w Staszowie. W Nieświeżu Radziwiłł, het. litt. utrzymywał kosztowną fabrykę lania zwierściadel i szlufowania kamieni twardych. Podskarbi litewski sławny jest przez zaprowadzenie w Litwie dobrego gospodarstwa rolniczego i wielorakie pomocy dawane w tym celu obywatelom lit. W każdym jednak rodzaju nad wszystkich innych, nie może być dosyć wysławionym biskup Załuski. Co albowiem do oświecenia powszechnego należy, w tym wszystkim przewyższył on naszych magnatów.

Do jego czasu nie miała Warszawa publicznej biblioteki, on ją kosztem swoim założył, opatrzył przeszło w pięćkroć stotysięcy Voluminów, dochodem na skupowanie nowych ksiąg i utrzymanie bibliotekarzy. Tak kosztowny i pożyteczny zbiór darował rzplitej, zostawując po sobie przy-

klad, jaką wdzięcznością winni wyplacać się ojczyźnie biskupi, których ona tak bogato opatrzyła. Józef Zaluski, biskup kijowski, postanowiony od brata swego dozorcą téj biblioteki, gorliwość o jój z bogacenie daleko posunął, chcąc ją z bogacić w ciekawe pamiętniki i manuskrypta, nie tylko splondrował wszystkie zakonne biblioteki, ale nadto pokradł wiele ważnych manuskryptów w bibliotece akademii krak., tak dalece, że potém dostrzeżono, iż jedne tomy, których brakowało w Krakowie, znalazły się w bibliotece Zaluskich w Warszawie; ta jednak uczona, kradzież warta, jest darowania, gdy się dostała w ofierze rzeczypospolitój.



ODDZIAŁ DRUGI.



Kościół katolicki i różnowiercy.

§. 1.

O edukacji duchowieństwa świeckiego i o seminariach.

Dobra znajomość stanu duchowieństwa naszego, wielkiej jest wagi dla tego, kto chce się zatrudniać pisaniem dziejów polskich. W Polsce bowiem duchowieństwo ma w swych rękach rząd sumnienia całego ludu,

długo zatrudniało się u nas powszechnie wychowaniem wszelkiej młodzieży krajowej. Duchowni mieli wpływ w wiele części rządu, mieli związek z Rzymem i innymi dworami: z pierwszym przez podległość, z drugimi przez jednaki opinie, co do nauk i obyczajów. Należy więc tych ludzi znać dobrze, żeby być w stanie sądenia o dziejach tego czasu, którego pamiętniki piszemy; przystępując zaś do opisania téj ważnej materji, wypada zacząć raczój od duchowieństwa świeckiego, a opisując stan rzeczony, trzeba namienić o sposobie przystępowania do niego. W tym względzie wypada najprzód opisać seminarie diecezjalne, a potém dalsze branie się młodych kleryków lub kapłanów, względem oświecenia.

Trzy były u nas obrządki: katolicki, łaciński, ruski i ormiański, o każdym co do téj materji namienić wypada.

Co do duchowieństwa świeckiego łacińskiego, powszechnie mówiąc, wszyscy klerycy edukowali się w seminariach. Są to szkoły dla przystępujących do stanu duchownego, gdzie młodzież doświadczana jest w duchu swego powołania, gdzie się uczy potrzebnych dla siebie nauk, gdzie się wprawia w praktyki obrządków, i stopniami odbiera zwyczajne poświęcenia od swego biskupa. Wszystkie diecezje miały takowe seminaria mniej więcej obszerne.

Dozórcy i nauczyciele byli w nich tacy, jak fundacya mieć chciała, lub jak biskupi przez różne późniejsze poprawy wprowadzili. W tém opisie- niu weźmiemy za wzór diecezję krak., jako z téj strony najlepiej rządzoną, innych stan wedle okoliczności przytoczymy.

W diecezji więc krak. były trzy seminaria pod dozorem missyonarzów,

dwa w Krakowie, a jedno w Lublinie; jedno pod dozorem akademii krakowskiej, jedno pod dozorem Jezuitów w Sandomirzu, jedno pod dozorem Bartoszków w Kielcach. Wszystkie te seminaria są do siebie podobne przez swe urządzenie wewnętrzne, różniły się tylko przez dozorców, przez dobroć nauczycielów, przez porządek i ochędostwo. Nie będziemy tu wywodzić pierwszych ustanowień seminariów, ani co z niemi zrobili za czasem biskupi; uważać tylko potrzebujemy stan ich takowy, w jakim się znajdowały od roku 1750, aż do roku 1764.

Seminaria missyonarzów stósownie do innych były w najlepszym porządku, wszystko tam szło na wzór francuzki, nie tylko co do nauk, ale co do obrządków. Seminarium jednak zamkowe przy kościele katedralnym, znajdujące się, musiało iść za obrządkami

starożytnymi tego kościoła, lub jak wedle przepisów kapituły, odmieniały się rocznie obrządki. Seminaria misyonarskie miały swych wewnętrznych dozorców, prefekta i wiceprefekta. Każdy jednak kleryk podlegał oprócz tego starszemu przełożonemu domu, przy którym znajdowało się seminarium.

Doświadczenie ducha odbywało się przez rekolekcyę, naznaczanie kleryków na posługi kościelne i domowe, przez medytacyę codziennę, przez konferencyę, czyli pożytki z medytacyi.

Życie co do wiktury było tam nie tylko skromne, ale biedne. Wstrzeźliwość w trunkach wielka, układność powierzchowna tak dobrze ułożona i przepisana, stosownie do powołania duchownego, jak taktyka dla żołnierzy, porządek godzin co do dziennęj pracy, bardzo regularny, skromność w mowie, w zabawach. Nigdy tam jeden kleryk nie mógł

wyjsć na miasto bez dodanego sobie towarzysza i to tylko w pewne dni tygodnia.

Opis ten służy wszystkim innym seminariom, z różnicą, że rządzący innych wewnątrzni, układali młodych kleryków na swoją miarę, podług której można było zgadnąć, z jakiego kto jest seminarium; bo Jezuickie mi-ny różniły się od missyonarskich, akademickie, i Bartoszków od pierwszych obydwóch. Była to część, którą księża Świeccy mniej więcej przejmowali od swych rządzców.

Nauki potrzebne do stanu duchownego te po seminariach dawano. Kle-ryk przychodzący powinien był umieć: po łacinie, bo wszystkich leceyi w tym się języku uczyć musiał, jako to: lo-giki, metafizyki, teologii pastoralnej i sakramentalnej; w niektórych semi-nariach missyonarskich, była teologia dogmatyczna i historia kościelna, ale

mało kleryków mieli czas odbyć te kursa. Teologia dawana była podług nauczycielów, Jezuici np. dawali ją w swych przepisach podług Moliny i Buzenbauma; missyonarze nadstawiali się Ś. Augustynem, chrouili się jednak wprowadzać takich kwestyi, które by ich z innymi klóciły. W akademii uczono teologii podług Ś. Tomasza; u innych, jak się podobalo. W téj mierze zwierzchność dyecezyalna była obojętną, i dla tego też u nas nie było żadnej znaczącej klótni.

Między teologami nauki miały swój roczny popis, to jest dysputy, lecz za zwyczaj byli to missyonarze młodzi, którzy ten popis odbywali, nie klerycy świeccy, o których zawsze mniej dbano. Prócz tego wprawiano kleryków do kazań, do exort i te w pewne dni prywatnie musieli miewać. Zatrudnienie czytaniem dzieł pożytecznych rozciągało się tylko do czytania hi-

stori kościelnej podczas obiadu i książek klassycznych, gdzie professor nie dyktował z teki. Inszych książek i autorów w materyach swój lekcyi kleryk nie mógł czytać w bibliotece seminarium; to dobrodziejstwo służyło tylko młodym missyonarzom, przy wielu zaś seminariach albo nie było bibliotek, albo bardzo mizerne i opatrzone w dzieła niepożyteczne. Taki był stan nauk w seminariach naszych.

Co do praktyk wielorakich obrządków, klerycy uczyli się kunsztu kościelnego, i wszystkich innych obrządków, ta część szła z największą pilnością i dokładnością u missyonarżów. Oprócz lekcyi odbywali klerycy służbę w kościele i w chorze. Oto jest cały obraz wychowania w seminariach. Takowe wychowanie kleryków najdłużej trwało przez lat trzy, potrzeba jak najprędszego wyświęcania ich, niedostatek w utrzymaniu życia, były

do tego powodem jedynym. Klerycy na fundacyi będący nie mieli więcej z dobroczynnego funduszu, tylko stół i nauki. Odzież opał i inne potrzeby musieli sobie sami opatrywać, nie można było tak ubogich ludzi naglić, aby dłużej w seminarium zostawali. Klerycy o swym koszcie edukujący się, byli to panięta, z którymi łagodniej postępować wypadało, jako przeznaczonymi przez swe urodzenie do pierwszych kościelnych dostojenstw. Oni musieli mieć stół nieco wygodniejszy, prace lżejsze, a nawet względem pilności w naukach jakieśkolwiek pobłażanie.

Familiom i biskupom szło o to, aby takowa młodzież nie odstręczała się od stanu duchownego; taki kleryk już się zwał kanonikiem, czy nim był, czy oczekiwał na jaką prebendę, czy też posiadał już pewność przez kredyt. Z liczby takowych kleryków,

mało który odbył kurs nauk dawanych w seminariach; a tak jednym bogactwo, drugim ubóstwo przeszkadzało do ukończenia całkowitej w seminariach edukacyi.

Ta między klerikami różnica, nie zasadała się na samej opinii względem urodzenia: jak się oni różnili w seminarium, tak się potem różnili w kościele: ubodzy szli na wikarych i plebanów, rozchodzili się na różne inne tytuły do katedr, do kollegiat, do probostw i składali duchowieństwo, które zowią parafialnym; bogaci brali kanonie, probostwa, opactwa, a nawet bogate plebanie. Dla bogatych były wzięte najbardziej seminaria misyonarzów. Dla ubogich wszelkie, a zwłaszcza, gdzie się trafiła fundacya. Zostawiwszy więc na stronie uwagi nad bogatymi klerykami, przypatrzmy się najprzód ubogich przyjęciu do seminariów, ich edukacyi i promocyi.

Najwięcej u nas księży świeckich było ze stanu miejskiego lub rolniczego, ze wsi jak mówię wolnych, jakoto królewskich i duchownych; trafiało się atoli, że syn rolnika szlacheckiego wzięwszy początki nauk w szkole, wcisnął się także do seminarium i został wyświęcony.

Prawa polskie czyniły szlachezca właścicielem wszystkich ludzi na jego gruncie rodzących się, którzy nie byli szlachtą. Los takowych ludzi zależał zupełnie od właściciela wsi, nie wolno więc było żadnemu poddanemu przyjąć stan duchowny, bez pozwolenia czyli emancypacyi dziedzica, którą albo należało okupić, albo tak się ukryć, żeby dziedzic nie wiedział, gdzie się jego poddany podział. W takim stanie rzecz zależała od zwierzchności duchownej, ponieważ przystępujący do stanu duchownego, musiał okazać metrykę swego urodzenia. Je-

żeli jój pleban nie wydał z jakim conceptem, ukrywającym poddaństwo, trzeba było wielkiej względności examinerów i archidiakona na examine przydującego.

Trafiało się przecież, że młody kleryk uzyskał tę względność, i tym sposobem wcisnął się, że tak powiem, do duchownego stanu; bo po wyświęceniu już go dziedzic nie mógł odebrać. Wszelako w czasie, którego opisujemy dzieje, trafiały się zgorszenia obrażające ludzkość, z których choć jedno przytoczyć musimy.

Lanckoroński, który był pod ówczas stolnikiem Podolskim, a później kasztelanem i wojewodą Braclawskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w seminarium akademickim, który był z klucza Wodzisławskiego; kleryk ten nie tylko już miał pierwsze poświęcenia, ale właśnie pod ówczas przyjął subdiakoniat. Lanckoroński u-

wiadomiony o tem, pozwał ks. Stępkowskiego, prefekta seminarium do grodu o wydanie mu jego poddanego i zyskał dekret; że jednak kleryk już miał jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu z gotowym grodzkim dekretem odesłana została do konsystorza krakowskiego.

Konsystorz stosując się do praw krajowych i z niemi zgodnych kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nieprawe, a zatem nie obowiązujące, i tak kleryk wydanym został. Lanckoroński odebrawszy go, za wassala swego przyznać kazal.

Trudno wszystkie podobne przypadki wyliczać, trudno o wszystkich wiedzieć, bo je najczęściej wstyd i rozpacz tych biednych ludzi ukrywały; z przytoczonego atoli przykładu można sobie wyobrazić stan niewoli naszego ludu, w czasie owym. Dla czego mówiono, że księża z rolników

wyświęceni, byli najkłótniwi i szlachcie najnieżyczliwi. Kto zna położenie moralne serca ludzkiego, a jeszcze w człowieku cośkolwiek oświeconym, łatwo pomiarkuje, z kąd takowa przyczyna pochodzić mogła.

Cóżkolwiek bądź, najwięcej było u nas duchowieństwa z mieszczan ubogich i z rolników. W diecezyi, o której mówię, a która mogła się uważać jak model najlepszego rządu, prawie trzy części przeciw czwartej rachowano po seminariach kleryków z gór i podgorza, gdzie lud na czynszach zostający, mógł dzieci swoje oddawać do szkół pogranicznych węgierskich, lub polskich. Mowa ludu w tamtych stronach bardzo jest nie dobra, albo raczej nie stosowna do przyjętego wymawiania w całym naszym kraju. Kleryk takowy nie mógł się zaraz nauczyć dobrze po polsku, tym mniej innych nauk, bieda na-

glila na niego, aby się jak najprędzej wyświęcił, potrzeba księży w tak obszernej diecezyi, prawie nieustanna; zaczem klerycy musieli być prędko święceni, i rozsyłani na plebanie. Pleban albo był ubogi, albo chciwy, i jeden i drugi nie pytał się o zdatność, o talenta młodego professa; ten zaś z biedy i potrzeby przyjmował najuboższe opatrzenie i nadgrozdenie za przyszłe swe prace. Oto tacy byli nasi klerycy, i tacy z nich potem wydawali się naszego ludu rządcy. Obaczemy ich obraz później, gdy się przypatrzymy rządcom parafii. Teraz wróćmy do kleryków bogatych.

Między bogatymi klerykami nie tylko liczyć można synów szlachty majątniej, ale nawet i mieszczan z miast znaczniejszych; takowi klerycy albo się święcili na gotowe bogate beneficya, jako to kanonie, probostwa i t. d., albo nie wyświęceni jeszcze, udawali

się do Włoch, gdzie w Rzymie, lub w jakim mieście stołecznem, powinni się byli doskonalić. Udający się do akademii krak., aplikowali się do prawa duchownego, w nadziei, że będą użytemi w swych diecezjach na surrogatów, na officialów, lub znajdą jakie miejsce przy dworze biskupim; a taką idąc drogą, byli pewni bogatych dochodów. Ci, którzy udawali się do Rzymu, jeszcze bardziej byli pewnymi tych zysków i nadto jakiej prędkiej promocyi, ponieważ dozór rzymski miał swoje miesiące, w których konferował najbogatsze prebendy po katedrach i kollegiatach reserwowane sobie.

Jaką tam ci młodzi klerycy brali edukacją, w innem miejscu sam o sobie opiszę. To pewna, że najczęściej się trafiało, iż wojaże młodych naszych prałatów, w niczem się nie różniły od świeckich włócząg, najczęściej

skończyło się na długach, chorobach, i złych obyczajach. Nie można w tem miejscu obwiniać, krajów włoskich i innych; ludzie co do dobrych i złych spraw wszędzie są sobie podobni, ale można narzekać na niedozór, na złe obcowanie, które miały wpływ na edukacyą naszych młodych prałatów.

Próżno o tem długo pisać, i wystawiać tak smutne obrazy, młodzież duchowna zarażała się w Rzymie duchem szykany pewnej, chciwością, rozpustą; nie żeby w téj stolicy gustu, nie było się czego uczyć, lecz że osoby sprawy polskie w trybunałach tamtejszych popierające, i obcowanie z takiego gatunku ludźmi, było dla młodych prałatów pospolite. Ucz się prawa, mówiono zwyczajnie wyjeżdżającemu do Rzymu, ucz się prawa, a będziesz bogatym i konsyderowanym, nauka tam była za długa, chcąc ją umieć z fundamentów, trzeba

się więc było jej uczyć w praktyce u adwokatów i prokuratorów; inne nauki nie miały, ani zalecenia, ani przychęcenia. Nie można tego powszechnie o wszystkich mówić, wielu z téj szkoły wyszło ludzi biegłych i rozumu otwartego. Ale na nieszczęście powszechniej takich wspomnieć nam przyjdzie, gdy się będziemy zastanawiali nad rządem krajowym, i nawet duchownym u nas.

Otoż znowu tak edukowana duchowna młodzież, napelniała nasze katedry i kollegiaty, a nawet dwory biskupie. Obaczmy skutki ich wychowania i oświecenia, obaczmy ich obyczaje i charakter, gdy przyjdzie mówić o rządzie duchownym i krajowym, gdy ich opisywać będziemy ze strony obyczajów w prywatnym i publicznym życiu. Dość czytać satyry Opalińskiego, żeby się przekonać, iż ten obraz nie jest naciągany.

W tem miejscu położyliśmy za wzór opisu seminaria missyonarzów jako powszechnie wzięte i u Bartoszków miały swoją szkołę wewnętrzną, jezuickie i akademickie miały szkoły pospolite, pierwsze przy kollegiach, gdzie dla kleryków dawano lekcyje potrzebne per universitatem. Wszelako co do nauk, wszystko zależało od funduszu i rządu diecezjalnego, jak gdzie chciano mieć pilniejszy nad tem dozór. Więcej o seminariach nie ma co powiedzieć, chyba opisując ich liczbę, dozór, fundusze, co nie jest celem naszym.



§. 2.

Wychowanie księży ruskiego obrządku.

Opisaliśmy wychowanie księży łacińskiego obrządku bez najmniejszego

pobłażania i z oczywistym dowodem, jak te seminaria prędkiej a dobrej potrzebowały poprawy. Widziemy wszelako, że ten obrządek miał już u nas od bardzo dawnego czasu szkołę dla przystępującej do stanu duchownego młodzieży. Nikt nie mógł być wyświęcony, kto przez tę drogę nie przeszedł, chyba musiał dowieść, że odbył kursa nauk w szkole głównej, potrzebne do powołania duchownego.

Każde dobre ustanowienie może się za czasem popsuć i potrzebuje poprawy, lecz gorzej, gdzie takowego ustanowienia wcale nie masz. To właśnie uważać przychodzi o duchowienstwie ruskiego obrządku, dla którego wcale seminariów nie było. W tym obrządku biskupi wybierani zawsze z Bazylianów, wychowanie i instrukcya ich była zupełnie zakonna, dopiero oni zaczęli obeznawać się z duchowienstwem świeckim, przy-

szedłszy do swęj dostojności, a sprzyjając zawsze więcej zakonowi, z którego wyszli, wcale nie dbali o oświecenie swych popów. Dla tego trudno opisać, jaka ciemność panowała między księżą świecką tego obrządku. Dopiero w tym czasie, którego pamiętuiki zbieram, niektórzy gorliwsi biskupi, wzięli się do założenia seminariów, i kapitul katedralnych przy swych kościołach. Dawniej jeden tylko alumnat kapłański niektórych rusinów doskonalil.

Pospolity atoli sposób usposobienia ich do stanu duchownego, był takowy: młodzież przy cerkwiach nauczywszy się czytać i pisać, posługując popowi, i śpiewając z diakonami, wprawiała się w obrządki kościelne. Kto z nich cheiał zostać kapłanem, najprzód się ożenił, a potém udał się do biskupa z kilkudziesiąt rublami po wyświęcenie. Kupiwszy

wprzód podobnie prezentę od dziedzica, jeżeli takowy kandydat na kapłaństwo był już syn popa, mógł przecie być w szkołach pospolitych i tam cóżkolwiek oświecić się i przetrzeć; jeżeli nie był w szkołach, uważać go należy, jak człowieka w niczem nie różniącego się od swoich rówieśników we wsi. Takie było duchowieństwo ruskie, wyjąwszy Bazyliańów, którzy niem rządili i którzy o jego oświecenie wcale nie starali się.

Abyśmy jednak poznali, jakiej natury były seminaria nowo założone, trzeba tu położyć choć jednego opis, które uchodziło podobno za najlepsze w owym czasie. Rudnicki, biskup Łucki, człek oświecony, o którym kilka razy wspomnieć jeszcze przyjdzie, pierwszy założył seminarium dla księży świeckich. Był to dom drewniany w Rezniszczach, w którym kilku młodych ludzi sposobiono do stanu

duchownego, w którym także starzy popi czasami odbywać musieli rekolekcyę.

W tym domu założono sklep opatrzoney we wszystkie towary, do ubrania przystojnie księdza świeckiego; mieszkał tam krawiec nadworny, który suknie księże robił. Rudnicki ustanowił, aby koniecznie popy brody pogolili i ubrali się, jak księża obrządku łacińskiego; zwolywano ich zatem na rekolekcyę, pod czas których krawiec im suknie zrobił, cyruлик brodę ogolił. Wychodzący pop z tego nabożeństwa musiał zapłacić cały koszt za swoje suknie i wikt, a tak po tygodniu, lub najwięcej dwóch, skończył siedzenie w seminarium. Wielu z nich opłaciło wolność noszenia brody i co do tego, nie byli nagleni ściśle.

Takowe Rudnickiego postęпки uważano za gwałtowne i w saméj rze-

czy były one takie, stosując je do nieoświecenia popów. Wielu powróciwszy do siebie, wdzieli na nowo swoje niebieskie żupany, a suknie, które może im za drogo przyszły, chowali tylko na wizyty, lub gdy potrzeba była pokazać się swemu biskupowi; suknia, jak mówią, mnicha nie robi, ludzie przestrojeni byli tem samem względem swego powołania, co dawniej.

Więcej nierównie zachowano rygoru względem nowych popów, którzy się do stanu duchownego sposobili. Każdy z nich przez rok cały na próbie być musiał. W tym przeciągu uczono go teologii, ale cóż to znaczyło, bez poprzedzających innych nauk. A do tego trzeba zawsze pamiętać, że to seminarium było pod dozorem Bazylianów, którzy nie tylko oto niedbali, ale się nawet temu sprzeciwiali. W rok wypuszczony kleryk,

szedł się ożenić, gdy chciał; powróciwszy zaś po ożenieniu, brał święcenie. Całe to około niego staranie musiało być opłacone, bo nie było na to funduszu. Rudnicki miał dobre cele, lecz dochody swoje obracał na swe wygodne życie, popi sami musieli mieć szkołę o własnym koszcie.

Co zaś prawdziwie pożytecznego zrobił Rudnicki, było oddanie kilku młodzieży do alumnatu Lwowskiego: prawie wszyscy się udali, wielu wyświęciło się bez ożenienia. Rudnicki nie wprowadzał celibatu, ale jako radę, miał bowiem na myśli ufundowanie kapituły katedralnej z księży świeckich, i do tego stopnia doprowadzić rzeczy, żeby osoby kapitulne nie tylko do urzędów diecezjalnych, ale nadto do biskupstwa promowować się mogły, biskupi bowiem ruscy powinni zachować celibat. Otoż jest obraz

wychowania u nas duchowieństwa ruskiego, o którym w następujących stronach więcej powiemy.



§. 3.

Ormiański obrządek.

Ormiański obrządek, który mało co różni się od łacińskiego, jako u nas nie liczny i ubogi, mając tylko innego arcybiskupa, który swoją jurysdykcyą rozciąga na inne kraje, gdzie są Ormianie; miał tylko jedną szkołę. Właśnie początkowo alumnat lwowski na ten koniec był fundowany od Papieżów. Szkoła ta była pod rządem Teatynów. Młodzież Ormiańska doskonaliła się w szkołach pospolitych, przychodząc do alumnatu, tym bardziej się doskonaliła, prócz tego jeździła do Rzymu. Mało wypadnie mó-

wić o tem duchowieństwie, ale wszystko dobrze.



§. 4.

O hierarchii kościoła polskiego we wszystkich trzech obrządkach.

Tę ważną materją rozbierać będziemy tylko historycznie, jak się znajdowała hierarchia kościoła polskiego za czasu, którego dzieje opisujemy. A najprzód co do duchowieństwa łacińskiego obrządku.

Głową duchowieństwa polskiego jest arcybiskup Gnieźnieński, którego uważać należy, jako pasterza w swojej diecezyi, metropolitą nad biskupami swęj prowincyi, i prymasa innych metropolii w Polsce będących, a nadto legata stolicy apostolskiej. Wszystkie te prerogatywy służą mu z ustaw konsilium Konstancyeńskiego, i wielu

dekretów rzymskich, i ze zwyczaju dawnością czasu upoważnionego. Jako legatus natus dworu rzymskiego, sprawiał to wszystko nad świeckiem i zakonnem duchowieństwem, co dziś sprawują nuncjusze, którzy dawniej nie rezydowali bez przestanku w Polsce, i nie mieli jurysdykcyi sądowej.

Jako prymas miał jednego pod sobą arcybiskupa Lwowskiego. Jednego biskupa Warmińskiego, który do żadnej metropolii nie należał; jako metropolita miał pod sobą ośmiu biskupów polskich i biskupa Wrocławskiego. Aż do czasów kardynała Fryderyka, brata czterech królów i syna Kazimierza IV., prymasi Polscy potwierdzali wszystkich biskupów w obrębie swój jurysdykcyi zostających. Sądziłi wszystkie sprawy między biskupami, sądziłi także sprawy przychodzące z appellacyi od innych metropolitów, to jest Lwowskiego i War-

mińskiego biskupa. Tak obszerna władza zamiedbaną została za prymasostwa wyż rzeczonoego kardynała. Zygmunt I., brat jego widząc, że Fryderyk prowadzący bardziej świeckie jak duchowne życie, puścił zupełnie cugle swój jurisdycyji, obawiając się, aby nagana życia jego nie ściągnęła na siebie jakiej przykrości od reszty biskupów, nadrobił z nuncyuszem, aby sobie całą tę władzę przywłaszczył, i tym sposobem brata jego od niechęci drugich biskupów zaslonił.

Od tego to czasu rachujemy upadek jurisdycyji duchownej prymasowskiej. Wszelako została mu się władza sadownicza spraw z appellacyi przychodzących od metropolii Lwowskiej i diecezyi Warmińskiej.

Władza atoli metropolitalna w całej prowincyi Gnieźnieńskiej w jednym

zawsze zostawała stanie, z tą tylko różnicą, że gdy nuncyuszowie wzmoogli się w powagę, trybunał ich w stopniu appellacyi znalazł powszechny kredyt. Sądy metropolitalne nie były przez appellujących uważane, bo choć prawo duchowne dozwalało wiele bardzo appellacyjnych stopniów, wszelako wolno je omijać, gdy kto chce, a nawet od biskupa swego, i prosto do Rzymu appellować; tym bardziej prawo wizytowania diecezji wcale się w tym czasie przeciągu nie praktykowało. Ile że po ustanowieniu w Rzymie kongregacyi *Episcoporum et Regulaminum*, każdy biskup był obowiązany przesyłać stan swego kościoła do kongregacyi rzeczonój, i wizytować przez siebie lub delegowanego swego *lumina Apostolorum*. W takim rzeczy stanie wizyty arcybiskupie były już wcale nie pożyteczne i bardziej uważać by się mogły jak

szykany, nie jak rzecz kościołowi potrzebna.

Co do trzeciej władzy, ta jest wspólna arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu z innymi biskupami; zaczem w tym miejscu należy postąpić do opisanja dalszej hierarchii. Co się mówi o arcybiskupie Gnieźnieńskim, jako metropolicie, też same służą lwowskiemu nad biskupami w jego prowincyi, w którym obrębie znajduje się czterech biskupów. Nie będziemy tu wyliczać liczby biskupów w obuch metropoliach; podzielimy ich tylko na biskupstwa aktualne z jurysdykcyą, i te, które będąc bez jurysdykeyi, uważać się mogą, jak in partibus.

Takie były w metropolii Gnieźnieńskiej: Inflantskie i Smoleńskie. Pierwszy miał jeszcze rząd nad katolikami w Kurlandyi, których tam bardzo mało liczono, drugi miał dwie, czy trzy plebanie, które się jeszcze

pozostały po odpadnięciu Smoleńska od Polski w metropolii lwowskiej. Był biskup Bukeński, czyli Walachii i Moldawii, ale żadnej tam nie miał jurysdykcji, a biskupstwo alternatą rozdawane było między Dominikanów lub Franciszkanów przez zwyczaj, nie prawo.

Prymasa, arcybiskupów i biskupów polskich król nominował, a Papież konfirmował. Biskupi polscy łacińskiego obrządku, byli wraz senatorami; ta prerogatywa wymawiać ich zwykła od nieustannego pełnienia obowiązków duchownych; posiadając zaś obszerne diecezje, musieli temu zaradzić przez wprowadzenie nowego stopnia hierarchii kościelnej.

W tym względzie każdy biskup polski uważać się może jak metropolita, mający pod sobą jednego, albo więcej suffraganów. Są to biskupi in partibus nie mający z swego urzędu

żadnej jurysdykcyi. Zastępują tylko biskupów aktualnych w pełnieniu za nich wszelkich obrządków, jako to: Bierzmowania, święcenia kleryków, poświęcania kościołów i t. d. i w tym tylko względzie zowią się suffraganami.

Od biskupów obszernych diecezji przeszła moda do wszystkich, tak dalece, że nawet biskup inflancki miał swego suffragana.

Każdy biskup utrzymywał w swęj diecezji wielorakie urzędniki, jedne do dozoru i urzędu bliższego, drugie do utrzymywania sprawiedliwości w swych sądach ordynaryjnych. Archidiakonowie są to ordynaryjni wizytatorowie, a przez których wysyła biskup, gdy chce wizytatorów extra-ordynaryjnych. Dziekani i niżsi urzędnicy, którzy mają pod sobą pewną część kościołów parafialnych, z tego względu diecezje polskie dzielą się

na archidiakonaty; diakonaty, te zaś na dekanaty, te znowu na parafie.

Co do sądów biskupi nasi mają jedne przy swym dworze, oprócz czego zawsze jest konsystorz generalny, w którym prezyduje wikary biskupi, czyli official generalny. W obszernych diecezyach jest kilku takowych officyalów generalnemu podległych, w celu załatwienia mniejszėj wagi rzeczy np. approbaeyi do spowiedzi. Biskupi oprócz tego mają jeszcze swych audytorów, jako ludzi, którzy przy ich boku za nich wszystko robią, w materyi laski i w materyi sądowniczej. Oto jest opis urzędników biskupich ordynaryjnych i extraordynaryjnych, z których każdy ma jakąś cząstkę władzy swego pasterza. Archidiakonowie, wizytatorowie extraordynaryjni, dziekani, za niego wizytują kościoły, doglądają reszty duchowieństwa. Audytorowie,

rozdają łaski i instytucye, ci to sami officialistowie suffragani officialów za niego sądzą sprawy, wydają approbacye, tak dalece, że biskup polski nie potrzebuje, gdy niechce, trudnić się interessami i obowiązkami swego stanu. Ma nawet suffragana, który za niego obrządki kościelne sprawuje. Biskupowi więc nie zostaje tylko brać dochody i onych używać. Obaczemy, jak te urzędy tyle poważne w kościele katolickim, wydały się na naszych biskupach, w tym czasie, którego dzieje piszemy.

Oprócz urzędników biskupich każdej diecezji w Polsce, są kapituły katedralne i przy wielu kollegiatach; krótko o nich powiemy, jest to senat biskupi, a każdy biskup rządzi się jak chce. Biskupi nawet, którzy nie mają swych diecezji i katedralnych kościołów, mają swoje kapituły. Nic u nas liczniejszego nad kapitułę inflantską,

są to dekoracye bez obowiązków i dochodów.

Prałaci i kanonicy mają swoje obowiązki płatne w kościołach, których są kanonikami, lecz często w nich się wysługują księżą, których zowią Clerus inferior; i którzy za swych kanoników w chorze śpiewają, na jutrznie chodzą, tak że tylko lżejsze powinności na prałatów i kanoników spadają. Całe to bogate duchowieństwo począwszy od biskupów i jego urzędników, aż do kapituł przykłada się tylko do lekkich powinności w swych kościołach. Lecz nie na nich polega cel, dla którego potrzebujemy księży. Plebani wikaryuszowie, wszelkie insze duchowieństwo po katedrach i kollegiach, oto są prawdziwi ludu pasterze, prawdziwi pracownicy w winnicy Chrystusowej.

Po takowym obrazie hierarchii kościelnej po owych pierwszych wyo-

brażeniach, jakie sobie zrobiliśmy o edukacyi naszych kleryków, wypada jeszcze wyobrazić sobie dwa ważne punkta względem naszego duchowieństwa, to jest dochody i prerogatywy onego.



§. 5.

O dochodach duchowieństwa świeckiego łacińskiego.

Początkowe dochody arcybiskupów i biskupów polskich były na dziesięcinach, czyli że księża w pierwszych początkach wiary uzyskali przez przywilój królów, czyli przez wprowadzony zwyczaj w innych krajach dawniej już używany. Oprócz dziesięcin nadali królowie biskupom, różnym kościołom znaczne w ziemi possessye, które z czasem osiadle i dobrze za-

gospodarzone, przynosiły dość znaczne dochody. Nie wszystkie atoli biskupstwa równo opatrzone były. Fundusz duchowny rośl ciągiem wieków, przez dobroczynne legacye, i różne nabywania, zkaąd poszło, że nie nierówniejszego widzieć można, nie gorzej przystosowanego do obowiązków, jak fundusze i dochody duchowne. Jedni biskupi w proporecyą drugich mieli nadto, drudzy byli prawdziwie ubodzy. Mówię w proporecyą, bo nie trzeba wystawiać sobie bogactw biskupów polskich w porównaniu do niemieckich lub innych.

Toż samo wyobrazić sobie należy o kapitulach: okazałość naszych prałatów i kanoników błyszczała bardziej przez posiadanie wielu, jak bogatych beneficjów. Retencye tak były w tej mierze u nas wzięte, że ich nigdy w Rzymie nie odmawiano. Łatwiej zatem było uboższym biskupom, pra-

łatom i kardynałom zaradzić sobie przez skupienie tylu beneficjów; nie nie zaradzało nędzy ubogich plebanów i wikarych.

Właśnie pod ten czas, którego dzieje piszemy, duchowieństwo świeckie uzyskało kilka opactw kommendatoryjnych, które podsyceły dochody biskupów i prałatów. Lecz o ubogich plebaniach nikt nie myślał. Nie powszechniejszego u nas nie było w tym stanie, jak widzieć wielką obfitość obok największej nędzy stojącą. Prałaci i kanonicy trzymali nawet bogatsze plebanie przez retencye rzymskie, lecz tak dla obowiązków katedralnych, jak dla publicznych krajowych, przy tych plebaniach nie rezydowali, wszędzie ubodzy za majątnych, biedni za szczęśliwych pełnić musieli obowiązki.

W Polsce nie tak jest, jak w wielu innych krajach, gdzie pleban, lub be-

neficiat innego gatunku, odbywa swoje powinność za dochód sobie wyznaczony. — Reperacya zaś kościoła i inne koszta przez kollatorów, lub z funduszów na to wyznaczonych zastępowane bywają. Wszystko to jest u nas ciężarem beneficjata. Kollatorowie nie zatrudniają się reperacyą kościołów, ksiądz wszystko sam z swych dochodów podejmować musi, nawet w dobrach królewskich i duchownych, ztąd to poszło, że ubodzy plebani mieli pozwolone jura stolae, które prawo przywłaszczyli sobie i bogaci, albo mówiąc prawdę, bogaty proboszcz, lub pleban zabierał wszystkie dochody, a ubogim wikarym zostawiał wolność tyle ciągnąć ex juribus stolae, ile mogli, lub czasem nawet się z nimi dzielił. W diecezyi krak. przepisał w téj mierze regulę kardynał Lipski, poruszony krzykiem właścicieli i narzekaniem ludu; lecz to mało, gdzie

było zachowywane, nikt nikogo nie mógł szczerze doglądać, gdy wszyscy wyprzęgli się z obowiązków prawa kanonicznego.

W diecezjach, gdzie byli bogatsi biskupi, trafiali się przecież między nimi gorliwsi czasem, którzy z oszczędzonych dochodów fundowali seminaria, opatrowali uboższe kościoły, szpitale, lub tym podobne pożyteczne czynili fundacye; lecz w ubogich wszystko szło nikczemnie, bo nie było z czego oszczędzić. Biskupi będąc pierwszymi senatorami, musieli utrzymywać figurę jakążkolwiek, osobliwie gdy zbytek i przepych stał się prawie potrzebą: cóż taki biskup mógł oszczędzić na pobożne fundusze, który nie miał przynajmniej sto tysięcy złotych polskich na swoje utrzymanie?

Między najbogatszymi liczyć można było biskupa krak. prymasa, i biskupa Warmińskiego. Między średnimi bi-

skupów Kujawskiego, Poznańskiego, Płockiego, Wileńskiego i Zmudzkiego. Między ubogich arcybiskupa Lwowskiego, biskupa Luckiego, Chelmskiego, Kijowskiego, Kamienieckiego. Między nie mających, albo tak mało jak nie, Inflantskiego, Smoleńskiego i Bohońskiego; toż można mówić o kapitulach, z których kilka było dobrze opatrzonych, reszta najędzniej.

Prawo o dziesięcinach nie było powszechne w całej Polsce; niektóre tylko diecezje utrzymały się przy nim, drugie wcale dziesięcin nie znały. Prawo to uciążliwe rolnictwu, musiało podlegać wielu odmianom i ułagodzeniom. Redukcye dziesięcin w naturze na opłatę pieniężną, znacznie ten dochód zmniejszyły, redukcyje monet i wewnętrznej onych wartości w wielu miejscach prawie go zniszczyły. — Prócz tego pierwiastkowe fundacye

przez biskupów robione, tak ten fundusz skrzywiły, że dziesięciny zamiast być nadgrodą pracowników około oświecenia ludu, składały dochody kapituł, opactw, i wielu innych klasztorów. Najmniejsza ich prawie część zasilala ubogie plebanie, z których wiele jest takowych, że prawie żadna w parafii dziesięcina do nich nie należy.

W czasie, o którym piszemy, jeszcze u nas rosły fundacye duchowne przez pobożne legacye, osobliwie testamentowe, przez różne zapisy, przez zastawy i nabywania dóbr. Ale to wszystko robiło dobrze wielu klasztorom, bractwom, i tym podobnym celom, kościoły parafialne z tego nie korzystały.

Po takim przypatrzeniu się stanowi dochodów duchowieństwa świeckiego, każdy wniesie, iż trudno było zaradzić z jednej strony dość wielkim

zbytkom, z drugiej największej nędzy. Fundusz ten rosl nieporządnie, pobożna fantazyja powiększała go podług swego widzenia, fundacye uważano jak wolę nieodmienną, której poprawić nie godziło się. Prawa posiadających dochody takowe uważano, jak własność nabytą; nikt się tchnąć ich nie śmiał. Musiała być zatem w jednych miejscach największa nędza, w drugich obfitość i zbytek. W takim stanie zostający fundusz duchowny czekał swego niepewnego losu, na jaki później wystawionym został, jak to w następujących tomach obaczemy.



§. 6.

O prerogatywach duchowieństwa świeckiego łacińskiego obrządku.

Prerogatywy duchowieństwa świeckiego łacińskiego, trzeba sobie wyobrazić pod dwojakim względem, to jest duchownym i świeckim. Co do prerogatyw świeckich. Obrządek łaciński uważał się u nas jak panujący, z przyczyny, że nie tylko król, ale nawet stan szlachecki, cały prawie przyjął go. Diecezje łacińskie po całej Rusi rozszerzyły się, a duchowieństwo łacińskie należało do wielu części rządu. — Biskupi mieli pierwsze miejsce w senacie. Urząd kanclerzów i podkanclerzów koronnych zostawał w ręku duchowieństwa świeckiego. Było to ministerium przez swój wpływ w rządzie krajowym prawie najpoważniejsze i najzyskowniejsze. Urzędy czynne w rzplł. jakoto sekretarzów, referendarzów i pisarzy tak

koronnych jak litewskich posiadali różni pralaci. Kapituły wysyłały deputatów na trybunały główne, biskupi w województwach swych diecezji uważali się jak pierwsi senatorowie, a zatem, gdy chcieli prezydować, mogli obradom sejmikowym. Byli oni nawet rotmistrzami w wojsku konnym polskim. Prezydowali na kommissyach radomskich do załatwienia rzeczy wojskowych i skarbowych. Oto są prerogatywy świeckie naszego duchowieństwa.

Co do prerogatyw duchownych. Wszyscy księża byli wyjęci od wszelkich jurisdycyi krajowych, podlegali tylko swym własnym sądom, do których nawet należały sprawy o dzieściny, wszelkie zapisowe i testamentowe z kimkolwiek; jurisdycya ta była dla świeckich bardzo straszna, bo cały jój process idzie pod groźbami i karami ekskomuniki, której pod

ówczas nie oszczędzano. Te prerogatywy tak się pomięszaly ze świeckimi, że każdy prawie pleban miał swój wpływ w domowe włościan interesa, jakoto, żeby katolicy u żydów nie służyli, żeby w święto w browarach gorzalki nie pędzono, żeby żydzi swych bożnic bez pozwolenia biskupa nie budowali, lub wystawionych nie reperowali, żeby swych kluczów od własnych domów katolikom nie przedawali, co było w ich zabobonach rzeczą prawie konieczną, toż mówić o założeniu cmentarzów żydowskich, o pogrzebach żydów, o kościołach i grzebaniu dyssydentów: wszystko to swemi stopniami należało do duchowieństwa łacińskiego, osobliwie, za panowania Augusta III.; nadto parafie miały nawet wielki wpływ do pogrzebania ciał katolickich; kto się chciał grzebać u jakich zakonników, powinien był opła-

cię prawa umówione, parafii, inaczéj wypadaly z tego wielkie klótnie między familią zmarłego, zakonnikami i plebanami. Klótnie, które ciągnęły za sobą interdykta, klątwy i długie processa, w ciągu których ciało zmarłego pogrzebane być nie mogło; dla pogrzebania bowiem nie podług prawa, musiało być z grobu dobywane i na nowo grzebane.

Przy każdym kościele znajdowały się żelaza zwane kuny, na znak jurisdyekeyi plebańskiej nad jego parafianami, której jurisdyekeyi w karach publicznych bardzo często używali księża, zamykając w te żelaza ludzi z przyczyny praktyk kościelnych, lub jakiej gorszej awantury. Biskupi zaś wszelkie z téj okazji przytrafiające się sprawy sądzili, wydawali pozwolenia na reperacye kościołów dyssydenckich i bóźnie żydowskich, karali, gdy się gdzie ważono bez nich oo

podobnego zrobić. Approbowali idące do druku książki. Wszystkie te prerogatywy służyły duchowieństwu pomieszczanym sposobem z praw krajowych i duchownych, dla czego je umieściliśmy pod prerogatywami duchownemi. Były to źródła nieustannych klótni, czernideł, któremi zasiłal się fanatyzm z jednej strony, a z drugiej rosła niechęć do księży i indyferencya do religii.

Nierząd wznowiony w kraju, wielki kredyt biskupów u dworu, ich powaga i majątek, tak to wszystko rozszerzył, że ledwie który rozsądny biskup zachował miarę w tych wszystkich przywłaszczeniach; nikt nie miał prawa naganiać mu tego: władza krajowa zupełnie bezsilna dozwolila równie duchownym jak i świeckim władzom wszelkiego bezprawia. Obaczemy to dokładniej w różnych, przypadkach przy opisanu historycznem

rządu duchownego. Pierwój jednak namienić wypada o oświeceniu naszego duchowieństwa.



§. 7.

O oświeceniu duchowieństwa polskiego.

Nie będziemy tu opisywać duchownych osób wedle ich oświecenia w naukach i celach świeckich; z tego względu opisaliśmy ich, jako nauczycieli, lub około nauk pracujących w pamiętniku pierwszym, a później jako obywatelów. Tu wypada zastanowić się nad nimi, jako nad oświeconymi duchownymi. W tym względzie dostrzegać będziemy ich oświecenia w obowiązkach kaznodziejskich, w obowiązkach pasterskich, co do celów i do powołania służących.

Dwa są cele powołania pasterskiego, jeden zupełnie duchowny, to jest oświecenie ludu co do religii i służenia mu w praktyce; drugi w oświeceniu co do obyczajów tak społecznego jako szczególnego życia.

Co do pierwszego, nie tylko nie ma co powiedzieć na pochwałę w tym czasie naszego duchowieństwa świeckiego, ale nadto z żalem wyznać należy, że ta część bardzo była zaniedbana. Widzieliśmy wyżej edukacją naszych księży, możemy więc sobie wyobrazić, jacy z nich mogli być nauczyciele ludu. Wielka rzecz, gdy ksiądz skończył w seminarium kurs teologii moralnej, większa, gdy miał jakiego w tej mierze dobrego autora. Zwyczajne co do teologii moralnej książki znajdowały się w ręku naszych plebanów, dzieło Pekulskiego Bernardyna, wydane we Lwowie i Medulla teologii Buzenbauma.

Jezuity. Kongregacye dekanalne, które jednak nie we wszystkich były diecezjach, zależały na roztrząsaniu casuum conscientiae, te jednak później zniesione po wielu miejscach, jako nie użyteczne, czyniąc tylko okazyą do pijaństw i traktamentów, na które niszczyli się osobliwie ubodzy plebani.

W przeciągu lat 14, o których piszemy, jedno tylko pożyteczne wyszło dzieło za Andrzeja Żaluskiego, zawierające w sobie praktyczne instrukcyje, jak ksiądz po kolędzie chodzący stać się powinien pożytecznym, oświecając lud rozmowami w obcowaniu z gospodarzami, czeladzią i innemi klassami ludzi; prócz tego żaden pleban właśnie tym powołaniem kierujący się, a tym mniej wikary, nie wydał żadnej książki do oświecenia w swem powołaniu przydatnej.

Co zaś gorszego, że nawet katechizmy, ta najprostsza nauka wiary, nie były jednakie, sposób ich dawania tyle był przykry i nie miły ludowi, że bardzo rzadko gdzie chciano się go uczyć; rzadziej jeszcze można było co pojąć: w każdej parafii szła ta nauka, jak się plebanowi lub wikarremu podobało.

Człowiek przeszedłszy z jednej do drugiej parafii, postrzegł, że nie prawie nie umiał dla odmienności dziwactw w uczeniu, z kąd poszło, że zwierzchność diecezjalna postrzegłszy się na tak małym ludzi pożytku, dopuściła, iż zakonnicy chodzili, od jednej do drugiej parafii, jak gdyby wśród pogan, lub heretyków odprawiali missye, nauczali lud nie umiejący, w téj mierze wprawiali go do praktyk nabożeństwa i t. d. Missye te są największą krytyką na plebanów owego czasu.

Trudniej nierównie było usłyszeć dobre w parafii kazania; tego rodzaju nauka prawie powszechnie przeszła w ręce zakonników. Najczęściej się trafiło usłyszeć w parafii przeczytanie przypadającej ewangelii, ile razy zaś ksiądz wdał się w jej tłumaczenie, była to mowa wcale nie do rzeczy, albo napelniona przygryzkami nie tylko bez sztuki, ale bez téj unkei duchownej, jakiej wymaga tego rodzaju nauka.

Pomijam spowiedzie, przez które lud od oświeconego księdza i dobrymi obyczajami słynącego, najpożyteczniej prowadzonym być może; bo mi nadto jest żalosno przez miłość prawdy, wystawiać tak smutne obrazy czasu owego; to było prawie jedynem powodem, że lud odstręczał się od swych parafialnych kościołów, ile razy trzeba było spowiadać się, albo zachciało się posłuchać lepszej nauki,

trzeba jój było szukać w kościołach zakonników, nie żeby i tam dobrze szły rzeczy, lecz że szły lepiej. Kościoły zatem farne uczęszczane były dla tego jedynie, żeby mszy wysłuchać we święto, lub na Wielkanoc odbyć powinność spowiedzi.

W tak obszernych diecezjach trudno wymagać jednakiego księży doboru, zwłaszcza, gdy źle opatrzone seminaria, nie dostarczały im nauk potrzebnych i czasu do ich nabycia. Ale przecież wyższe duchowieństwo musiało być daleko w swych obowiązkach oświeceńsze, obaczmyż jego światło.

Oprócz akademików, bardzo rzadka była rzecz widzieć jakiego kanonika lub prałata kollegiaty, żeby był podług wieku dobrym mowcą duchownym. Kanonicy katedralni rzadko kiedy sami kazali: im majątniejsi u nas

księża, tém mniej mieli gustu do wymowy duchownej. Między prałatami i biskupami naszymi nie najdziemy pod ówczas ani Bossuetów, ani Massylionów. Z dzieł teologicznych w czasie, którego dzieje piszę, ledwie można naleźć: examem ordinariorum dla ułatwienia pracy tym, którzy na examinach zasiadali, lub do examinu przystępowali. Między biskupami naszymi było światło, lecz oni powszechny jakiś mieli wstręt do nauk duchownych.

Kardynał Lipski, człowiek swego wieku oświecony, tyle był zatrudniony sprawami publicznymi, że wcale interessa duchowne zdał na subalternów i bardzo mało się niemi zatrudniał.

Kobielski, biskup Łucki, był człowiek w swem powołaniu pracowity, usiłowania jego zwróciły się ku o-

świeceniu ludu: sam objeżdżał i wizytował swą diecezją, miewał do ludu kazania, nie szukał chluby w doskonałości, pracował, i prace jego były przynajmniej skutecznem zachęceniem dla jego duchowieństwa. Był to człowiek, charakteru słodkiego, miał osobliwszą echę nawracać żydów, i z nimi dysputować, miewał nawet kazania w synagogach żydowskich.

Sierawski, pierwój biskup Przemyski a później arcybiskup Lwowski był, człek popędliwy, nawet w czasie swych duchownych obrządków. Jezuiti nim rządili, sławny swą korespondencyą o upiorach z Benedyktem XIV., która dość jest na przekonaniu, jak ten człek mało miał światła, i jak go wiele miał Benedykt XIV. Wszelako obyczajów jego nie naganiam w niczem, prócz popędliwości, w której się atoli zaraz postrzegał.

Krzysztof Szembek, prymas polski bardzo poczciwy i słodki.

Stanisław Lubiński wcale się duchownemi rzeczami nie trudził, bo ksiądz Młodziejowski jego audytor wszystkim rządził. Dembowscy, Kujawski i Kamieniecki biskupi ludzie poczciwi, ale wcale nie uczeni.

Józef Zaluski, biskup Kijowski, człek bardzo uczony, ale najgorszego gustu. Osobliwszą miał skłonność miewać kazania, które były najgorsze, nie tylko co do wymowy, ale nawet co do materyi. Pełno tam zawsze było konceptów bez rozsądku i mieszaniny różnych języków. Dla dobrego poznania jego talentów dobrze przytoczyć, co mu żartem napisano w sposobie nadgrodku: *Hic jacet ingenium expectat Judicium*. O innych biskupach nie ma prawie co wspomnieć.

Trudno się czego lepszego spodziewać było, znając edukacyą naszą duchownę młodzieży. Od tego jednak rejestru wyjąć należy trzech sławnych w owym czasie ludzi: Andrzeja Załuskiego, Grabowskiego, biskupa Warmińskiego, Kajetana Soltyka krakowskiego.



Koniec stanu oświecenia w Polsce.

Po ukończeniu druku niniejszego pisma dostał mi się w ręce plan, według którego uczony jego autor zamierzył sobie napisać dzieje Europy od r. 1750—1794. Jestto wprawdzie zarys tylko obszernej historyi, której, z wielką szkodą dla literatury ojczyścjej, okoliczności dokonac mu nie dozwolily. Wszelako, gdy plan ten obejmuje myśl olbrzymiego dzieła narodowego i wskazuje, jak ma być napisane: podać może myśl, któremu z uczonych ziomków do uiszczenia tego, czego Kollatajowi los zazdrosny wykonać nie dozwolił, poczytuję sobie za obowiązek drukiem go ogłosić.



DZIEJE EUROPY

*za naszych czasów od roku
1750. do roku 1794.*

(Wstęp do rzeczy.)

Przedsiębiorzymy opis rzeczy naszego czasu, którego samo wspomnienie zaostrzy i przerazi ciekawość następnych wieków, który, na wzór gwałtownego ziemi trzęsienia, odmienił całą Europę postać, wyrzucił tyle ołtarzów, tronów, zatracił imiona tylu

narodów, utworzył nowe rzecznospolite i królestwa, nadał inne nazwiska krajom i ludom gdziekolwiek była do szczytu wytępił. Demokracji dał inną postać i znaczenie, monarchią w jednych miejscach zniszczył, w drugich ku upadkowi naklonił, prawa człowieka i samowładność narodową ludowi wrócił, wprowadził nową formę rządu, wielkim i małym rzeczypospolitym równie dogodną; a kiedy z jednej strony wszystkiego dokonał, co tylko żądać było można do podzwignienia i rozszerzenia wolności ludzkiej, z drugiej dał się nadto rozszerzyć despotyzmowi, powiększając niezmiernie siły najpotężniejszych w Europie jedynowładzców. Długo w prawdzie niezliczone sprzeczności gotowały tę wielką odmianę, lubo dziwiące jej skutki w krótkim czasie przeciągu dały się powszechnie uczuć. Namiętności bardziej jak kiedykol-

wiek poruszone, opinie dzielące i przesładujące ludzi, oświecenie powszechniej rozszerzone, rozum znudzony niepewnością i domysłami; wszystko zgoła sprzysięgło się na szczęście i nieszczęście rodu ludzkiego. Z jednej strony upadłano łatwowierność człowieka i gwałcono prawa jego, z drugiej wysiłał się on na zdarcie maski, obludzie i odparcie przemocy. — Walka rozumu z omamieniem, wolności z despotyzmem długo bardzo w niepewności zostawały, aż nareście, chwyciwszy się on prawd najprostszych, przystających do umysłu najmniej oświeconego, przemógł nad gwałtem i przywłaszczeniem; a zrywając swe kajdany, przejęty uczuciem krzywd sobie wyrządzonych, dopuścił się najokrutniejszej zemsty, nie znając miary w swęj zawziętości, która obok rzetelnych pożytków, przyniosła nie nadgrodzona wiekami szkody. Uciemię-

żony zwrócił swe okrucieństwa przeciw uciemżającemu, nie było już sposobu zachować miary przyzwoitej. Ostateczności rządziły i stanowiły o przyszłym rzeczy losie. Obluda przemoc i uzurpacya ukarane zostały, chciwość jednak pogodziła despotów z ich głównemi nieprzyjaciółmi. Nic prawie w całej Europie niepozostało, prócz wygorowanej demokracji i najtwardszego despotyzmu. Duchowieństwo, szlachta, i inne uprzywilejowane kasty stały się ofiarą rozpasania się zupełnego, niechęcią ludu lub okrutnych despotów. Dość było posiadać bijący w oczy majątek, dość było obstawać przy dawnych opiniach i zwyczajach, aby zasłużyć na nienawiść tych dwóch ostateczności. Despoci zaślepieni własnym łakomstwem, pomagali mimowolnie biorącej górę nowości, chcąc przejść i rozszarpać kraje słabe wprawdzie, lecz spokojne i dobrze rządzone, poczęli się

na wzajem oszukiwać, zrobili na pozór ligę dla utrzymania swęj dostojności, która powszechnie zagrożoną została, lecz ten pełen fałszu związek niemógl się długo utrzymać: łakomstwo go zrządziło, łakomstwo rozerwało. Ile się oni lękali zburzonego na zachodzie ludu, tyle sobie samym nieufali na wschodzie; dwie przeciwne maxymy rządziły ich polityką, potrzebowali pomagać sobie przeciw biorącęj górę demokracji; potrzebowali oraz mieć się na ostrożności, aby z jęj upadkiem nie zepsuła się równowaga między niemi przez zbytne powiększenie sił jednego. Jedni zatem spieszyli się robić co rychlęj pokój z królóbojcami, gdy drudzy wysilali się do ostatka na ich zniszczenie. Nikt przecięż z nich do prawdziwego nie trafił celu. Im bardzięj nowość górę brać poczęła, tym trudnięj było uzyskać powszechną spo-

kojność: zaraza nowych opinii, wzruszyła się naksztalt morowego powietrza, upadały trony jedne po drugich, wytepiono stany uprzywilejowane w różnych krajach, i przyjąć musiano taki pokój, jaki chciał lud tryumfujący. — Pokój ten był tylko przerwą zawiści posuniętej do ostatniego stopnia; mimo niego powstawały rewolucye w wielu narodach, a demokracya bez przestannie brała górę. Gdzie nie mogła jeszcze wziąć góry do tego stopnia, aby pod jej zemstą upadły trony i oltarze, zakorzeniła się przynajmniej w sercach i umysłach ludu czekającego spokojnie zręcznej pory do powstania. Tym sposobem jedne mocarstwa musiały upaść pod jej przeważającą zemstą, drugie utraciły swą zawziętością, dzielność, prześladowania stały się potrzebą rządu despotycznego, mimo których zostawał on już w takowym

stanie, w jakim się najdzie człowiek paralizem zarażony.

Myliłby się przecież, ktokolwiek by rozumiał, że te osobliwe w kilku latach odmiany, zrządzone były od bliskich okoliczności. Gotowała się do nich Europa przez wiele wieków. Były one nieuchronnym wypadkiem tych przyczyn, których początku szukać należy w odległej przeszłości. Podane wydarzenia bywają skutkiem rewolucyi w rozumie i namiętnościach ludzkich, takowe zaś rewolucye nie przychodzą niespodzianie. Dziwią one tylko niezastanawiających się nad poruszeniem woli człowieka; lecz kto dobrze pojmuje, jakimi stopniami, zaczyna działać wzniesienie nad wolą naszą, ten łatwo dostrzega, że wszystko musiało nastąpić koniecznie, że nie było więcej żadnej siły, któraby się oprzeć mogła wypadkom od tak dzielnych zrzządzonych przyczyn. Dla

naszego więc przekonania, i dla nauki następnych wieków szukajmy tych przyczyn. Zwróćmy wprzód oko na upłynioną przeszłość, wystawmy sobie obraz Europy, jaki był przy upadku państwa rzymskiego aż do powszechniejszego, cóżkolwiek oświecenia narodów; rozbierzmy dalej to wszystko, cokolwiek należy do onego rzeczy stanu, kiedy wzrastające oświecenie zaczęło walkę z despotyzmem opinii, kiedy oświeciło się przeciw despotyzmowi rządowemu, a łatwo najdziemy, czego szukamy; przekonamy się mowię, iż te obydwaj przywłaszczenia gatunki ściągnęły na siebie dzisiejszą rewolucyą. Była ona konieczną, była nieuchronną nie tylko co do wielkich odmian, które za sobą pociągnęła, ale nawet co do okropnych błędów, przez które przeszła.

Barbarzyńcy, którzy napłynęli na państwo rzymskie, nie byli tak szczę-

śliwi, jak Tatarowie, kiedy zawojowali Chiny, lub Rzymianie, gdy zdobyli całą Grecyą. Pierwsi bowiem naszli na Monarchią tak dobrze urządzoną, iż gwałtowna jej rewolucya żadnej wewnętrznej nie mogła podpaść odmianie. Zwycięzca osiadł na tronie zwyciężonego, naszle hordy zmieszaly się z dawnymi mieszkańcami, i przyjęły słodkie ich obyczaje. Dru-dzy należeli w Grecyi szkole oświe-cenia i gustu, zwycięzcy stali się uczniami zwyciężonych, a zwyciężeni spółobywatelami zwycięzców. — Wszystko przeciwnie wypadło przy upadku Rzymu: Barbarzyńcy, nie należeli tam nie godnego do naśladowania i oświecenia siebie. Rzym po własnej wolności zostawał już od kilku wieków pod jarzmem swych cesarzów. Despotyzm wojskowy, który tę rzeczpospolitą wywrócił, władał pod ówczas wszystkim. Żołnierze przy-

właszczywszy sobie moc wybierania tych despotów, czasem kilku razem narzucali i rozrywali na części tę wielką lecz niezgodną monarchią, czasem znowu łączyli pod jedno berło rozerwane jój kraje. Szczęście i przychyłność wojska stanowiły o losie panującego, a jego arbitralna wola była jedynem rządu prawidłem. Najlepsi cesarze nie mogli więcej przywrócić dawniej senatowi powagi, a źli, których na nieszczęście ludzkości zawsze było więcej, co raz go bardziej upadlali i wyszydzali; krótko panowały przywłaszczycielów linie, krocój trwał ów czas, w którym z ludu Włoskiego wybierano cesarzów. Posiedli tę dostojność ludzie mniej więcej rodem lub obyczajem Barbarzyńcy, Hiszpanowie, Gallowie, Dalmaci, Pannonowie, Dakowie, Turcy, Arabowie panowali Rzymowi, lub jego rozerwanym prowincjom. Przyszło zczasem do roz-

dzielenia tego wielkiego państwa na dwie monarchie, obie jednak nie mogły się wydobyć z pod przemocy z zachwalonego żołnierza, w obuch wojско wybieralo i strącało cesarzów.

EPOKA I.

Początki narodu polskiego od najdawniejszych czasów, aż do wprowadzenia nauki chrześcijańskiej.

Epoka ta rozdzielona być musi na trzy znakomite części, w pierwszej będzie mowa o wędrówkach, i osadach wielorakich ludów na ziemi polskiej, tudzież ich posuwaniu się na zachód Europy. — W drugiej bę-

dzie mowa o ludach, z których utworzył się naród Polski, aż do wprowadzenia nauki chrześcijańskiej.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

Rozdział I.

Opisanie geograficzne ziemi, na której się rozciągały kraje polskie, w jakiegokolwiek bądź epoce historyi naszego narodu.

Rozdział II.

Jakie nazwisko dawano tej ziemi od najdawniejszych początków, aż do połowy VIgo wieku Ery Chrześcijańskiej?

Rozdział III.

Jaki lud ze znajomych najdawniej zamieszkał na tej ziemi.

Rozdział IV.

Czy przed Kimmerami nie było wcześniejszych osad, i wędrówek innych ludów przez tę ziemię?

Rozdział V.

Czy wędrówki ludów do Europy szły tylko przez naszą ziemię? lub któreś indziej.

Rozdział VI.

Jaki lud ruszył Kimmerów? Zkąd przyszedł? i jak się zwał?

Rozdział VII.

Co można wiedzieć o Kimmerach? i jak znajomość ich dziejów potrzebna jest do sprostowania chronologii o wejściu Scytów do Europy.

Rozdział VIII.

Czy nazwisko Scytów czy Sarmatów jest dawniejsze.

Rozdział IX.

Czy lud Scytów jest różny od Sarmatów?

Rozdział X.

Czy nazwisko Scytów i Sarmatów jest właściwe ludowi, który naszedł Kimmerów, lub czyli mu nadane było od Greków i z jakiej przyczyny?

Rozdział XI.

Jak się ten lud u siebie nazywał i dla czego?

Rozdział XII.

Gdzie było pierwsze siedlisko Sławian, i jakie jest ich pierwsze nazwisko?

Rozdział XIII.

Bohowie znani są pod wielorakimi innemi nazwiskami po obu stronach gór Kaukazu.

Rozdział XIV.

Bohów kolonie po Azji i Afryce?

Rozdział XV.

Wiele razy Bohowie, czyli Słowianie przeszli z Azji do Europy.

Rozdział XVI.

Chronologia królów Scytyi Europejskiej i historia ich narodu.

Rozdział XVII.

Imiona Słowian, w Europie znanych od czasu Herodota aż do Strabona i Diodora.

Rozdział XVIII.

Imiona Słowian w Europie znanych od czasu Strabona i Diodora, aż do Ptolemeusza.

Rozdział XIX.

Imiona Słowian w Europie znanych od czasu Ptolemeusza, aż do Prokopiusza, Agathyasza i Jornanda.

Rozdział XX.

Imiona Słowian w Europie znanych od Prokopiusza aż do Eginharda.

Rozdział XXI.

Imiona Słowian w Europie znanych od czasu Eginharda aż do Nestora.

Rozdział XXII.

Imiona różnych innych ludów, które na ziemi naszej osiadły, albo do niej przywędrowały, i onę później opuścili.

**CZĘŚĆ DRUGA.***Rozdział I.*

Wielorakie być mogą ludy, które na ziemi naszej osiadły i nigdy się z niej całkowicie nie przeniosły.

Rozdział II.

Ślady pozostałości ludów na ziemi naszej, które się przemieściły na południe i na zachód Europy.

Rozdział III.

Ślady pozostałości na naszej ziemi Germanów czyli Teutonów albo Gotów.

Rozdział IV.

Ślady pozostałości na naszej ziemi za Wolgi przybyłych.

Rozdział V.

Ślady pozostałości na ziemi naszej wielorakich ludów Słowiańskich i ich przeważność nad innemi ludami.

Rozdział VI.

Naród polski powstał z wielu ludów na tej ziemi osiadłych; jest pokrewny wszystkim prawie ludom Europy południowej i zachodniej.

Rozdział VII.

Jakie ludy Słowiańskie przemogły nad innemi ludami na ziemi naszej?

Rozdział VIII.

Jak dawno przemogło imię Polaków, nad innemi imionami Słowiańskimi?

Rozdział IX.

Od czego poszło imię Polski i Polaków?

**CZĘŚĆ TRZECIA.***Rozdział I.*

Gdy naród polski powstał z zmieszania wielorakich ludów, przeto tradycye, które dochował, muszą być wielorakie i nie samym tylko Słowianom służące.

Rozdział II.

Niektóre tradycje dochowane między nami, nie należą do ludów Słowiańskich, lecz do Germanów, którzy niegdyś na tej ziemi mieszkali.

Rozdział III.

Tradycje dochowane między nami, choć są Słowiańskie, nie należą jednak do Słowian, którzy na ziemi polskiej pozostali, lecz albo były przeniesione z Azji, albo należą do historyi tych Słowian, którzy przenieśli się dalej na południe, i na zachód Europy.

Rozdział IV.

Co można pewnego wydobyć z tradycyi naszych o pierwszym wodzu ludu polskiego i jego następcach, aż do Wizimira?

Rozdział V.

Do czego prowadzi nas wiadomość o dwunastu wojewodach?

Rozdział VI.

Co wypada sądzić o Krakusie, i jego potomstwu tudzież o powtornym wojewodów rządzie?

Rozdział VII.

Co sądzić o Przemyślawie i trzech Leszkach?

Rozdział VIII.

Co sądzić o Popielach?

Rozdział IX.

Jak historia Piasta rozumiana być powinna? i o trzech jego potomkach?

Rozdział X.

O Mieczysławie i wprowadzeniu nauki Chrześcijańskiej do Polski.

Rozdział XI.

O dawniej religii, i obrządkach
ludu polskiego.

Rozdział XII.

O stanie oświecenia ludu polskiego
przed wprowadzeniem nauki Chrze-
ściańskiej.

Rozdział XIII.

O rządzie politycznym narodu pol-
skiego w tej pierwszej Epoce.



PROSPEKT

*do napisania dzieła pod tytułem:
Pamiętniki historyczne do objaśnienia
dziejów mego czasu służące.*

Tom I.

Zawierać w sobie będzie pamiętniki rzeczony od roku 1750. do roku 1764. czyli do śmierci Augusta III.

Tom II.

Od roku 1764. do roku 1768. czyli do ukończenia konfederacji Radomskiej i Sejmu rzeczony roku.

Tom III.

Od roku 1768. do roku 1776. czyli ukończenia Sejmu Mokranowskiego i rozwiązania konfederacyi onego.

Tom IV.

Od roku 1776. do roku 1788. czyli do zaczęcia Sejmu Stanisława Malachowskiego.

Tom V.

Od roku 1788. aż do roku 1792. czyli do czasu, w którym Stanisław Malachowski uczynił manifest przeciw przystąpieniu do konfederacyi Targowickiej.

Tom VI.

Od roku 1792. aż do roku 1796. czyli do czasu, w którym trzy dwory Polskę między siebie podzieliły.

Dzieło to zawierać będzie w sobie przeciąg lat 46 począwszy od pierwszych układów wojny siedmioletniej aż do ostatniego Polski podziału.

PROSPEKT

Tomu pierwszego.



*Pamiętnik pierwszy o stanie oświecenia
w Polsce od roku 1750 do r. 1764.*

- §. 1. Zawierać będzie wstęp.
- §. 2. O stanie mowy narodowej.
- §. 3. O stanie wychowania młodzi
Polskiej, czyli o edukacyi pry-
watnej i publicznej, tudzież o
szkołach wszelkiego rodzaju,
i o zwyczajnym sposobie wzię-
cia się młodzi naszej ze szkół
na świat wychodzącej.

- §. 4. Jaki był stan nauk wyzwolonych i umiejętności oprócz szkół tudzież, jaki one wpływ miały na publiczne i prywatne Polaków życie.

Pamiętnik drugi o stanie kunsztów wyzwolonych w Polsce.

- §. 1. o architekturze.
 §. 2. o malarstwie.
 §. 3. o snycerstwie.
 §. 4. o muzyce.
 §. 5. o teatrach.

Pamiętnik trzeci o stanie kościoła polskiego, katolickiego i wszelkich innych wyznań.

- §. 1. o edukacyi duchowieństwa świeckiego czyli o seminariach.
 §. 2. o hierarchii kościoła polskiego.
 §. 3. o rządach diecezjalnych.
 §. 4. o oświeceniu naszego duchowieństwa świeckiego.

- §. 5. o dochodach duchowieństwa świeckiego.
- §. 6. o prerogatywach duchowieństwa świeckiego.
- §. 7. o jurysdykcyi duchowieństwa świeckiego.
- §. 8. o nuncyaturze i powadze nuncyuszów Papieskich w Polsce.
- §. 9. o wpływie dworu rzyms. na interessa duchowne i świeckie.
- §. 10. o zakonach w Polsce.
- §. 11. o edukacyi zakonników w Polsce.
- §. 12. o oświeceniu zakonników w Polsce.
- §. 13. o dochodach zakonników w Polsce.
- §. 14. o prerogatywach i exempcyach zakonników w Polsce.
- §. 15. jakiej jurysdykcyi podlegali zakonnicy w Polsce.
- §. 16. o kłótniach zakonników między sobą i z innemi władzami.

§. 17. o stanie różnych wyznań w Polsce tak syzmatyków jako i herezyków.

Pamiętnik czwarty o stanie gospodarstwa polskiego co do rolnictwa i rządu ludu rolniczego.

§. 1. o stanie ludu rolniczego i na wiele się części dzieli w Polsce i

§. 2. o stanie wsi polskich.

§. 3. o rolnikach, którzy się zwali królewskimi.

§. 4. o rolnikach, którzy się zwali duchownymi.

§. 5. o rolnikach, którzy się zwali szlacheckimi.

§. 6. o rolnikach, którzy się zwali pod prawem niemieckim.

§. 7. o propinacyi we wsiach wszelkiego rodzaju.

§. 8. o wpływie żydów do gospodarstwa wiejskiego.

- §. 9. o urzędnikach we wsiach, którzy się zwali gromadcy.
- §. 10. o urzędnikach we wsiach, którzy się zwali dworscy.
- §. 11. o wpływie plebanów na rząd wiejski spóółstwa i dworów.
- §. 12. o gospodarstwie rolniczym.
- §. 13. o gospodarstwie pod względem lasów.
- §. 14. o gospodarstwie pod względem stawów i ryb.
- §. 15. o gospodarstwie pod względem bydła i innego domowego zwierza.
- §. 16. o gospodarstwie pod względem domowego ptastwa.
- §. 17. o gospodarstwie pod względem różnego przędzywa; welny i szersci.
- §. 18. o polowaniu na zwierza i ptastwo.
- §. 19. o wyrabianiu różnych produktów, jakoto przędzywa welny szersci, skór i t. d.

- §. 20. o farbach wielorakiego koloru w rolniczym gospodarstwie.
- §. 21. o sadach i ogrodnictwie, o winnicach, o suszeniu owoców i przerabianiu na wódki.
- §. 22. o botanice ludu wiejskiego.
- §. 23. o młynach wielorakich tak do mlewa jako i innych gospodarskich, to jest: o młynach wodnych, wietrznych, bydłęcych, o tartakach i sieczkarniach.
- §. 24. o pszczołach.
- §. 25. o zabawach ludu wiejskiego.
- §. 26. o obrzędkach przy rodzinach, przy weselach, pogrzebach, o kiermaszach i odpustach.
- §. 27. o obyczajach ludu wiejskiego.
- §. 28. o konsumpcyi i produkcyi wiejskiej.
- §. 29. o handlu ludu wiejskiego, o jarmarkach, targach.
- §. 30. o ubogich, włóczęgach, i szpitalach wiejskich.

- §. 31. o żydach po wsiach.
 §. 32. o cyganach.
 §. 33. o holendrach tak zwanych.

Pamiętnik piąty o stanie miast i miasteczek polskich.

- §. 1. o podziale miast.
 §. 2. miasta królewskie.
 §. 3. miasta duchowne.
 §. 4. miasta szlacheckie.
 §. 5. miasta kraju lub prowincyi kapitalne.
 §. 6. miasta województw kapitalne.
 §. 7. miasta powiatów kapitalne.
 §. 8. miasta handlowe, portowe, składowe, jarmaczne.
 §. 9. stan mieszczan w stosunku do tych gatunków miast uważany.
 §. 10. stan mieszczan pod względem ich związku z rządem, w stosunku do gatunków miast uważany.
 §. 11. obyczaje mieszczan i ich oświecenie w tym samym stosunku.

§. 12. prawa i rząd miast.

Pamiętnik szósty: o fabrykach i rzemiosłach krajowych.

- §. 1. o wyrabianiu naszych produktów ziemnych.
- §. 2. o wyrabianiu konopi i lnu.
- §. 3. o wyrabianiu wełny i szerści na sukno, dywany, szpalery.
- §. 4. o wyrabianiu skór.
- §. 5. o wyrabianiu drzewa na klepki i t. d.
- §. 6. o budowaniu statków wielorakiego rodzaju do splewów i przewozu.
- §. 7. o minach srebra i ołowiu.
- §. 8. o galmanie.
- §. 9. o miedzi.
- §. 10. o żelazie i jego wyrabianiu.
- §. 11. o robieniu potażu.
- §. 12. o robieniu saletry.
- §. 13. o soli suchedniowej.
- §. 14. o hutach szklanych.

- §. 15. o szlufowaniu kamieni i ich gatunkach.
- §. 16. o fabrykach zwierściadel.
- §. 17. o fabrykach jedwabnych i pasów.
- §. 18. o fabrykach broni.
- §. 19. o fabrykach żelaznych.
- §. 20. o fabrykach glinianych garków, pieców, farfur.

*Pamiętnik siódmy: o stanie handlu
w Polsce.*

- §. 1. o pomocach, które miał handel.
- §. 2. o przeszkodach z nierządu i hajdamaków, o zdzierstwach po miastach.
- §. 3. o monecie kurs w kraju mającej i jój wielorakich redukcjach.
- §. 4. o wywozie towarów lądem i wodą i jakie towary wychodziły za granicę.
- §. 5. o przywozie towarów lądem i wodą i jakie przychodziły.

- §. 6. kto u nas najwięcej handlem się zatrudniał.
- §. 7. o handlu wielkim czyli całowym.
- §. 8. o handlu mniejszym czyli kramarstwie.
- §. 9. jaki miała wpływ wojna siedmioletnia na polski handel.

Pamiętnik ósmy: o szlachcie polskiej.

- §. 1. szlachta uważana jak właściciele ziemi, lub okolo rolnictwa zajęta.
- §. 2. szlachta uważana jak stan w kraju rządzący i wszelkie urzędy posiadający.
- §. 3. szlachta uważana jak żołnierze.
- §. 4. stan oświecenia szlachty.
- §. 5. obyczaje szlachty, ich uczyty i zabawy.
- §. 6. szlachta w stolicy i po innych miastach mieszkająca; ich obyczaje i przepych.

- §. 7. Uwagi nad różnością i podobieństwem szlachty.

*Pamiętnik dziewiąty: o Augustacie III.
i jego familii.*

- §. 1. opisanie Augusta III., ze strony jego obyczajów i osoby.
- §. 2. opisanie królowej i jej obyczajów i osoby.
- §. 3. sposób życia Augusta III.
- §. 4. o pierwszym synie Augusta III. jako następcy i o jego żonie.
- §. 5. o Xawerym i Karólu i ich żonach.
- §. 6. o Albercie i Klemensie.
- §. 7. o córkach królewskich.
- §. 8. o okazałości dworu Augusta III. i jego familii.
- §. 9. o nieprzystępności króla i z kąd pochodziła.
- §. 10. o zabawach króla publicznych i prywatnych.

- §. 11. o szafunku orderu orla białego i innych ozdób.
- §. 12. o nabożeństwie króla i królowej.
- §. 13. o Jezuitach i innych księżach na dworze królewskim.
- §. 14. o przykładaniu się króla do rządu krajowego i co król mógł wówczas.

Pamiętnik dziesiąty: o ministrach pryncypalnych Augusta III.

- §. 1. jak Sulkowski przyszedł do kredytu i do stopnia 1go ministra u dworu.
- §. 2. jego kredyt w Polsce i popularność.
- §. 3. jego poufalość do króla, wstęp w interessa Polski i
- §. 4. jego promocyja w Niemczech i w Polsce.
- §. 5. jego obyczaje, gust, wspańialość i rezydencyja w Rydzynie.

- §. 6. jak szły interessa Augusta III. za Sulkowskiego.
- §. 7. Przez co stracił Sulkowski kredyt i jak oddalony został: królowa mniej więcej do tego wpływała.
- §. 8. sposób życia Sulkowskiego po oddaleniu się od króla; wychowanie jego dzieci i dalszych promocyja.
- §. 9. jak i kiedy Brühl przyszedł do kredytu Augusta.
- §. 10. czem był pierwój.
- §. 11. jego obyczaje i charakter.
- §. 12. jego żona i jój charakter.
- §. 13. Brühl w Polsce nienawidzony.
- §. 14. stara się spokrewnić z familiami polskimi.
- §. 15. jego dochody z posiadania starostw przez siebie i dzieci.
- §. 16. król nienawidzony od Polaków dla Brühla.

- §. 17. Brühla wspaniałość i przepych życia.
- §. 18. stan interessów królewskich za Brühla.
- §. 19. promocyje w Polsce za Brühla i dobór ludzi.
- §. 20. Dzieci Brühla.

*Pamiętnik jedenasty: o ministrach
polskich.*

- §. 1. obraz władzy ministrów polskich, ich podział i znaczenie w kraju każdego ministerium.
- §. 2. o marszałkach koronnych i litewskich.
- §. 3. o stanie i policyi miasta Warszawy.
- §. 4. o Bieliuskim marszałku W. K. który był marszałkiem od 1750 do 1764.
- §. 5. o kanclerzach koronnych i litewskich.

- §. 6. o władzy kanclerzów i ich sprawowaniu.
- §. 7. o policyi miast polskich.
- §. 8. o urzędnikach należących do urzędu kanclerskiego.
- §. 9. o referendarzach i sądach referendarskich.
- §. 10. o sądach relacyjnych.
- §. 11. o metrykach i interessach expedyowanych u pieczęci.
- §. 12. o archiwum rzeczypospolitéj Lit. i korony.
- §. 13. o Małachowskim i Wodzickim kancler. koronnych, tudzież o Sapieże, Czartoryskim i Przędzieckim kancl. litt.
- §. 14. o podskarbach koronnych i litt. Wyliczyć osoby obu skarbow.
- §. 15. o władzy podskarbach. W.
- §. 16. o dochodach obydwóch skarbow rzpltej.
- §. 17. o prerogatywie podskarbach

nadwornych jako urzędników skarbowych.

§. 18. o dochodach króla polskiego i ich administracyi.

§. 19. podskarbiowie niezdają rachunków z przyczyny sejmów nie dochodzących.

§. 20. o Władzy hetmanów. Wyliczyć ich imiona w tym przeciągu i inne razem urzędy.

§. 21. o wojsku polskim i jego konsystencyi.

§. 22. o wojnie corocznej z Hajdamakami na Ukrainie.

§. 23. o regimentarzach.

§. 24. o corocznym popisywaniu się wojska i onego okazowaniu.

§. 25. o stanie artyleryi i fortec.

§. 26. o szykanach, które hetmani robili wielu magnatom pod pretekstem, że byli w służbie wojskowej.

§. 27. o ruszeniu wojska z przyczyny podziału ordynacyi ostrogskiej.

Pamiętnik dwunasty: o senacie i senatus consiliach.

§. 1. władza senatu, obowiązki senatorów.

§. 2. o prymasach, którzy byli i jak swój urząd sprawowali.

§. 3. o biskupach i którzy warci wspomnienia w historyi i jakiego.

§. 4. o kasztelanach koronnych i kto tę dostojność posiadał.

§. 5. o innych senatorach wspomnienia godnych.

§. 6. o rezydencyi senatorów przy królu w Warszawie lub w Dreźnie.

§. 7. o senatus consiliach, wiele ich było i z jakiej przyczyny.

§. 8. o smieszności assystowania Augusta III. radom senatu i są-

dom relacyinym, który nie umiał
języka polskiego.

*Pamiętnik trzynasty: o innych urządach
kor. W. Ks. lit.*

- §. 1. o urządach cywilnych
- §. 2. o urządach nie czynnych.
- §. 3. o urządach wojewódzkich,
czynnych i nie czynnych.
- §. 4. o urządach powiatowych téj
saméj natury.
- §. 5. o urządach sądowych pierw-
szej i ostatniej instancyi wszel-
kiego rodzaju.

*Pamiętnik czternasty: o anarchii w Pol-
sce i nie postrzeżenie się narodu
nad swym stanem.*

- §. 1. o sejmikach i ich burzliwo-
ściach i zrywaniu.
- §. 2. o sejmach, onych zrywaniu i
burzliwościach na nich.

- §. 3. o nieposłuszeństwie hetmanów królowi i radzie senatu.
- §. 4. o niezaradzeniu, aby hajdamaki nie rabowali Ukrainy.
- §. 5. król w téj mierze wysyła poselstwo do Moskwy.
- §. 6. o administracyi sprawiedliwości w Polsce we wszystkich sądach.
- §. 7. o sprawach granicznych, osobliwie na Wołyniu i Ukrainie.
- §. 8. o klótniach różnych władz sądowych z sobą.
- §. 9. o sprawach, które sobie przywłaszczały sądy i częstych kłátwach.
- §. 10. o sposobach exekucyi dekretów i gorszących zajazdach.
- §. 11. o nieposłuszeństwie wielu ministrów i ich bezkarności dla niedochodzących sejmów.
- §. 12. o trwonieniu skarbu, i redukcji monet i kosztach ztąd wynikłych po jarmarkach.

*Pamiętnik piętnasty: o wzrosłej oligarchii
możliwych w czasie anarchii.*

- §. 1. o Radziwiłłach.
- §. 2. o Potockich.
- §. 3. o Czartoryskich.
- §. 4. o Lubomirskich.
- §. 5. o Sanguszkach.
- §. 6. o innych familiach i ich imionach, które się do nierządu przykładały.
- §. 7. o familiach, które się mniej do nierządu przykładały.
- §. 8. o partyach dworskich i opozycyjnych.
- §. 9. o faworytach dworskich i ich niestateczności, jak się koleją przeciwiały i tych, którzy statecznie aż do śmierci Augusta III. dotrwali.
- §. 10. o tych, którzy byli statecznie nie życzliwi Augustowi III. aż do jego śmierci.
- §. 11. promocyje źle rozdawane bar-

- dzo wiele królowi i Brühlowi szkodziły.
- §. 12. zły dobór ludzi do partyi był także na przeszkodzie.
- §. 13. Najwięcej przekupstwa od sąsiadów.
- §. 14. król przywiedziony do stanu nie czynności i mizernego znaczenia.
- §. 15. nikt o niego nie dbał kto chciał promocyi, chleba lub ozdoby.
- §. 16. zamiast godzić Brühl, wawśnił, przychylnych odstręczał, a przeciwnych uzyskać nie umiał. Zgoła nieznano się na ludziach.

Pamiętnik szesnasty: stan Europy przed rokiem 1757., to jest przed zaczęciem wojny siedmioletniej. Uważany w stosunku do Polski.

- §. 1. Polska i Saxonia w szczególności uważane. Stosowność

tych krajów do siebie i jak sobie mogły nawzajem być użyteczne.

- §. 2. Turcyja.
- §. 3. Moskwa.
- §. 4. król polski.
- §. 5. państwo domu austriackiego
Marya Terezya.
- §. 6. Francya, Ludwik XV., Stanisław Leszczyński w Lotaryngii.
- §. 7. Hiszpania i reszta familii Burbońskiej, panującej we Włoszech.
- §. 8. Anglia.
- §. 9. Dania i Szwecya.
- §. 10. Bawarya i reszta książąt Imperyi.
- §. 11. rzeczpospolita we Włoszech i Hollandyi, w Niderlandzie.
- §. 12. Portugalia.
- §. 13. jaka pod ówczas była reprezentancya narodu polskiego u

- obcych; król nigdzie prawie polskich ministrów nie utrzymywał, wyjąwszy w Petersburgu.
- §. 14. kanclerze Polscy i inni ministrowie do interessów gabinetu nie należeli.
- §. 15. ministrowie zagraniczni wszystkie interessa z Brühlem traktowali.
- §. 16. ministrowie utrzymywali tylko fakcye pokątne w Polsce i sprzeciwiali się dworowi.
- §. 17. Polacy nie mogli się więc oświecić w swych interessach od nikogo drogą przyzwoitą; a pycha i zazdrość radziła mieć się na ostrożności przeciw królowi i jego faworytom.
- §. 18. prywatni magnaci trzymali swych agentów po różnych dworach.
- §. 19. odbierali gońców i różne delegacye od obcych dworów.

*Pamiętnik siedemnasty: o wojnie siedmio-
letniej rozpoczętej i o projektach,
które ją zrzuciły.*

- §. 1. o sankcyi pragmatycznój Karóla IV. cesarza.
- §. 2. czem się dom austryacki obowiązał Saskiemu, z przyczyny sankcyi pragmatycznój.
- §. 3. o projekcie sukcesyi korony polskiej dla domu saskiego.
- §. 4. jak się do tego źle wziął August III. co do czasu i sposobu i na czem ten układ zawisł względem obcych i Polaków.
- §. 5. Brühl do tego projektu nie umiał i niebył dość mocny usposobić Polaków.
- §. 6. głupstwa partyi i faworytów królewskich.
- §. 7. traktat Warszawski, przez jaką Brühla nieostrożność wiadomy królowi pruskiemu.
- §. 8. jak można było króla pruskiego

ująć i sklonić do projektu sukcesyi korony polskiej bez przedsięwzięcia wojny; czego zaniedbano.

§. 9. jak król pruski uprzedził projekt zrobiony przeciw niemu

§. 10. Anglia z królem pruskim łączy się; jego usługi w Petersburgu i w Polsce.

Pamiętnik ośmnasty: o wojnie siedmioletniej uważanej co do Polski.

§. 1. Polska do téj wojny nie przygotowana, owszem w największej anarchii.

§. 2. zaczem neutralna.

§. 3. królowi pruskiemu jako zwiedziona i źle prowadzona bardziej sprzyja.

§. 4. jak król pruski wziął się w téj mierze względem Polski.

§. 5. wojsko moskieskie przez Pol-

skę przechodzi i w Polsce ciągle przebywa.

§. 6. niezmierne korzyści Polacy odnoszą z téj neutralności co do handlu.

§. 7. król żadnej pomocy od Polski niema, prócz że kilka pułków hulaków zrekrutowanych swoim kosztem posyła z Polski.

§. 8. Polacy służący podczas téj wojny w wojsku saskim, austryackim, francuzkim, lub jako wolonterowie będący.

§. 9. Polacy w wojsku pruskim będący.

Pamiętnik dziewiętnasty: o stanie politycznym Polski podczas wojny siedmioletniej i co do wewnętrznych i zewnętrznych interessów.

§. 1. Brühl głowę traci; anarchia się wzmacnia.

- §. 2. król w Warszawie utrzymuje swoją jedyną reprezentacją. co do okazałości życia.
- §. 3. Moskwa króla i Austryi odstępuje, łączy się z królem pruskim.
- §. 4. król Pruski i Moskwa. Resentyment narodowy przeciw Augustowi III. i Austryi powiększa się.
- §. 5. sejmy niedochodzą, zwyczajna burzliwość coraz większa na dwór i potęgę dworską.
- §. 6. w czem chybil Brühl, że Polska z téj najlepszej pory nie korzystała.
- §. 7. w czem ministrowie i faworyci dworsecy chybili.
- §. 8. w czem magnaci Polscy.
- §. 9. czem się pod ówczas zatrudniali nasi magnaci; o podziale ordynacyi Ostrogskiej.

- §. 11. o przygotowaniach do detronizacji króla polskiego.
- §. 12. kto te projekta gotował i zaczęją pomocą lub natchnieniem; prusak i Moskwa w to wpływali.

Pamiętnik dwudziesty: o pokoju Hubersburskim i o śmierci Augusta III.

- §. 1. pokój w Hubersburku z korzyścią króla pruskiego.
- §. 2. straty Saxonii, Polski i Austrii z tej wojny.
- §. 3. król do Saxonii wyjeżdża.
- §. 4. sejmiki trybunalskie burzliwe.
- §. 5. Moskwa do Polski wchodzi.
- §. 6. konfederacya na detronizacyą króla Augusta III. w Piotrkowie ma się zawiązywać.
- §. 7. król umiera.
- §. 8. interregnum się zaczyna.

Pamiętnik dwudziesty pierwszy.

- §. 1. stan mego domu i familii.
- §. 2. gdzie i kiedy się rodzilem.

- §. 3. stan mego wychowania domowego aż do roku 1751.
- §. 4. jak poznawalem rzeczy mnie otaczające i interessa kraju.
- §. 5. Co mi się szczególniejszego w tem czasie przeciągu przytrafiło.
- §. 6. stan wychowania mego szlacheckiego od r. 1757. do r. 1764.
- §. 7. jak w tem czasie przeciągu poznawalem rzeczy mnie tyjące i interessa krajowe.
- §. 8. co mi się szczególniejszego przytrafiło w tem czasie.
- §. 9. moja wokacya do stanu duchownego; rodzice pozwalają mi oblec suknią kleryka. Ceremonia tego obrządku.
- §. 10. o moich nauczycielach i guwernerach prywatnych.
- §. 11. o moich nauczycielach szkolnych.

